

JUAN JOSÉ MILLÁS

Z CIENIA

W miejscu, na które nikt nie zwraca uwagi, ukrywa się ktoś,
kto z cienia kontroluje ruchy wszechświata.

Juan José Millás

Z CIENIA

Przełożyła Karolina Jaszecka

Wydawnictwo Czarna Owca
Warszawa 2017

Spis treści

[Okładka](#)

[Strona tytułowa](#)

[Strona redakcyjna](#)

CZĘŚĆ PIERWSZA

1

2

3

4

5

6

7

CZĘŚĆ DRUGA

1

2

3

4

CZEŚĆ TRZECIA

1

2

3

4

5

6

7

8

Tytuł oryginału
DESDE LA SOMBRA

Redakcja
Kinga Kubiak-Święcicka

Projekt okładki
Magdalena Kuc

Zdjęcie na okładce
© Lee Avison / Trevillion Images

Korekta
Beata Wójcik

Redaktor prowadzący
Anna Brzezińska

© Juan José Millás, 2016

© Editorial Planeta, S. A., 2016 Seix Barral, un sello editorial de Editorial Planeta, S. A.
Avda. Diagonal, 662-664, 08034 Barcelona (España)

Published in agreement with Casanovas & Lynch Agencia Literaria, Spain and Book/lab Literary Agency, Poland

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca, 2017

Copyright © for the Polish translation by Karolina Jaszecka, 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku.

Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Wydanie I

ISBN 978-83-8015-521-3

Wydawnictwo

**CZARNA
OWCA**

www.czarnaowca.pl

Wydawnictwo Czarna Owca Sp. z o.o.

ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa

www.czarnaowca.pl

Redakcja: tel. 22 616 29 20; e-mail: redakcja@czarnaowca.pl

Dział handlowy: tel. 22 616 29 36; e-mail: handel@czarnaowca.pl

Księgarnia i sklep internetowy: tel. 22 616 12 72; e-mail: sklep@czarnaowca.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

*Wszystkie historie miłosne
to w rzeczywistości historie o duchach.*

DAVID FOSTER WALLACE

CZĘŚĆ PIERWSZA

1

Sergio O’Kane zapytał Damiána Loba, z jaką rybą się utożsamia.

– Z rekinem, a może – z sardynką...?

– Na pewno nie jestem rekinem – odpowiedział Lobo. – Brakuje mi charakterystycznej dla tych ryb zadziorności, jestem osobą raczej niepewną siebie. Jednak z sardynką też nie. Sam nie wiem... może z mureną?

– Dlaczego z mureną?

– Jest samotniczką, wtapia się w otoczenie i żyje w morzach tropikalnych, a ja należę do zmarzlaków.

Sergio O’Kane nie istniał; był wytworem wyobraźni, którym posługiwał się Damián Lobo, żeby rozmawiać z samym sobą. Damián opowiadał o tym, co się działo w jego życiu – zazwyczaj w czasie rzeczywistym – jakby udzielał O’Kane’owi w myślach wywiadu trwającego od rana do wieczora. Ich rozmowy, w wyobraźni Loba, transmitowane były przez telewizję o zasięgu światowym z tłumaczeniem symultanicznym w krajach, gdzie nie mówiono po hiszpańsku. A sam program nadawany był na żywo z publicznością obecną w studiu i cieszył się niebywałą oglądalnością.

Początkowo O’Kane był jedynie wewnętrznym głosem bez twarzy czy życiorysu. Z upływem lat Damián Lobo wyposażył go jednak w aparycję i lakoniczną biografię: urodzony w Madrycie, syn amerykańskiego dyplomaty (stąd jego obco brzmiące nazwisko). Wiek: około czterdziestu pięciu lat, rasa: aryjska, wzrost: metr osiemdziesiąt, budowa: szczupła, choć z widocznym zarysem niewielkiego brzuszka poniżej płaskiej klatki piersiowej. Ubierał się zawsze w ciemne garnitury, białe koszule, do których dobierał dość oryginalne krawaty, doczepiane do koszuli złotą szpilką. Wstając, zapinał marynarkę na

środkowy guzik i rozpiął ją, siadając z wystudiowaną naturalnością, której elegancja budziła w Damiánie fascynację.

Uwagę przyciągały jego wyjątkowo zażółcone oczy i usta o nad wyraz mięsistych wargach, które przy uśmiechu odsłaniały dwa rzędy gęsto ułożonych zębów, dających efekt, jakby miał ich za dużo. Nos, prosty i proporcjonalny, w tym zestawieniu przechodził niezauważalny. Gładkie i szerokie czoło rozciągało się aż po głębokie zakola, które O’Kane eksponował bez cienia wstydu, zaczesując włosy do tyłu.

– Od czasu zwolnienia wciąż pozostaje pan bezrobotny. Przypomnijmy, że wyrzucono pana bezceremonialnie ponad dwa miesiące temu z przedsiębiorstwa, w którym pracował pan przez dwadzieścia pięć lat – stwierdził O’Kane.

– Zacząłem, mając osiemnaście – podkreślił Damián.

– To musiało być dla pana trudne. Niech nam pan powie, co pan sądzi o bezdusznym kapitalizmie?

Damián Lobo przez chwilę zamyślił się i odpowiedział, że czuje się w kapitalizmie jak ryba w wodzie.

– Chociaż go nie rozumiem – dodał. – Podobnie jak ośmiornica nie potrzebuje rozumieć oceanu, żeby w nim żyć.

– Posługując się tą wodną metaforą, panie Lobo, z jaką rybą utożsamia się pan najbardziej? Z rekinem, a może – z sardynką...?

– Na pewno nie jestem rekinem – odpowiedział Lobo. – Brakuje mi charakterystycznej dla tych ryb zadziorności, jestem osobą raczej niepewną siebie. Jednak z sardynką też nie. Sam nie wiem... może z mureną?

Widzowie w studiu wybuchli śmiechem. Często śmiali się z wypowiedzi Damiána, nawet tych niekoniecznie zabawnych. Skoro jednak on wyobrażał sobie, że się śmieją, to się śmiali – nie mieli wyjścia.

W chwili kiedy w umyśle Damiána rozmowa z O’Kane’em trwała

w najlepsze, on sam podniósł do ust kubek herbaty, jeszcze zbyt gorącej, żeby się jej napić. Siedział na jednym końcu baru w wąskiej i ciemnej kawiarni, z dala od innych klientów, niczym murena ukrywająca się w szczelinie dna morskiego. Zjadł obiad w domu swojego ojca i siostry, mieszkających w dzielnicy Arturo Soria, i postanowił trochę się przejść, zanim wsiądzie do metra i wróci do swojego mieszkania.

Aluzja O’Kane’a do bezdusznego kapitalizmu przywiodła Damiánowi na myśl pewne rodzinne spotkanie, o którym zaczął opowiadać wyimaginowanemu prezynterowi, czekając, aż herbata ostygnie.

– Moja starsza siostra jest Chinką i mieszka z moim ojcem – powiedział.

– Dlaczego? – zapytał O’Kane.

– Dlaczego mieszka z ojcem?

– Nie, dlaczego jest Chinką?

– Ach, rodzice adoptowali ją, kiedy była niemowlęciem, ponieważ nie mogli mieć własnych dzieci. Jednak dwa lata później moja matka zaszła nieoczekiwanie w ciążę i tak pojawiłem się na świecie.

– Nie był pan więc wyczekiwany dzieckiem? – domyślił się O’Kane.

– Zgadza się, raczej się mnie nie spodziewali.

Publiczność w studiu milczała wyczekująco. Słupki oglądalności z pewnością poszybowały w górę. Damián Lobo i Sergio O’Kane wyczuli to i zachowywali się tak, jak zazwyczaj w takich sytuacjach: showman pozwolił, żeby kamera zrobiła zbliżenie na jego zażółcone oczy, w których widoczne były błyski przypominające burze słoneczne, po czym gestem zachęcił gościa do kontynuowania opowieści.

– Jak już wspominałem – ciągnął Damián Lobo po chwili milczenia, koniecznej do podniesienia napięcia – moja siostra jest starsza ode mnie o dwa lata, więc kiedy ja miałem czternaście, ona skończyła szesnaście i była jak na swój wiek, i jak na Chinę – bardzo rozwinięta.

W tym momencie wśród publiczności dało się słyszeć szmer, który zazwyczaj poprzedzał chichoty, a przynajmniej – uśmiechy. Damián Lobo zauważył aprobatę w spojrzeniu Sergia O’Kane’a i błyskawicznie zrozumiał, w którym kierunku powinien poprowadzić swoją opowieść.

– Niech pan więc sobie wyobrazi mnie, nastolatka, i ją, w pełnym rozkwicie... Wychodziła z łazienki owinięta ręcznikiem albo przechodziła przez salon w samej bieliźnie...

– Nie niepokoił pana fakt, że to była pańska siostra? – wtrącił Sergio O’Kane, tłumiąc pojedyncze parsknięcia widzów.

– Zgoda, oficjalnie była moją siostrą, ale ani nie wyszła z łona mojej matki, ani plemniki mojego ojca nie brały udziału w jej poczęciu. Co więcej, różniliśmy się zarówno rasą, jak i pochodzeniem. W związku z tym uważam, że uznanie moich czy jej pragnień za kazirodcze, byłoby z gruntu błędne.

– Ona również czuła do pana pociąg?

– Nie wiem, czy czuła pociąg, ale kiedy jeszcze byłem bardzo mały, zaczęła zabawiać się moim penisek.

Tym razem publiczność nie wytrzymała i wybuchła śmiechem, którego prezenter nie przerwał. Tymczasem Damián zachował kamienną twarz, jak zawsze, kiedy widzowie się śmiali. Wiedział, że powaga zwiększała wrażenie komizmu jego występów. W tej chwili, pomyślał, z pewnością program zyskał dużą oglądalność.

– Zaczęła zabawiać się pana penisek... – powtórzył po chwili Sergio O’Kane.

– Tak, odkąd sięgam pamięcią, prosiła, żebym opuścił spodnie, by się nim pobawić. Czasami przychodziła do mojego pokoju i sama zdejmowała ze mnie piżamę. Chwytała mojego penisa, poruszała nim w różne strony, ścisnęła w dłoniach, wkładała do ust...

Salwy śmiechu ponownie przerwały Damiánowi w pół słowa, więc

zamilkł, tym razem dodając do poważnego wyrazu twarzy dobrze przećwiczone zdziwienie, jakby nie rozumiał, dlaczego ludzie się śmieją.

Kiedy rozbawionemu również Sergiowi O’Kane’owi udało się uciszyć widownię, Damián Lobo kontynuował:

– Chciała wchodzić ze mną do ubikacji, żeby przytrzymywać mi go podczas siusiania. Miała na jego punkcie prawdziwą obsesję.

– Co na to pańscy rodzice?

– Nie mieli o niczym pojęcia. Ona doskonale wiedziała, jak ukrywać swoją fiksację i nasze igraszki.

– A pan, co pan o tym sądził?

– Nic, te zabawy rozpoczęły się, kiedy byłem bardzo mały, więc stanowiły normalny element mojego życia.

– I nigdy ich nie zaniechaliście?

– Nigdy. Oczywiście z upływem czasu zmieniały się ich konsekwencje.

Publiczność nieprzerwanie zanosila się śmiechem, starając się jednak nie uronić ani jednego słowa wypowiedzanego przez gościa programu.

– Dlaczego pan mi o tym wszystkim opowiada? – zapytał O’Kane.

– Ponieważ pańska aluzja do bezdusznego kapitalizmu przypomniła mi, że jadłem dzisiaj obiad z ojcem i siostrą.

– I?

– Od pewnej chwili – nie pamiętam, ile miałem wtedy lat, może dwanaście, a może czternaście – moja chińska siostra, która *nomen omen* ma na imię Desiré, zaczęła nazywać mój członek „penisem z duszą”.

Tym razem to prezenter pierwszy wybuchł śmiechem, by po chwili w jego ślady poszli rozbawieni widzowie. Damián pozostał jednak niewzruszony. Z lekkim zmieszaniem rozejrzał się po studiu, jakby chciał zapytać, co się działo z ludźmi, którzy stali za kamerami.

– To znaczy, że pański penis – stwierdził O’Kane, próbując złapać oddech

– ma duszę. W przeciwieństwie do czego?

Damián Lobo zawahał się, po czym powiedział:

– Chyba do członka mojego ojca, a może – generalnie do penisów innych mężczyzn.

Dramatyczny ton, z jakim wypowiedział to zdanie, spowodował, że na widowni zapadła cisza porównywalna intensywnością do tej, z jaką wcześniej ta sama widownia wpadła w ekstatyczny śmiech.

– Nie poproszę pana, żeby pan go nam pokazał – zareagował w końcu O’Kane, próbując rozluźnić atmosferę. – Jednak pański penis musi mieć w sobie coś wyjątkowego, skoro pańska siostra przypisuje mu posiadanie duszy.

– Wygląda na dobrego człowieka.

– Pańska siostra?

– Nie, mój penis.

Z widowni znów dobiegły salwy śmiechu, a na twarzy O’Kane’a pojawił się wyraz ulgi, jakby powrócił na znany sobie teren.

– Proszę wybaczyć te śmiechy – powiedział showman, kiedy widzowie ucichli – ale nigdy wcześniej ani ja, ani publiczność nie słyszeliśmy o penisach z duszą.

Wywiad, pomyślał Damián, z pewnością odniósł sukces. Dotarł jednak do punktu kulminacyjnego trudnego do przebicia, więc gość programu postanowił zręcznie zmienić temat, by rozładować napięcie.

– Gdyby mój ojciec oglądał ten program, spaliłby się ze wstydu – stwierdził.

– Dlaczego? – zapytał O’Kane.

– On nienawidzi szmatławej telewizji. Ogląda tylko Canal Plus, którego jest abonentem od początku jego istnienia.

– Według niego program, w którym obaj występujemy, należy do telewizji

bezwartościowej?

– Na pewno, biorąc pod uwagę tematy, które poruszamy, i lekkość, z jaką do nich podchodzimy.

– Niech nam pan powie coś więcej o swoim ojcu.

– Jest wykładowcą uniwersyteckim i cenionym krytykiem filmowym. Intelktualistą. W jego domu pełno jest książek, których bałem się w dzieciństwie.

– Dlaczego?

– Bo za każdym razem, kiedy je mijałem, błagały, żebym je przeczytał.

– To jakaś metafora?

– Nie, nie, naprawdę słyszałem ich głosy, kiedy do mnie szeptały: „Przeczytaj mnie, proszę”. To mój ojciec chował się za regałem i zmienionym głosem mówił: „Przeczytaj mnie, proszę, przeczytaj” i zdanie to utkwiło w moim umyśle tak mocno, że słyszę je za każdym razem, kiedy przechodzę obok jakiejś książki.

– Czy jakieś książki wzbudzały w panu większy strach od innych?

– Na ogół starałem się unikać regału z dziewiętnastowieczną literaturą rosyjską. Te książki prosiły „przeczytaj mnie” zachrypniętymi, przepełnionymi lękiem głosami.

– Przeczytał je pan?

– Nigdy. Czytam tylko książki użytkownika i instrukcje obsługi.

– Obsługi czego?

– Wszystkiego, na przykład sprzętu AGD i ogólnie wszelkich maszyn. Uwielbiam też opisy zasad gier planszowych.

W tym momencie, wykorzystując reakcję publiczności na odpowiedź gościa, Sergio O’Kane ogłosił krótką przerwę reklamową, a Damián Lobo znalazł się ponownie przy barze w kawiarni, gdzie herbata wystygła już na tyle, że mógł się jej napić. Zaczął sobie wyobrażać, co następnego ranka

krytycy telewizyjni napiszą o programie w gazetach na całym świecie. Może – jak zdarzało się to już przy innych okazjach – poza kolumnami tematycznymi, trafi także na pierwsze strony. „Przeczytaj mnie, proszę” – mogło być doskonałym nagłówkiem przyciągającym uwagę czytelnika.

Damián dopijał herbatę, kiedy skończył się blok reklamowy, więc przeniósł się w myślach z powrotem do programu, żeby kontynuować swoją opowieść. Oznajmił, że po rodzinnym obiedzie ojciec zapadł w drzemkę, oglądając w Canal Plus wywiad Iñakiego Gabilonda ze znanym reżyserem filmowym.

– Mój ojciec uwielbia Iñakiego Gabilonda – powiedział – ponieważ...

– Rozumiem – przerwał mu O’Kane, jakby był zazdrosny o znanego dziennikarza. – Nie wiemy jeszcze nic o pana matce.

– Moja matka była niczym dodatek do mojego ojca – w każdym razie ja tak to widziałem. Ojciec był dla niej tym samym, co dla niego Iñaki Gabilondo. Zmarła dziesięć, dwanaście lat temu. Uczyła chemii w państwowym liceum i chyba była dobrą nauczycielką, ale po powrocie do domu wtapiała się w mojego ojca i nie było szansy, żeby ją z niego wyodrębnić. Wydaje mi się, że umarła, bo on tak chciał, żeby móc zostać samemu z moją chińską siostrą.

– Twierdzi pan, że pański ojciec chciał zostać sam z pańską siostrą?

– Tak, ale wolałbym o tym nie rozmawiać.

Chcąc załagodzić rozczarowanie malujące się na twarzach showmana i publiczności, Damián Lobo opowiedział, że tego dnia, podczas gdy ojciec drzemał przed telewizorem, on i jego chińska siostra poszli do jej pokoju.

– Żeby pobawić się penisem z duszą? – zapytał O’Kane z ironią.

– Zgadza się – odpowiedział Damián i ku uciesze publiczności zaczął się rozwodzić na temat praktyk seksualnych, którym rodzeństwo oddało się po rodzinnym obiedzie.

Kiedy przeszedł do dość szczegółowego opisu sromu i pochwy swojej chińskiej siostry, O’Kane z pewnością usłyszał w słuchawce polecenie

wydawcy, by możliwe szybko przejść do innego tematu, bo nagle zapytał:

– Czym się zajmowało przedsiębiorstwo, w którym pan pracował?

– Produkcją maszyn i urządzeń. Byłem szefem działu konserwacji – odpowiedział Damián.

– To znaczy, że zajmował się pan gniazdkami elektrycznymi, hydrauliką i tak dalej?

– Jak widzę, ma pan mizerne pojęcie o tej pracy, panie O’Kane. Aby zostać kierownikiem działu konserwacji, szczególnie w obecnych czasach, wymagany jest bardzo wysoki poziom wiedzy technicznej.

– Jakie ma pan wykształcenie?

– Pracę w firmie zacząłem w młodym wieku jako praktykant, ponieważ ku rozczarowaniu mojego ojca skończyłem technikum elektryczne i byłem bardzo uzdolniony manualnie. Zawodu wyuczyłem się dzięki codziennej praktyce, a zarządzałem młodymi inżynierami, którzy mieli dużą wiedzę teoretyczną, ale nie byli w stanie rozwiązywać problemów wymagających natychmiastowej reakcji. W każdym razie, za czasów, kiedy zaczynałem pracę, na moje stanowisko nie wymagano takiego przygotowania akademickiego jak teraz.

Damián opuścił show O’Kane’a (z jakiegoś powodu trudno mu było skupić się na swoich codziennych wytworach wyobraźni i wrócił do rzeczywistości). W kawiarni przybyło klientów, którzy tłoczyli się przy przeciwległym końcu baru, bliżej drzwi. W myślach znów porównał się do mureny ukrywającej się pośród skał koralowca, czyhającej na zdobycz, a może raczej – chowającej się przed wrogiem.

– Na czym więc polegała pańska praca? – usłyszał nagle głos O’Kane’a, jakby z innego wymiaru.

– Tworzyłem grafiki pracy, wyznaczałem zadania, kontrolowałem stan instalacji, dokonywałem zamówień materiałów i części zamiennych, szacowałem koszty – odpowiedział, wracając pospiesznie do studia.

– To stanowisko wielozadaniowe.

– Tak, trzeba mieć podstawowe pojęcie o wszystkich dziedzinach związanych z przemysłem: o murarstwie, malarstwie, elektryczności, hydraulice... Oraz o informatyce. A ja umiem biegle posługiwać się Internetem.

– Jak pan się tego nauczył?

– Częściowo dzięki azjatyckiej pornografii. Uwielbiam wyszukiwać w sieci azjatyckie cipki.

Publiczność w studiu, której uwaga spadła podczas omawiania kwestii pracowniczych, nagrodziła wypowiedź Loba gromkimi brawami. Jednocześnie Damián zauważył w zażółconych oczach showmana błysk zdradzający zadowolenie. Utrzymywanie zainteresowania widzów na poziomie, do którego przyzwyczaiał ich O’Kane, okazywało się czasami wyczerpujące.

– Azjatyckie cipki... – powtórzył jak echo showman.

– To się wzięło z fiksacji na punkcie mojej chińskiej siostry, chociaż prawie się nie widzimy. Nie byłem w domu ojca prawie od roku, bo zapach tytoniu na moim ubraniu budzi w nim obrzydzenie. Zawsze kiedy do niego podchodzę, żeby się przywitać, wykrzywia twarz z odrazą. Czuje ją również ze względu na nasze fizyczne podobieństwo.

– Dużo pan pali?

– Niedużo, ale bardzo aromatyczny tytoń, Camele. Mam zamiar je rzucić.

– Kiedy?

– W pewnym momencie postanowię, że rzucam palenie, i tak zrobię. Kiedy podejmuję decyzję, nie mam problemu z jej dotrzymaniem.

– Wspomniał pan, że umie pan dobrze poruszać się po Internecie.

– Tak, częściowo już wytłumaczyłem, z czego to wynika. Skończyłem też kursy programowania i odzyskiwania danych. Często korzystałem z komputera w pracy, a że jestem też z natury ciekawski, sam nauczyłem się zacierać po

sobie ślady moich poszukiwań.

Szum pary wodnej wypuszczanej pod ciśnieniem z ekspresu do kawy wyrwał Damiána Loba z jego telewizyjnych fantazji, do których nie chciało mu się już wracać. Duże sukcesy wprawiały go w przygnębienie.

Zawołał kelnera, zapłacił za herbatę i wyszedł z baru, żeby zapalić papierosa. Poruszał się po ulicach jak ryba w głębokich wodach oceanu, wymijająca zwinnie inne gatunki, żeby uniknąć z nimi kontaktu.

W końcu przeszedł obok centrum handlowego, gdzie reklamowano targ staroci, z którego dochód miał być przekazany na pomoc sierotom. Dla zabicia czasu wszedł do środka, podobnie jak murena wpłynęłaby do szczeliny skalnej, która po drodze przykułaby jej uwagę. Stragany zajmowały większą część wolnej przestrzeni centrum handlowego. Gdyby to on był kierownikiem konserwacji tego budynku, nie zezwoliłby na tak dużą koncentrację punktów sprzedaży, które ograniczały dostęp do dróg ewakuacyjnych.

Na prowizorycznych ladach przykrytych drogimi obrusami, które były również wystawione na sprzedaż, leżały stare zegarki, łańcuszki, papierośnice, korale, ramki do zdjęć, bransoletki, pierścionki... Dużo złota, srebra i drogocennych różności z minionych epok. Już samo ich oglądanie uspokoiło wzburzony nastrój Damiána.

Nagle na jednym ze stolików zauważył coś, co natychmiast przykuło jego uwagę: złotą spinkę do krawata, na której środku widniały wygrawerowane inicjały S.O.

„Sergio O’Kane” – pomyślał Damián z uśmiechem. Z eleganckiego w swojej prostocie przedmiotu zwisała maleńka owalna etykieta, na której widniał numer referencyjny. Damián pomyślał, nie mając odwagi dotknąć karteczki, że może na odwrocie widniała cena.

Po dokonaniu tego intrygującego odkrycia błąkał się dalej po targu, który miał w sobie coś z pełnego przepychu arabskiego bazaru, bez wyraźnego celu,

nie zwracając już większej uwagi na mijane stoiska. W jego głowie wciąż majaczył obraz spinki do krawata.

– Dlaczego przyszło panu na myśl, że mógłby pan ją ukraść? – zapytał Sergio O’Kane.

– Wydaje mi się, że po zwolnieniu z pracy stanąłem po drugiej stronie barykady – stwierdził Damián.

– Miał pan kłopoty finansowe, panie Lobo?

– Chwilowo nie. Wynegocjowałem atrakcyjne odszkodowanie i mogłem liczyć na dwuletni zasiłek dla bezrobotnych; poza tym miałem trochę oszczędności. Jednak lądując na bruku w wieku czterdziestu trzech lat, poczułem, jakbym stracił wszystko.

– Moglibyśmy więc zaryzykować stwierdzenie, że kradzież stanowiła pewną formę zemsty na systemie?

– Możliwe. Poza wszystkim jednak chciałem zrobić panu jakiś osobisty prezent, a zupełnie przypadkiem jest pan jedną z niewielu osób, które używają spinek do krawata. Była idealna, ponieważ, jak już wspomniałem, miała wygrawerowane pańskie inicjały.

W tym momencie Damián przerwał wymyślane spotkanie z showmanem i wrócił do rzeczywistości, gotów w ten czy inny sposób zdobyć spinkę do krawata. Ostatecznie wybrał kradzież; kiedy wrócił do stoiska, w pobliżu lady nie było nikogo, a obsługujące je dwie starsze panie z drapieżną trwałą ondulacją na głowie stały odwrócone tyłem, perorując, gdzie najlepiej postawić kryształowy wazon ze srebrnym okuciem. Damián Lobo, w odpowiedzi na pytania Sergia O’Kane’a, przyznał, że wszystko wydarzyło się nad wyraz szybko, a jednocześnie jakby w zwolnionym tempie.

– Moja ręka – jak długi język, którym kameleon łapie motyla – wysunęła się z kieszeni spodni i wróciła do niej po chwili, ściskając kurczowo spinkę do krawata.

Dokonawszy kradzieży, Damián ruszył przed siebie z obojętnym wyrazem twarzy. Jeśli wszystko do tej chwili wydarzyłoby się w wymiarze, w którym czas stracił swoje zwykłe proporcje, po przejściu kilku metrów sekundy odzyskałyby swoją zwyczajną długość, chociaż serce Damiána waliło jak u kogoś, kto właśnie przeżył szok. Mimo że pożałował rabunku, jego wyrzuty sumienia złagodziła fala próżności. – Idź spokojnie – powiedział do siebie – opanowanym krokiem, który nie wzbudzi podejrzeń.

Nagle kątem oka dostrzegł niebezpieczeństwo. Odwróciwszy lekko głowę, odkrył obecność ochroniarza. Na pewno był świadkiem kradzieży i szedł teraz dyskretnie za nim, żeby go zatrzymać, pomyślał, kiedy znajdą się w bardziej odludnym miejscu. Nie chce wywołać skandalu, powiedział do siebie Damián. Czas znów przybrał formę bańki mydlanej, stając się więzieniem, i podczas ciągnących się w nieskończoność sekund Lobo poczuł nie tyle charakterystyczne dla swojej natury wyrzuty sumienia, ile panikę, że zostanie zatrzymany.

– Niech pan sobie wyobrazi – powiedział do Sergia O’Kane’a – że zostałem złapany na gorącym uczynku. Pomyślałem o ludziach z mojej byłej pracy, o ojcu, sąsiadach, chińskiej siostrze...

Damián ruszył w kierunku jednej z wind, uznając, że natłok ludzi udaremni ochroniarzowi działanie, i próbował wtopić się w tłum. Po chwili jednak ochroniarz stał już obok niego.

– Załatwmy sprawę, nie robiąc zamieszania – odezwał się mężczyzna w uniformie. – Pójdzie pan za mną.

– Gdzie?

– Do biura, chodzi o czystą formalność.

– Nic nie zrobiłem – powiedział Damián.

– Doskonale, w takim razie zajmie nam to chwilę.

Ochroniarz odszedł od grupy ludzi, którzy czekali na windę, upewniając

się, czy Damián posłusznie ruszył za nim. Minęli perfumeryę, sklep z pamiątkami, japoński bar i butik z damską odzieżą; Damián szedł o kilka kroków za ochroniarzem, obserwując po drodze sceny rozgrywające się po drugiej stronie okien wystawowych, jakby zanurzone były pod wodą. Nagle, gdy mijał klatkę schodową, rzucił się pod wpływem impulsu biegiem w dół, zyskując nad ochroniarzem, który nie spodziewał się takiej reakcji, przewagę kilku decydujących sekund.

Zbiegł po schodach, przeskakując po dwa stopnie naraz, i dotarł do podestu z metalowymi drzwiami, które pchnął z bezgłośną gwałtownością. Znalazł się na parkingu, gdzie również odbywał się targ staroci, tyle że tutaj przeważały meble.

Starając się nie zwracać na siebie uwagi, schował się za ogromną szafą. Po chwili metalowe drzwi znów się otworzyły i ukazał się w nich ochroniarz; sprawiał wrażenie opanowanego, postępował bez wątpienia zgodnie z zasadami określonymi w tego typu sytuacjach. Omiótł wzrokiem przestrzeń, jednocześnie rozmawiając z kimś przez przypięty do ramienia nadajnik. Następnie ruszył w swoją lewą stronę, zostawiając Damiána po swojej prawej. Lobo obszedł szafę, żeby zniknąć z pola widzenia ochroniarza, i kiedy znalazł się od jej frontu, uchylił drzwi i wślizgnął się do środka, upewniwszy się najpierw, że nikt go nie obserwuje.

2

W ciemnym wnętrzu szafy Damián wstrzymał oddech, żeby słyszeć, co się działo na zewnątrz. Było mało prawdopodobne, by nikt nie zauważył jego manewru, dlatego spodziewał się, że w każdej chwili mógł usłyszeć głos nakazujący mu wyjść z szafy. Jednak czas upływał, mijały sekundy, potem minuty, a jego obawy się nie spełniły. Stopniowo jego oddech odzyskiwał naturalne tempo, wzrok zaś, przyzwyczajony już do półmroku oraz dzięki światłu sączącemu się przez szczelinę w drzwiach, zaczął lepiej funkcjonować i ogarniać niebagatelne rozmiary tej drewnianej jaskini. Z tego, co Damián zdążył zauważyć, zanim wszedł do środka, była to stara trzydrzwiowa szafa z ogromnym lustrem, pozbawiona wewnętrznych ścianek. Ponieważ nie było w niej również szuflad, przestrzeń okazała się przejrzysta, jeśli takiego określenia można było użyć w ciemności.

– Przede wszystkim – powiedział Damián Sergiowi O’Kane’owi – należało usiąść i ocenić sytuację. Tak właśnie zwykle robiłem w pracy, kiedy informowano mnie o nagłym problemie: siadałem ze spokojem. Człowiek podejmujący działanie natychmiast, popełnia błędy. Do wycieku wody zazwyczaj nie dochodzi tam, gdzie woda kapie. Podobnie jak hałas, woda zawsze szuka najprostszej drogi, która wcale nie musi być logiczna. To, że przecieka w danym miejscu, nie oznacza, że tam właśnie powinno się kuć ściany; źródło awarii może znajdować się w innej części budynku.

– W takim razie, co pan uznał za najważniejsze? – zapytał O’Kane.

– Wyciszenie dzwonka telefonu komórkowego. Chociaż prawie nikt do mnie nie dzwoni, gdyby w tych okolicznościach ktoś jednak postanowił to zrobić, skutki mogłyby być katastrofalne.

– A potem?

– Chociaż byłem kłębkim nerwów, musiałem pozostać w szafie tak długo, jak było to konieczne, aby zyskać pewność, że nikt mnie nie szuka. Jak murena w kryjówce na dnie morskim. Była osiemnasta. Pomyślałem, że w najgorszym wypadku targ skończy się o dwudziestej pierwszej.

Nie przestając rozmawiać z O’Kane’em, Damián wyciągnął z kieszeni kurtki telefon komórkowy i wyciszył dzwonek. Potem podświetlił ekran, którego blask nie był na tyle silny, by przedrzeć się przez szczeliny w drzwiach, i rozejrzał się dookoła. Sądząc po perfekcyjnych złączeniach ciesielskich zwanych jaskółczym ogonem, mebel mógł mieć sto lat albo i więcej. Szafa była bardzo masywna, dębowa, a w jej wnętrzu unosiła się mieszanka zapachów, które próbował rozpoznać.

– Wyczułem – powiedział showmanowi – woń środków chemicznych do zwalczania korników. Po zbliżeniu ekranu telefonu do jednej ze ścianek zauważyłem, że drewniana powierzchnia pokryta była maleńkimi, chociaż płytkimi bruzdami wygryzionymi przez larwy. Dobrze preparowane drewno dębowe staje się tak twarde jak stal. Z pewnością ścianki wewnętrzne i szuflady usunięto z powodu słabej jakości materiału, który stoczyły robaki.

– Jak to? – zapytał gospodarz programu.

– Cóż, dawniej dość często używano drewna dębowego do budowy głównego szkieletu mebla i sosnowego do pozostałych elementów. To wykorzystywane do szuflad to sośnina żółta.

– Jakie inne zapachy pan wyczuł?

– Wilgoci i soli. Mebel prawdopodobnie pochodził z jakiegoś miejsca na wybrzeżu; stąd też zapewne ślady korników.

– Czym jeszcze pachniało?

– Starymi ubraniami.

– Starymi ubraniami? Może uległ pan sugestii?

– Może mi pan wierzyć, panie O’Kane, że mam wyjątkowy węch. Przez tę szafę przewinęły się garnitury, bluzki i bielizna należące do kilku pokoleń i nie zawsze odpowiednio czyste. Wie pan, jak to jest z oborami?

– Nie.

– Otóż zachowują zapach obornika, chociaż zostały oczyszczone dziesiątki lat wcześniej. Doskonale wiedzą o tym ludzie, którzy zbudowali sobie domy z dawnych stajni.

Nie przerywając dialogu z showmanem (według słów O’Kane’a wywiad stał się światowym *trending topic*), Damián zerknął na zegarek i zrobił w myślach obliczenia. Siedział w szafie od godziny, więc było oczywiste, że nikt nie zauważył, jak do niej wchodził. Tylko jak mógł być pewny, że uda mu się opuścić ją tak samo niepostrzeżenie.

Odczekał w milczeniu dziesięć minut („Przerwa na reklamę” – zapowiedział O’Kane) i postanowił wyjrzeć przez uchylone boczne drzwi. Pierwszą rzeczą, którą zobaczył, była czapka ochroniarza. Zamknął drzwi i znów usiadł.

– Bał się pan, panie Lobo? – zapytał O’Kane po zakończeniu reklam.

– Bardzo – odpowiedział Damián. – Sytuacja była niezwykle niezręczna. Wolalbym umrzeć, niż przeżyć wstyd, gdyby ktoś mnie tam nakrył.

– A spinka do krawata?

– Schowałem ją tutaj, do prawej kieszeni kurtki. Wyjmowałem ją raz na jakiś czas i obracałem w palcach, przysłuchując się rozmowom ludzi mijających szafę, gotowy na ewentualność, że komuś przyjdzie do głowy, by otworzyć drzwi i zajrzeć do środka.

– Co pan by wtedy zrobił?

– Przesunąłbym się w przeciwny kąt. Przećwiczyłem kilka ruchów na wszelki wypadek.

– Czy coś się wydarzyło?

– Prawdę mówiąc, tak. Po około dwóch godzinach siedzenia w zamknięciu otworzyły się drzwi w przeciwnym końcu do tego, w którym siedziałem. Do wnętrza szafy wdarło się światło, jak woda przepływająca przez wyrwę w pękniętej tamie, ale zalało tylko połowę szafy, jakby napotykając niewidzialną przeszkodę. Zaraz potem ujrzałem głowę chłopca. Miał jakieś osiem czy dziesięć lat, nie jestem pewien, może dwanaście. Nie mam dzieci i nie potrafię określić ich wieku. Ponieważ stał w pełnym świetle, widziałem dokładnie rysy jego twarzy. Natomiast on mógł dostrzec tylko zarys mojego ciała skulonego w kącie. Niewątpliwie zwróciłem jego uwagę, więc przez ułamek sekundy czekał, żeby jego wzrok przyzwyczał się do mroku. Następnie, kiedy po wyrazie zaskoczenia domyśliłem się, że dostrzegł moją twarz, uniosłem palec wskazujący do ust, nakazując mu milczenie. Dzieciak cofnął się i po chwili usłyszałem, jak matka prosi go, by przestał wszystkiego dotykać.

– I?

– I nic, chłopiec na szczęście mnie nie wydał, ale zostawił otwarte drzwi i spanikowałem na minutę lub dwie, ale w końcu ktoś wpadł na pomysł, żeby je zamknąć.

– Myślał pan jeszcze kiedyś o tym chłopcu? – zapytał O’Kane.

– Wiele razy – odpowiedział Damián. – Zastanawiałem się, jak to zdarzenie wpłynie na jego dalsze losy.

– Jak pan sądzi?

– Nie wiem, w dzieciństwie przytrafiają nam się rzeczy niewytłumaczalne, o których nikomu nigdy nie wspominamy. Później, w dorosłym życiu zapominamy o nich.

– Przypomina pan sobie którąś z takich rzeczy?

– Tak, pewnego razu w domu – miałem wtedy około sześciu czy siedmiu lat – po otwarciu drzwiczek piekarnika ujrzałem głowę wielbłąda, który patrzył

na mnie szeroko otwartymi oczami.

Na te słowa O’Kane i publiczność jednocześnie wybuchli śmiechem.

– Dlaczego otworzył pan ten piekarnik?

– Był zepsuty, więc go nie używaliśmy, a ja schowałem tam bożonarodzeniowy nugat i marcepanowe figurki, które ukradłem ze spiżarni matki, żeby mieć własne zapasy po świętach.

– Już w dzieciństwie był pan entuzjastą drobnych kradzieży – stwierdził O’Kane.

– Nie, to znaczy... – zawahał się Damián. – Nie nazwałbym tego kradzieżą; raczej dziecięcym wyglupem.

– Otworzył pan drzwiczki piekarnika, żeby odzyskać słodycze?

– Nie zdążyłem i pojawiły się w nich robaki, a kilka tygodni czy miesięcy później doszło do domowej awantury, bo nikt nie był w stanie wyjaśnić, w jaki sposób słodycze znalazły się w piekarniku i dlaczego nikt ich stamtąd nie wyjął.

3

Zbliżała się pora zamknięcia targu staroci, kiedy Damián, który postanowił zaczekać z ucieczką do tej chwili, poczuł, że szafa gwałtownie poruszyła się, jakby ktoś ją podniósł. I tak rzeczywiście było. Po pierwszym szarpnięciu do jego kryjówki dotarły dolatujące z kilku miejsc na zewnątrz głosy mężczyzn, którzy zamierzali podnieść mebel.

– Zaczekaj, zakleję drzwi taśmą, bo nie mają zamków – powiedział jeden z nich. – W ten sposób nie otworzą się i nie dadzą nam w łeb.

– Dlaczego nie możemy jej po prostu przewieźć rozmontowanej? – zapytał drugi.

– Bo ma ponad sto lat – odpowiedział trzeci. – I jeśli ją rozmontujesz, zniszczysz łączenia. Nie ma innego wyjścia, jak przetransportować ją w całości.

– Waży chyba z tonę.

– To dlatego, że zrobiona jest z prawdziwego, litego drewna.

Damián usłyszał odgłos odklejania taśmy z rolki i położył się wzdłuż dna szafy, by równomiernie rozłożyć swój ciężar i by tragarze nie podejrzewali, że coś się znajduje w jej wnętrzu. Na szczęście był bardzo szczupły i średniego wzrostu, więc oszacował, że nie zauważą dodatkowego balastu. Leżąc w tej pozycji, poczuł, jak szafa została uniesiona, przeniesiona, a w końcu postawiona prawdopodobnie na platformie ciężarówki. Czynnościom tym towarzyszyły narzekania, ostrzeżenia i polecenia chaotycznie rzucane przez robotników.

Po pewnym czasie, w trakcie którego przypuszczalnie mebel był przywiązywany, ciężarówka ruszyła z miejsca. To była z pewnością

odpowiednia chwila, by opuścić szafę, a kiedy ciężarówka zatrzymałaby się na czerwonym świetle albo zwolniła, zeskoczyć z niej i uciec. Jednak Damián szybko się spostrzegł, że co najmniej dwóch tragarzy jechało razem z szafą na platformie, bo nie zmieścili się w szoferce albo chcieli czuwać, żeby mebel, pomimo przymocowania, nie przesunął się w czasie drogi.

– Rozmawiali o lekach przeciwłękowych – relacjonował O’Kane’owi Damián.

– Przeciwłękowych? Naprawdę?

Ludzie na widowni roześmiali się i zaczęli bić brawo, ale O’Kane uciszył ich gestem ręki, nie chcąc utracić rytmu rozmowy. Gość programu potwierdził i zapewnił, że naprzemiennie przykładał ucho do przeciwległych ścian szafy, żeby usłyszeć cały dialog, ponieważ tragarze siedzieli po dwóch stronach mebla. Wyznanie to wywołało ponowny ryk śmiechu publiczności.

Ponieważ prawdziwe perypetie Damiána i jego obecność w zmyślonym show działały się jednocześnie, musiał przenosić się z zawrotną prędkością z jednej rzeczywistości w drugą. Sprawę dodatkowo utrudniały wstrząsy poruszającej się ciężarówki i odgłosy ruchu ulicznego, bo chociaż platforma transportowa najprawdopodobniej była osłonięta, część zewnętrznych hałasów sączyła się przez jej ściany.

– Tył ciężarówki był pokryty brezentem – wyjaśnił O’Kane’owi – który podczas jazdy wydawał dźwięk podobny do tego, jaki można usłyszeć, kiedy wiatr porusza płócienną markizą.

– Co tragarze mówili o tych lekach?

– Jeden twierdził, że odkąd je zażywał, świat wciąż trwał w nim, chociaż on już nie był częścią tego świata. Drugi powiedział mu na to, że gdyby mógł opuścić świat, nie wróciłby już do niego, a przynajmniej nie po to, żeby pracować przy przeprowadzkach.

Zapadła cisza, którą O’Kane, mistrz suspensu, przedłużył celowo jeszcze

chwilę, aby podnieść napięcie. W końcu zapytał:

– Czy wydarzyło się coś jeszcze?

– Cóż – odparł Damián Lobo niechętnie – jeden z tragarzy opowiedział dowcip o strunach głosowych.

O’Kane poddał się w ostatnim czasie niezbyt poważnemu zabiegowi usunięcia polipów ze strun głosowych, więc z nieukrywanym zainteresowaniem poprosił Damiána o przytoczenie dowcipu.

– Ale to żart niecenzuralny – opierał się gość talk-show.

Ten fakt, zamiast zniechęcić prezentera i publiczność, tylko rozbudził ich ciekawość.

– Żałuję, że o nim wspomniałem – stwierdził Damián. – To naprawdę nie jest dowcip odpowiedni do opowiadania w telewizji.

– Niech się pan nie da dłużej prosić – nalegał O’Kane wspierany oklaskami publiczności.

– No dobrze. Facet mówi lekarzowi, że cierpi na uzależnienie seksualne strun głosowych. „Jak to możliwe? – pyta lekarz. – Za każdym razem, kiedy otwieram usta, coś pieprzę”.

Sergio O’Kane wybuchnął śmiechem, a w ślad za nim – całe studio. W tym momencie program został nagle przerwany przez blok reklamowy, który Damián wykorzystał, żeby się skupić na realnym świecie, gdzie sprawy nie uległy poprawie. Ciężarówka jechała już od pół godziny. Po odjeździe z parkingu centrum handlowego przez dłuższą chwilę jechała najprawdopodobniej autostradą, z pewnością jedną z miejskich obwodnic. Następnie wjechała w obszar o natężonym ruchu, żeby wkrótce znów znaleźć się na innej arterii komunikacyjnej. Damián obawiał się, że podróż będzie ciągnęła się w nieskończoność, a on od pewnego czasu miał ochotę zapalić papierosa i czuł ucisk na pęcherz.

Obliczył w myślach: wszedł do centrum handlowego około szóstej po

południu, a teraz jego zegarek Casio z podświetlanym cyferblatem wskazywał za kwadrans dziewiątą. Od prawie trzech godzin był więźniem tej absurdalnej sytuacji, i wyobrażał sobie na przemian jej mroczne i szczęśliwe zakończenie.

– Nie przyszło panu do głowy, żeby pozbyć się spinki do krawata będącej przedmiotem przestępstwa? – zapytał O’Kane po zakończeniu przerwy reklamowej.

– Wiele razy – odpowiedział Damián – ale była przecież prezentem dla pana. Poza tym przenieśliśmy na nią pewne magiczne właściwości. Wierzyłem, że dopóki mam ją przy sobie, nie mogło mi się przydarzyć nic złego.

– Ale przecież panu już działo się coś złego – zaproponował O’Kane.

– Chodzi mi o to, że nie mogło przydarzyć się nic gorszego.

Nagle ciężarówka się zatrzymała. Z ruchów i odgłosów na zewnątrz Damián wywnioskował, że dotarli na miejsce, więc zawiesił rozmowę z showmanem, żeby w pełni skoncentrować się na opcjach ucieczki. Usłyszał hałas otwierania i zamykania drzwi pojazdu, odgłos kroków na metalowej podłodze platformy i głosy mężczyzn, którzy ustalali, jak się ustawić, żeby sprawnie wyładować mebel.

– Znow musiałem położyć się na dnie – powiedział, powróciwszy do studia – żeby równo rozłożyć swój ciężar.

– Czy to było twarde lądowanie? – zapytał O’Kane.

– Na szczęście nie, ponieważ pojawił się nowy głos, tym razem kobiety, która kazała tragarzom uważać, by nie uszkodzili mebla. Domyśliłem się, że to była jego nowa właścicielka i znajdowaliśmy się przed jej domem.

– Chce pan przez to powiedzieć, że wyładował pan w czyimś domu?

– Jeszcze nie. Chociaż zapadł już mrok, przez szparę udało mi się dojrzeć, że ze względu na wymiary mebla trzeba było wyjąć z zawiasów skrzydła drzwi wejściowych do budynku – domu jednorodzinnego znajdującego się na obrzeżach miasta. Tragarze musieli też wymontować nogi szafy i ozdobne,

rzeźbione zwieńczenie.

– I przez cały ten czas nie miał pan szansy na ucieczkę?

– Żadnej, wokół kręcili się ludzie, a drzwi szafy nadal zaklejone były taśmą. Bałem się, że narobię hałasu, odklejając ją od drewna. Jeden z tragarzy zapytał kobietę, dlaczego kupiła taki stary kłopot do nowoczesnego domu, w którym na pewno miała wystarczająco dużo szaf wnękowych. Kobieta odparła, że szafa stała w domu jej dziadków, gdzie spędziła dzieciństwo. Rozpoznała ją dzięki specyficznemu oznaczeniu na prawej ścianie, które pokazała mężczyźnie, i wkrótce dowiedziałem się, że chodziło o kreski, którymi zaznacza się co jakiś czas wzrost dzieci.

– Proszę spojrzeć – powiedziała kobieta. – Tutaj napisane jest Lucía. To ja, a te kreski oznaczają mój wzrost od piątego do dziesiątego roku życia, kiedy mieszkałam z dziadkami.

– A pozostałe? Tu, gdzie napisane jest Jorge?

– Tak, Jorge, to mój brat. Byliśmy równo latkami, bliźniakami, ale zmarł po dwóch latach od przeprowadzki do dziadków. Na tęzec. Dlatego na szafie zaznaczonych jest mniej kresek.

– Rozumiem.

– Kiedy zobaczyłam tę szafę na targu staroci, nie mogłam w to uwierzyć i myślałam, że z wrażenia serce wyskoczy mi z piersi. Kto wie, jaką przebyła drogę, biedaczka, żeby w końcu tam trafić.

– Samo życie – stwierdził robotnik.

4

Szafa w końcu zmieściła się w drzwiach wejściowych domu, chociaż nie obyło się bez trudności i wszelkiego typu przekleństw, po czym tragarze z wielkim trudem zanieśli ją do pomieszczenia wskazanego przez kobietę. Postawili ją na miejscu i Damián domyślił się, że część ekipy montowała nogi i ozdobne rzeźbienie szafy, a potem wstawiła z powrotem w zawiasy drzwi do pokoju, które również trzeba było wyjąć, podczas gdy pozostali mężczyźni zajęli się drzwiami wejściowymi. Mebel przysunięto do ściany, którą wskazała kobieta, po czym wszystkie głosy ucichły.

– W tym momencie – powiedział Damián O’Kane’owi – ostrożnie uchyliłem jedne drzwi szafy i niewielki kawałek taśmy odkleił się bez problemu. Upewniwszy się, że nikogo nie ma, wyszedłem z szafy, potykając się jak ktoś, kto właśnie zsiadł z karuzeli i poczuł lekkie zawroty głowy.

– Gdzie byli tragarze? – zapytał showman.

– Przy drzwiach wejściowych z kobietą, która poczęstowała ich piwem i może dała im jakiś napiwek za fatygę.

– Domyślam się, że postanowił się pan rozejrzeć. Co pan zobaczył?

– Znajdowałem się w dużej sypialni z małżeńskim łóżkiem, do której przylegała łazienka. Skierowałem do niej instynktownie swoje kroki, żeby opróżnić pęcherz. Nie byłem w stanie powstrzymać się dłużej. Zamiast oddać mocz do muszli klozetowej i nie spuszczać wody, której szum narobiłby hałasu, wybrałem umywalkę, a potem odkręciłem trochę kran, żeby spłukać resztki. W ten właśnie sposób podejmowałem decyzje: szybko, pod wpływem nagłej potrzeby. Mój mózg nigdy nie działał na tak szybkich obrotach, nawet w najtrudniejszych sytuacjach w pracy, których zdarzyło się wiele przez te

dwadzieścia pięć lat.

Publiczność wybuchła śmiechem i zaczęła bić brawo na widok rozbawionej miny O’Kane’a i zmieszania Damiána.

– Przypuszczam, że w takich okolicznościach pośpiech jest niezbędny – stwierdził O’Kane, kiedy na widowni zapadła cisza.

– Ma pan rację! A co najciekawsze, w tak ekstremalnych sytuacjach człowiek nawet na chwilę nie przestaje główkować.

– I o czym pan myślał?

– O możliwych wyjaśnieniach, na wypadek gdyby mnie nakryto. Powiedziałbym, że oglądając targ staroci, źle się poczułem i chciałem gdzieś usiąść, żeby nie zemdleć. Nagle zauważyłem szafę, wszedłem do niej i usnąłem. Przypuszczałem, że po tylu godzinach nikt nie skojarzy zniknięcia spinki do krawata z moją obecnością w tym domu. Kradzieży pewnie nawet nie zgłoszono. Przecież spinka nie była aż tak cenna, prawda? Jeśli nawet ktoś poszedł z tym na policję, policjanci powiedzieli mu to samo. Oddając mocz, powtarzałem więc słowo po słowie moje doskonałe alibi, które przedstawiłbym kobiecie, a w razie konieczności – policji.

– Nie było jednak takiej potrzeby.

– Nie, bo kiedy się załatwiłem, kobieta wciąż rozmawiała z tragarzami w sieni domu. Jednak to również oznaczało, że nie mogłem niezauważony dostać się do wyjścia. Wyjrzałem na korytarz i przekonałem się, że nie miałem szans na ucieczkę. Mogłem tylko zapuścić się w głąb domu, ale nie uznałem tego za właściwe.

Nie mylił się. Po chwili wahania, słysząc, że kobieta po pożegnaniu robotników ruszyła w kierunku sypialni, schował się – tym razem pod łóżko. Domyślił się, że kobieta otworzy szafę, by nacieszyć się jej bezmiarem.

Rzeczywiście kobieta zerwała resztki taśmy i otworzyła troje drzwi, żeby wywietrzyć wnętrze mebla, po czym do środka wsadziła głowę, wciągając

głęboko powietrze jak ktoś, kto zerka w przepaść.

– Potem – ciągnął dalej Lobo – zaczęła wieszać na drążku garnitury, które leżały na łóżku.

– A pan obserwuje ją właśnie spod tego łóżka.

– Tak. Widzę jej bose stopy, ponieważ zdjęła buty, i część nóg. Miała na sobie spódnicę z szeroką falbaną. Chodząc tam i z powrotem, podśpiewywała radośnie. Powiem panu coś, co być może pana zaskoczy.

– Słucham.

– W porównaniu z kilkoma godzinami spędzonymi w szafie schronienie pod łóżkiem wydało mi się niezmiernie wygodne.

Publiczność roześmiała się i entuzjastycznie nagrodziła oklaskami niewzruszonego Damiána Loba. O’Kane spojrział do kamery, a jego wzrok wyrażał coś pomiędzy zrozumieniem a kpiną.

– Niezmiernie wygodna? – powtórzył pytająco.

– Tak, naprawdę. Do całkowitego szczęścia brakowało mi tylko papierosa. Podłoga pokryta była bardzo gęsto tkaną wykładziną, więc w ogóle nie odczuwałem chłodu. Drewniana rama łóżka znajdowała się na tyle daleko od mojego ciała, że nie czułem przytłoczenia, ale na tyle blisko, że nie rzucałem się w oczy. Poza tym częściowo zakrywała ją narzuta. Nikt nie zaglądał do tego typu miejsc. Chyba że był pedantem albo paranoikiem.

– Czy pan jest tego rodzaju paranoikiem, który zagląda pod łóżko przed położeniem się spać? – zapytał O’Kane.

– Cóż, tak – przyznał Damián z uśmiechem. – Wydaje mi się jednak, że stanowią wyjątek. Ludzie zazwyczaj nie mają problemu z zasypianiem z tą metafizyczną pustką pod swoim ciałem.

Sergio O’Kane popatrzył na publiczność, której gwar musiał od czasu do czasu uciszać, żeby ciągle nie przerywać wywiadu, i poprosił o podniesienie rąk tych z obecnych, którzy zaglądają pod łóżko przed zaśnięciem. Mniej niż

jedna trzecia widzów podniosła rękę. Niektórzy robili to nieśmiało, jakby się wstydzili do tego przyznać albo wahali się, czy powiedzieć prawdę, czy milczeć i stracić szansę, by pokazała ich kamera.

– Tak więc leżał pan w tej szczelinie... – kontynuował O’Kane. – Jak pan ją nazwał? Metafizyczną?

– Tylko w ten sposób można opisać jej złożoność. Mój ojciec często tak robił. Według niego doskonale oddawały to horrory Hitchcocka.

– ...w szczelinie, do której pan w swoim mieszkaniu zaglądał co wieczór...

– Ciekawe, prawda? Jakbym wpadł do przepaści, w którą zaglądałem.

W tym momencie ktoś wszedł do domu i zawołał „cześć”, które dało się słyszeć w sypialni. Damián Lobo opuścił studio i wyczuł wszystkie swoje zmysły. Kobieta odkrzyknęła:

– Chodź szybko, Fede, mam niespodziankę.

Niemal natychmiast w drzwiach pokoju pojawił się mężczyzna.

– Spójrz – powiedziała kobieta – w końcu przywieźli szafę moich dziadków.

Mężczyzna wszedł do sypialni, pocałował kobietę, która z pewnością była jego żoną, i po początkowo udawanym entuzjazmie zaczął wymieniać niedogodności, jakie pociągało za sobą pojawienie się mebla. Po pierwsze, szafa całkowicie zasłoniła, a tym samym uniemożliwiła korzystanie ze znajdującej się za nią szafy wnękowej. Kobieta argumentowała, że nie było innego miejsca i wcześniej przecież już o tym dyskutowali.

– Z tyłu pozostanie absurdalna wnęka – zaprotestował mąż. – Coś w rodzaju karceru.

– Akurat w tym domu przestrzeni mamy pod dostatkiem – stwierdziła kobieta.

Mężczyzna poskarżył się też na brak szuflad w dębowej szafie.

– Gdzie będziemy trzymać bieliznę? – zapytał.

Odpowiedziała, że o tym również rozmawiali i rozmieściła już wszystko w szafie wnękowej w pokoju gościnnym. Damián zauważył wzrastające napięcie w ich rozmowie, mimo wysiłków kobiety o imieniu Lucía. W pewnej chwili stwierdziła z żalem, że mąż popsuł jej radosny nastrój.

– Nie rozumiesz? – dodała. – Mój brat i ja w dzieciństwie chowaliśmy się do tej szafy; to była nasza kryjówka. To jest... jedyna pamiątka, jaka mi po nim pozostała.

– Trochę przerażająca... – zauważył Fede.

Wtedy w sypialni pojawiła się trzecia osoba, nastolatka, ocenił Damián, córka, która albo właśnie wróciła do domu, albo do tej pory przebywała w innym pomieszczeniu. Dziewczyna na widok mebla wydała okrzyk zdumienia.

– Zupełnie jak z filmu! – stwierdziła.

– Z horroru – dodał jej ojciec.

– W tym domu wszyscy mogą spełniać swoje zachcianki oprócz mnie! – wykrzyknęła ze złością kobieta.

– Mąż – opowiadał Damián showmanowi – chyba zrozumiał, że przesadził, i starał się powstrzymać od kolejnych ironicznych komentarzy.

– A córka? – zapytał O’Kane.

– W jej wypowiedziach nie było kpiny. Wydawało mi się, że raczej brała stronę matki, chociaż starając się nie stawać w otwartej opozycji do ojca.

– Co się potem wydarzyło?

– Wszyscy troje wyszli z sypialni, ponieważ zbliżała się pora kolacji.

– Co pan wtedy zrobił? – zapytał O’Kane.

– Zostałem sam pod łóżkiem.

Tej nocy, przed snem, mąż przeprowadził kilka manewrów, by zbliżyć się do żony, które ona – prawdopodobnie dotknięta jego wcześniejszymi drwinami – stanowczo odrzuciła. Mężczyzna odwrócił się i włączył stojące na nocnym stoliku radio; z głośnika popłynął niczym woda z kranu przesadnie ożywiony słowotok komentatora sportowego. Kobieta poprosiła męża z niechęcią, żeby je zgasił. Mężczyzna zrobił to posłusznie i hałas natychmiast ucichł.

Tymczasem Damián intensywnie rozmyślał o kobiecie, która spała lub próbowała zasnąć zaledwie kilkanaście centymetrów nad nim. Chociaż nie znał jej fizjonomii, oczarował go jej głos, lekko stłumiony, jakby jej twarz zasłonięta była woalką. Zamknął oczy i przypomniał sobie jej bose stopy o palcach jak na jego gust odrobinę zbyt długich, ale tak kształtnych, że równie dobrze mogłyby ująć za palce małej dłoni. Próbował sobie wyobrazić, jak wsunęła się pod kołdrę: w piżamie, koszuli nocnej, a może nago. Bardzo go to podnieciło, ponieważ nigdy nie był w intymnej sytuacji z żadną kobietą, która nie byłaby Azjatką (a przynajmniej miał taką nadzieję). Zastanawiał się, czy wspomnieć o tym Sergiowi O’Kane’owi, i podejmując decyzję, zbliżył ręce do spodni, rozpiął je i zaczął się dotykać. Nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi, niemal do momentu szczytowania, ponieważ jego ruchy były tak nierealne, jakby masturbował się duch.

Potem poczuł smutek. Wyobraził sobie, że opowiada tę odrobinę frywolną historię w programie O’Kane’a publiczności obecnej w studiu i milionom widzów oglądających show w swoich domach. To rozbawiłoby ludzi, takie tematy cieszyły się w telewizji dużym wzięciem, dzięki czemu słupki

oglądalności znów poleciałyby w górę. Ale co z godnością? – zapytał samego siebie w myślach; czy warto poświęcać godność dla oglądalności? Doszedł do wniosku, że było warto. Bądź co bądź, show O’Kane’a istniał w świecie nieskomunikowanym ze światem realnym. W każdym razie Damián postanowił, że historia ta będzie jego asem w rękawie, który zachowa na moment, gdy telewidzowie, z nieznanymi do końca powodów, będą chcieli zmienić kanał. Jednak wbrew swojej decyzji, a może ze względu na nagłą słabość, którą poczuł po wytrysku, powróciwszy do wymyślanego studia, wyznał O’Kane’owi, że nigdy nie miał stosunku z kobietą białej rasy. W rzeczywistości z żadną inną kobietą poza swoją chińską siostrą.

Na widowni zapanowała cisza pełna szacunku i współczucia. Również showman o pozółkłych oczach zamilkł na chwilę, po czym zapytał:

- Wolałby pan nie drażnić tego tematu?
- Tak, wolałbym tego nie robić – odpowiedział Damián.
- W każdym razie rozumiem, że wiódł pan samotne życie.
- Dość samotne. Odkąd przed wieloma laty wyprowadziłem się z rodzinnego domu, rzadko widywałem moją siostrę, chociaż nie zniknęła z moich erotycznych fantazji. Z drugiej strony, moja praca sprzyjała osamotnieniu, które tak czy inaczej stanowiło część mojej natury. Moje miejsce pracy mieściło się w piwnicy budynku przedsiębiorstwa. Wśród metalowych regałów uginających się pod starymi segregatorami, wypchanymi do granic możliwości dokumentami, których nikt nie przeglądał, znajdował się pokój zamieniony w warsztat. Dzieliłem go z człowiekiem, który przez pewien czas był moim szefem; to był starszy człowiek, niezwykle manualnie uzdolniony, ale zamknięty w sobie jak pustelnik. Budynek był stary, zniszczony i przez większość dnia było w nim słychać tylko odgłosy dochodzące z rur wodociągowych i kanalizacyjnych. To z tymi dźwiękami rozmawiałem w myślach. Wyobrażałem sobie, że mówiły coś do mnie – głupstwa, nic

ważnego – a ja również odpowiadałem im frazesami. Od czasu do czasu rozbrzmiewał dzwonek telefonu i udawaliśmy się na górę, do jednego z biur budynku, żeby coś naprawić; niedomykającą się szufladę; migającą jarzeniówkę; drzwi, które wypadły z zawiasów; zepsuty zamek... Przetykaliśmy muszle klozetowe, konserwowaliśmy windę, czyściliśmy kaloryfery i stare przewody klimatyzacyjne... Mówię o czasach sprzed pojawienia się strategii planowanego postarzenia produktów. Wie pan, co mam na myśli?

– Tak – odpowiedział O’Kane. – Oglądałem film dokumentalny na ten temat.

– Ani moje zdolności manualne, ani wiedza techniczna nie są przydatne w świecie, w którym większość rzeczy zamiast naprawiać, zastępuje się nowymi. Po śmierci mojego szefa – nie był nim długo – zostałem w piwnicy sam, rozmawiając z rurami, karmiąc szczury, których były tam setki, i surfując po Internecie, w poszukiwaniu tego, o czym już panu wspominałem. Oczywiście zawsze znalazło się coś do naprawy, ale z nadejściem nowych czasów obsługa konserwacyjna zaczęła być zlecana na zewnątrz. Wynajęto firmę kierowaną przez bratanka dyrektora generalnego, z którą początkowo współpracowałem jako osoba do kontaktu. To właśnie wtedy szkoliłem młodych inżynierów. Potem stopniowo – częściowo ze względu na naturalny bieg spraw, a po części dlatego, że sam zacząłem się wycofywać – poszczególne działy zaczęły radzić sobie bez mojego pośrednictwa i moją rolę zredukowano do wykonywania coraz mniej istotnych i rzadszych napraw. Ostatnie dwa lata pracy spędziłem w piwnicy jedynie w towarzystwie komputera, którego pracę poznałem lepiej niż *modus operandi* własnego mózgu. Kiedy myślałem, że o mnie zapomniano i będę tkwił tam w nieskończoność, dostałem wymówienie.

– Jest pan niezwykle szczery – stwierdził O’Kane.

– To wynika ze zniechęcenia – przyznał Damián. – Zniechęcenie prowadzi do szczerości.

– Niech mi pan jednak powie, czy minęło dużo czasu, zanim małżeństwo, pod którego łóżkiem pan się ukrył, zasnęło?

– Nie mam pojęcia, normalnie. On lekko chrapał. Ona oddychała łagodnie, ale kiedy wyteżyłem słuch, zrozumiałem, że musiała spać niespokojnie.

Mówiąc to, Damián poczuł delikatne wibrowanie w kieszeni, w której trzymał telefon komórkowy. Przyszedł SMS, więc wyświetlił go, zasłaniając dłonią ekran telefonu, żeby światła nie było widać poza kryjówką. To była wiadomość z banku; informowano go, że bierze udział w losowaniu tabletu Samsunga i aby sprawdzić, czy go wygrał, musi wejść na stronę internetową banku. Kiedy po powrocie do studia opowiedział, co mu się właśnie przytrafiło, publiczność wybuchła śmiechem i nagrodziła go brawami.

– Naprawdę zacząłem przypominać murenę ukrytą w ciemnej szczelinie – dodał.

– Nie przyszło panu na myśl, żeby stamtąd uciec, kiedy wszyscy spali? – zapytał O’Kane.

– Nie, chociaż nie miałem też zamiaru tam zostać. Zresztą nie miałem nawet świadomości, że zaczynałem tam zostawać. Po prostu czas mijał, a ja obracałem w palcach spinkę do krawata.

– Spinka do krawata! – przypomniał sobie O’Kane. – Od niej wszystko się zaczęło, a pan wciąż nam jej nie pokazał.

Damián wyciągnął rękę, żeby podać spinkę showmanowi, a ta niezmiennie leżała na jego otwartej dłoni, co po raz kolejny dowodziło trudności w komunikacji między dwoma światami, w których funkcjonował. O’Kane chwycił zmyśloną wersję przedmiotu i pokazał go do jednej z kamer, żeby widzowie mogli zobaczyć wygrawerowane inicjały S.O. Publiczność zareagowała brawami. Następnie Sergio O’Kane zwrócił się do Damiána

Loba:

– Co się wydarzyło potem?

– Zapadłem w coś w rodzaju niespokojnej drzemki czy łagodnego czuwania, jak pan woli. Moje zmysły znajdowały się jednocześnie w czujności i w spoczynku. Domyślam się, że w ten sposób żołnierze śpią w okopach.

6

Za piętnaście siódma rano radio, które stało na szafce nocnej, włączyło się automatycznie. Nadawano wiadomości lokalne. Ciężarówka transportująca żywy tucznik przewróciła się na drodze M-40, na wysokości drogi wylotowej do Walencji, powodując śmierć dziesiątek zwierząt, których martwe ciała leżały porozrzucane na asfalcie; ocalałe osobniki biegały zdezorientowane po drodze i w jej pobliżu. Kierowcom radzono jechać alternatywnymi trasami. Rama łóżka zadrżała i skrzypnęła pod ciężarem podnoszących się ciał małżonków, których opuszczało senne otumanienie. W panującym jeszcze mroku rozbłysło światło i Damián ułożył się w pozycji, z jakiej najlepiej mógłby śledzić ruchy ludzi, do których życia zaglądał spod łóżka.

Małżonkowie chodzili najpierw w pobliżu łóżka, a potem zaczęli krążyć między sypialnią a łazienką. Ich ruchy wydawały się wynikiem silnie utartych schematów. Najpierw dało się słyszeć szum wody z prysznica; spuszczaną wodę w toalecie i natychmiast napełniający się ponownie zbiornik; maszynka do golenia zawarczała dyskretnie; suszarka do włosów ryknęła z elektrycznym smutkiem... Do Damiána jednocześnie docierały lekkie prądy powietrza wywołane otwieraniem i zamykaniem drzwi starej szafy.

– Raczej osłuchiwałem, niż słyszałem rzeczywistość, jak lekarz badający chorego, starający się wyczuć jakiegokolwiek prawdopodobieństwo zagrożenia.

– Czy takie się pojawiło?

– Tak. W pewnej chwili kobieta, Lucía, zapytała męża, czy wrócił do palenia.

– Dlaczego? – zapytał.

– Nie wiem – odpowiedziała. – Wydaje mi się, że czuję lekki zapach tytoniu. Martwię się, czy María czasem nie pali po kryjomu.

– To pan wydzielał ten zapach – domyślił się O’Kane.

– Moje ubranie. Wie pan, jak tkaniny łatwo wchłaniają dym. Na szczęście podejrzenia padły na dziewczynkę, która, jak się z czasem dowiedziałem, miała na imię María. Lucía, María i Fede, chyba od Federica. Żadnych udziwnień, zwykła rodzina.

Małżonkowie kilka razy wychodzili i wracali do sypialni; Damián domyślił się, że chodzili do pokoju gościnnego po bieliznę, której nie mieli jak przechowywać w starej szafie ze względu na brak szuflad. Podczas tych krótkich wędrówek mężczyzna i kobieta na przemian pukali do drzwi pokoju córki, pokrzykując, żeby wstała. Czasami siadali na brzegu łóżka, każde po swojej stronie, wystawiając pięty na wysokość wzroku Damiána, który w ten sposób zaznajamiał się coraz lepiej ze stopami kobiety. Po skoordynowaniu ruchów trojga członków rodziny domyślił się, że razem opuszczali dom, kierując się każdy w swoją stronę i do swoich obowiązków. Krzątania przeniosła się następnie w inny rejon domu (z pewnością do kuchni), skąd zaczęło docierać pobrzękiwanie filizanek i sztućców zmieszane ze słowami, które płynąc korytarzem, docierały do bębenków usznych Damiána pod postacią urywków codziennych porannych rozmów.

Po chwili kobieta wróciła do sypialni i włożyła czarne buty na obcasie z ostrymi noskami. Mężczyzna pojawił się zaraz za nią, w brązowych butach i jasnych spodniach z kantem. Poprosiła, żeby zamknął okno, które wcześniej jedno z nich otworzyło, aby przewietrzyć sypialnię.

– I postaraj się nie zapominać, że nie mamy pomocy domowej – dodała – więc nie rozrzucaj wszystkiego dookoła, jak to masz w zwyczaju.

Wśród rzeczy, których nie powinien „rozrzucać dookoła”, miała na myśli skarpetki i majtki ciśnięte na podłogę dokładnie na granicy dzielącej kryjówkę

Damiána ze światem zewnętrznym. Damián, zaniepokojony przesuwanym się cieniem, wstrzymał oddech, zanim w jego polu widzenia ukazała się męska ręka, która chwyciła brudne części garderoby i znikła wraz z nimi.

Następnie odgłos kroków trzech par nóg skumulował się w korytarzu, dało się słyszeć otwieranie i trzaśnięcie drzwi (łączyjących dom z garażem, pomyślał Damián). Został sam. Chcąc jednak zachować jak największe środki ostrożności, postanowił poczekać jeszcze pół godziny pod łóżkiem, na wypadek gdyby domownicy czegoś zapomnieli i wrócili.

Chociaż nie usłyszał brzęczenia, jakie wydają domowe alarmy po włączeniu, uprzedzając użytkownika, ile ma czasu, by opuścić zasięg ich działania, Damián wolał nie ryzykować. Wychylił ostrożnie głowę i przyjrzał się czterem czy pięciu punktom strategicznym sypialni w poszukiwaniu kamer. Potem wygramolił się spod łóżka i powoli się wyprostował, będąc przygotowanym na to, że za chwilę aktywuje jakiś czujnik ruchu. Nic takiego jednak się nie stało.

– Pewnie był pan zeszywniały? – zapytał O’Kane.

– Trochę tak, ale nie od razu zdałem sobie z tego sprawę. W sytuacjach tak wielkiego napięcia człowiek całkowicie odcina się od ciała.

– Rozumiem, co więc pan zrobił?

– Najpierw ruszyłem do łazienki, żeby załatwić potrzeby fizjologiczne. Potem wyszedłem z sypialni, przeszedłem korytarz i upewniłem się, że i w pozostałej części domu nie było żadnego typu alarmu. Dom był jednopiętrowy, o standardowym rozkładzie, z trzema sypialniami. W głębi domu znajdowała się kuchnia połączona z salonem przez swietnik z barowym blatem. Tam właśnie zaczynał się (albo kończył) korytarz, po którego jednej stronie znajdował się pokój nastolatki i duża łazienka, a po drugiej – sypialnia małżeńska z osobną łazienką oraz pokój gościnny. Jeśli przyjąć, że korytarz zaczynał się w salonie, to kończył się w sieni przy głównym wejściu do domu,

gdzie znajdowała się duża szafa wnękowa i toaleta. Przed domem obok podjazdu do garażu widać było mały ogródek. Na tyłach budynku znajdował się większy ogród, do którego prowadziły drzwi z salonu lub z kuchni. Ogrody były ze sobą połączone dwoma pasami trawnika, biegnącymi wzdłuż boków domu. Chociaż wyjrzałem przez okno – z wielką ostrożnością, żeby nie zauważył mnie żaden sąsiad – nie udało mi się odgadnąć, w której części Madrytu się znajdowałem.

– Z pewnością na obrzeżach miasta – stwierdził O’Kane.

– Tak. Dom otoczony był innymi identycznymi domami. Typowe podmiejskie osiedle.

– Nadeszła chwila, żeby uciec.

– Obiektywnie rzecz ujmując, tak. Zamiast tego, poszedłem do kuchni, bo byłem głodny. Niech pan pamięta, że poprzedniego dnia nie jadłem kolacji. Podgrzałem w kuchence mikrofalowej szklankę mleka i zjadłem kilka maczanych w nim magdalenek. Podczas śniadania rozciągałem się, ponieważ noc spędzona pod łóżkiem zaczęła mi się dawać we znaki, co odczułem dopiero w momencie, kiedy się trochę uspokoiłem.

– No dobrze, porozciągał się pan, a co potem?

– Postanowiłem nie wypalać pierwszego porannego papierosa. Ani drugiego. W rzeczywistości wyjąłem z kieszeni kurtki całą paczkę, wrzuciłem jej zawartość do toalety i kilkakrotnie spuściłem wodę, dopóki na powierzchni wody nie unosił się ani jeden filtr czy odrobinka tytoniu. Paczkę spaliłem w kuchennym zlewie, a popiół zlałem wodą do odpływu. W ten sposób rzuciłem palenie.

– Bez akupunktury ani plastrów nikotynowych – zażartował O’Kane ku rozbawieniu publiczności.

– Problem w tym, że zlew pełen był brudnych naczyń zostawionych po kolacji i filiżanek po śniadaniu – kontynuował Damián. – Zdjąłem więc kurtkę,

podwinąłem rękawy koszuli i zabrałem się do zmywania.

Widzowie obecni w studiu wybuchli śmiechem, a O’Kane rzucił do kamery jedno ze swoich porozumiewawczych spojrzeń, które przysporzyło mu sławy podczas jego telewizyjnej kariery. Jego żółte oczy widoczne na pierwszym planie wywoływały niepokojącą ekscytację, którą showman potęgował, unosząc na przemian brwi.

– Zabrał się pan do zmywania – powtórzył z przekąsem.

– Tak, w kuchni była zmywarka, ale ja zawsze lubiłem zmywać. Ta czynność ma w sobie coś z filozofii zen. Podczas zmywania człowiekowi chodzą po głowie pozornie niezwiązane ze sobą myśli. Później okazuje się jednak, że łączą się w całość, chociaż wciąż konkretnie niedostrzegalną. Czasami zdarzało mi się, że patrząc w błyszczące dno świeżo opłukanej filiżanki, czułem w umyśle całkowitą pustkę, nieskazitelną i białą jak naczynie, które trzymałem w rękach. W takich chwilach – nie wiem, jak to panu wytłumaczyć – człowiek jest w stanie przelotnie doświadczyć tego, co znaczy być częścią całości.

– Interesuje się pan religią?

– Niezupełnie religią, a przynajmniej nie w powszechnym rozumieniu tego terminu. *À propos* filiżanki, przypomniał mi się pewien film dokumentalny, w którym mowa była o japońskiej glinianej miseczce.

– Typowej misce do ryżu?

– Tak, zgadza się. Chociaż na to nie wygląda, w jej prostocie kryje się olbrzymia złożoność, jakby każda miska miała swój własny wszechświat.

– Twierdzi pan, że poczuł pan pewien rodzaj ekstazy podczas zmywania?

– Nie, ale ogarnęło mnie uczucie wewnętrznego spokoju, którego nie czułem, odkąd zostałem wyrzucony z pracy. Zwolnienie dotknęło mnie do tego stopnia, że ukradłem spinę do krawata, co, proszę mi wierzyć, jest nieprawdopodobnym czynem u osoby takiej jak ja. Zrozumiałem, że ukradłem

ją, ponieważ nie byłem sobą, bałem się zmiany w życiu, ale też czekającej mnie przyszłości. Strach jest jednym z najbardziej wyniszczających uczuć; zmienia nas w prawdziwych drapieżców. A ja byłem przerażony. Strach był powodem kradzieży i wszystkich kolejnych wydarzeń, następujących dziwnym trafem po sobie. Zmywałem więc jedną z filiżanek zostawionych po śniadaniu pewnie przez nastolatkę – domyśliłem się tego po resztkach kakao na dnie – kiedy nagle poczułem wewnętrzny spokój. Może pan mi wierzyć lub nie, ale ten spokój pochodził z tej filiżanki, z jej wklęsłego dna. Filiżanka zarażała mnie swoją równowagą, w której nie było miejsca na strach.

Urojeni widzowie siedzieli w studiu w ciszy, słuchając z zapartym tchem słów Damiána Loba. Sergio O’Kane usłyszał w słuchawce, że słupki oglądalności rosły. – Draż ten temat – polecił mu redaktor programu.

– Opisuje pan mistyczne doświadczenie – stwierdził showman.

– Mistyczne doświadczenie? – zastanowił się na głos Damián, starając się zmniejszyć wagę tematu. – Nie, to przesada. Powiedzmy po prostu, że minął mi strach. A nie ma większej wolności niż ta spowodowana brakiem strachu.

– I na czym ona polegała?

– Cóż, po posprzątaniu kuchni obszedłem dom. W salonie rozstawione były fotografie domowników, więc mogłem zobaczyć ich twarze. Kobieta istotnie nie była Chinką. Dziewczynka też nie. Ani Chinką, ani adoptowaną córką – wiedziałem to, ponieważ w jednej z szuflad znalazłem dokumenty z urzędu stanu cywilnego, z których nie wynikało nic nadzwyczajnego. Co ciekawe, chociaż córka i matka nie były Azjatkami, ich twarze wydały mi się miłe, szczególnie twarz tej drugiej. Wtedy po raz pierwszy pomyślałem tak o białej kobiecie.

– Chce pan przez to powiedzieć, że się panu podobała?

– Nie wiem, czy użyłbym słowa „podoać”. Być może. Wydało mi się, że było w niej coś, co mogłoby uwolnić mnie od azjatyckiej obsesji. Czytałem

kiedyś w Internecie artykuły o obsesjach seksualnych. Niektórzy ludzie rodzą się z nimi i umierają. Oczywiście mam na myśli naprawdę patologiczne fiksacje.

– Jak ta, którą miał pan na punkcie swojej siostry.

– Właśnie.

– Co jeszcze wydedukował pan z tych zdjęć?

– To była młoda rodzina. Powiedzmy, że małżonkowie mieli około czterdziestu lat, a dziewczynka na moje oko czternaście lub piętnaście. Meble w domu były nowe, z Ikei, domyślałam się więc, że nie mieszkali tam zbyt długo; może od roku, a może trochę dłużej. Jedno ze zdjęć kobiety zostało zrobione z takiej perspektywy, że jej oczy wodziły za mną, gdziekolwiek bym stanął. Zna pan pewnie ten efekt.

– Oczywiście – odpowiedział O’Kane.

– Nie przestawała mnie obserwować, czy stanąłem po prawej czy po lewej stronie, pochyliłem się czy wspiąłem na krzesło. Schowałem się na przykład za drzwiami i wyjrzałem powoli, żeby ją zaskoczyć, ale kiedy się wychyliłem, już mierzyła mnie wzrokiem. Aczkolwiek jej twarz wyrażała zamiast czujności błaganie, jakby wołała do mnie o pomoc.

– Jaka była jej twarz?

– Taka sama jak jej głos.

Zapadła cisza, ponieważ Damián Lobo uznał, że tą odpowiedzią wyczerpał temat, a Sergio O’Kane czekał na dalszy ciąg jego wypowiedzi. W końcu prowadzący odezwał się:

– Jaki w takim razie był ten głos?

– Wydawał mi się lekko przytłumiony, jakby mówiła zza woalki.

– A ona? Jaka była?

– Sprawiała na mnie wrażenie kobiety wyłaniającej się z mgły albo dochodzącej do zdrowia po ciężkiej chorobie, która patrzy ze zdziwieniem

i lekko rozchylonymi ustami, jakby nie wystarczało jej powietrze, którym oddychała przez nos. Miała małe, bardzo małe oczy, nos i usta. Sprawiały wrażenie, jakby były niedostatecznie rozwinięte albo dziecięce, chociaż to nie znaczy, że nieładne. Nie widziałem jej uszu, bo zakrywały je sięgające do szyi włosy.

– Wydała się panu piękna?

– Tak, ale w sposób nieoczywisty.

– A on?

– On był typem tenisisty. Nie twierdzę, że grał w tenisa, bo tego nie wiem, ale w jego postawie i wyrazie twarzy można było dostrzec swobodę kogoś przyzwyczajonego do biegania za piłką po korcie. Atrakcyjność, powiedzmy, przeciętna, standardowa, rozumie pan, co mam na myśli? Wydatna szczęka, duże usta i oczy bardzo szeroko rozstawione na płaskiej twarzy, bez wypukłości.

– Opisał go pan bardzo obrazowo – stwierdził O’Kane.

– Dziękuję, Sergio. Dziewczynka była bardzo szczupła i podobna do matki, moim zdaniem za drobna jak na swój wiek.

– Co pan zrobił po obejrzeniu rodzinnych fotografii?

– Naprawiłem opuszczone drzwiczki w jednej z kuchennych szafek. Mebel był nowy, ale poluzował się jeden zawias.

– Zawiasy w takich szafkach są koszarne.

– Tak, jeśli ktoś się na nich nie zna. Jak w przypadku wszystkiego. Te zawiasy były typu puszkowego. Na YouTube jest mnóstwo filmików pokazujących, jak je montować. Wystarczyło tylko dokręcić dwie śrubki. Zrobiłem to kuchennym nożem z ostrym końcem, bo jak może się pan domyślić, to były śrubki gwiazdkowe.

Publiczność śmiała się rozbawiona tymi wyjaśnieniami, a O’Kane wyglądał na zadowolonego, jakby przekazywano mu przez słuchawkę dobre

wiadomości.

– No dobrze – wtrącił się. – Pozmywał pan naczynia, naprawił drzwiczki w szafce kuchennej...

– Pościeliłem też łóżko dziewczynki i małżeńskie, ponieważ oni tylko pośpiesznie ponaciągali prześcieradła i rzucili na nie pościel. W pokoju nastolatki byłem tylko kilka minut i prawie się po nim nie rozglądałem. Chyba się krępowałem i wstyd mi było grzebać w jej rzeczach.

– Rozumiem.

– Zrobiłem to wszystko, ale było jeszcze wcześniej, więc włączyłem telewizor w salonie. Nigdy o tej porze nie oglądałem telewizji. Już sama myśl o tym wydawała mi się przygnębiająca, podobnie jak poranne picie alkoholu. Po chwili wyłączyłem telewizor, wyszedłem na korytarz i zauważyłem w suficie klapę, z której zwisał sznurek. Po jego pociągnięciu wysunęła się drabina; rozłożyłem ją i wspiąłem się po niej. Na górze było poddasze, na którym, nawet w najwyższym punkcie, nie dało się stanąć wyprostowanym. Powiedzmy, że to był mały stryszek do przechowywania najróżniejszych rzeczy. Zauważyłem dwa komplety walizek, wiklinową skrzynię wypełnioną starymi pluszakami i zabawkami oraz kołyskę i krzesło do karmienia dzieci. Stało tam też kilka kartonowych pudeł zaklejonych srebrną taśmą i stary telewizor; dwa czy trzy stosy historycznych już kaset VHS i dwa odtwarzacze wideo; zbiór książek dziecięcych, jakieś czasopisma i kilka stosów bardzo wysłużonych książek o duchach i ogólnie tematyce paranormalnej. Potem zauważyłem drugą wiklinową skrzynię z męskimi ubraniami – takimi, które przestaje się nosić, ale szkoda wyrzucić. Był tam wygodny i ciepły dres praktycznie w moim rozmiarze. Natomiast stare damskie ubrania zawieszono na wieszaku na kółkach i zakryte prześcieradłem, żeby się nie kurzyły. Zabrałem ze sobą dres, zszedłem ze stryszku i zamknąłem klapę w suficie. Następnie poszedłem do dużej sypialni, położyłem dres na łóżku i odnalazłem

na szafie oznaczenia wzrostu, o których mówiła kobieta. Widniały na prawej ścianie mebla. Ktoś wyrył w drewnie imię Lucía, a obok niego kreski oznaczające jej wzrost od piątych do dziesiątych urodzin. Obok widniało imię Jorgego, jej zmarłego brata, a jego wzrost był zaznaczony do siódmego roku życia. W czasie kiedy działo się wszystko, o czym opowiadam, po głowie krążyła mi ryzykowna myśl kielkująca w umyśle wręcz bez mojego udziału, chociaż jeszcze nie wiedziałem, czy będzie możliwa do zrealizowania.

– Zdradzi nam pan szczegóły? – zapytał O’Kane.

– Opróżniłem trzydrzwiową szafę, układając ubrania na łóżku w taki sposób, żeby później włożyć wszystko dokładnie na swoje miejsce. Nie mogłem się powstrzymać, żeby nie powąchać rzeczy należących do Lucii, chociaż nie przeciągałem tego, bo już sam fakt, że mogę ich dotykać, wydawał mi się dość perwersyjny. Zrobiłem to jednak z największym szacunkiem, na jaki się zdobyłem. Po wyjęciu wszystkiego z szafy upewniłem się, że pamięć mnie nie myliła i jej tylna ściana składała się z trzech płyt połączonych ze sobą listwami, które maskowały miejsca styku, pełniąc jednocześnie funkcje dekoracyjne. Oszacowałem, że środkowa płyta znajdowała się mniej więcej w połowie zasłoniętej szafy wnekowej. Drżałem z przejęcia.

– Dlaczego? – zapytał O’Kane.

– Pobiegłem do garażu, gdzie zgodnie z moimi przypuszczeniami znalazłem skrzynkę z narzędziami. Wróciłem z nią do sypialni i odsunąłem starą szafę od wnekowej. Wyjąłem z zawiasów drzwi szafy wnekowej, która była dość głęboka, i położyłem je na module z szufladami zamontowanym przez całą jej długość. Potem ostrożnie usunąłem środkową płytę w tyle starej szafy i za pomocą zawiasów szafy wnekowej zrobiłem z nich drzwiczki zamaskowane listwami. Przesunąłem dębową szafę na miejsce, wszedłem do niej i upewniłem się, że z jej wnętrza bez problemu mogłem dostać się do ukrytej wnęki. Wsunąłem się tam i po zamknięciu prowizorycznych drzwi w tyle starej

szafy okazało się, że wprowadzone przeze mnie modyfikacje były niewykrywalne. Nie jest pan sobie w stanie wyobrazić mojego entuzjazmu. Odniosłem na miejsce skrzynkę z narzędziami, wszedłem znów na stryszek, skąd zabrałem kilka starych koców i coś w rodzaju starodawnej miednicy, po czym wróciłem do sypialni. Rozłożyłem koce na wymontowanych drzwiach szafy wnekowej i położyłem się na nich, by sprawdzić, czy będzie mi wygodnie. Zostało jeszcze miejsce na miednicę, którą w rzeczywistości zamierzałem używać tylko w ostateczności. Podsumowując, podczas gdy rodzina będzie przebywać w domu, mogłem żyć i spać w miejscu, które Fede określił jako karczer. Miałem tam nawet światło elektryczne, ponieważ w szafie wnekowej włącznik przy drzwiach uruchamiał małą żarówkę. Po ich wymontowaniu wystarczyło ją tylko dokręcić lub wykręcić. Zdjąłem w tym celu plastikową ozdobną osłonkę przykręconą na dwie śrubki.

– Równie dobrze mógłby pan w ten sposób opisać grób – stwierdził O’Kane pogrzebowym tonem, chociaż chciał zażartować.

Publiczność już od pewnego czasu zaśmiewała się do łez i biła gromkie brawa. Słupki oglądalności, pomyślał Damián, na pewno biły wszelkie rekordy. Rzeczywiście wydawcy programu postanowili opóźnić blok reklamowy, nie znajdując odpowiedniego momentu, żeby przerwać wywiad. Kiedy publiczność się uspokoiła, Damián opowiedział, że po zawieszeniu ubrań z powrotem w szafie i poukładaniu wszystkiego na swoim miejscu wziął prysznic, włożył czystą bieliznę należącą do pana domu, a na nią dres zabrany ze stryszku.

– Co pan zrobił ze swoim ubraniem? – zapytał O’Kane.

– Powkładałem do szuflad w szafie wnekowej. Buty też, ponieważ na stryszku znalazłem stare, ale bardzo wygodne kapcie.

– I co potem?

– Mijały godziny. Kiedy nadeszła pora obiadu, usmażyłem sobie jaja

sadzone i zrobiłem sałatkę; znów posprzątałem w kuchni i pozwoliłem, żeby czas płynął dalej.

– O czym pan wtedy myślał?

– Miałem wrażenie, że o czymś zapomniałem, ale nie byłem w stanie sobie tego przypomnieć. Prawdę mówiąc, to uczucie towarzyszyło mi przez cały ranek.

– To dlatego, że ma pan dużo rzeczy na głowie – wyraził przypuszczenie O’Kane.

– Ależ skąd, wręcz przeciwnie. Moje życie w ogóle nie było skomplikowane. Jak pan pewnie zauważył, przez cały ten czas mój telefon komórkowy zawibrował tylko raz, kiedy przyszedł SMS z banku. Czasami dzwoniłem sam do siebie z telefonu stacjonarnego, żeby sprawdzić, czy komórkowy działał. Wiele osób tak robi, prawda? Jak hipochondrycy, którzy przykładają dłoń do piersi, by upewnić się, że bije ich serce. Na telefon domowy też nikt nie dzwonił, ale co dziwne, nie przyszło mi do głowy, że mógłby być zepsuty.

– Wspomniał pan, że dręczyła pana jakaś myśl. Udało się panu odświeżyć pamięć?

– Ach, tak.

– O co chodziło?

– O pieczenie w żołądku. Znikło, jak ręką odjął.

Wczesnym popołudniem wróciły razem matka z córką.

– Usłyszałem głuchy dźwięk, który natychmiast skojarzyłem z odgłosem, jaki wydaje otwierająca się brama garażu – powiedział Damián showmanowi. – W tym domu brama była typu uchylnego i po lekkim szarpnięciu jej płyty składały się pod sufitem.

– Gdzie pan się wtedy znajdował?

– W salonie, czytałem instrukcję obsługi kuchennego wyciągu. Natrafiłem na szufladę, w której rodzina przechowywała instrukcje obsługi wszystkich sprzętów AGD znajdujących się w domu.

– I co pan zrobił? – zapytał O’Kane, ucinając nagle śmiechy na widowni, żeby wywiad nie utracił rytmu.

– Oczywiście pobiegłem do sypialni, wszedłem do starej szafy i odsuwając na bok ubrania, przez zamaskowane w głębi drzwi, do wnęki. Zabrałem ze sobą instrukcję obsługi wyciągu, na wypadek gdybym miał ochotę coś poczytać.

Widzowie znów zaczęli się śmiać.

– Co było dalej?

– Potem siedziałem, wsłuchując się uważnie w odgłosy z domu, które docierały do mojej kryjówki bardzo stłumione, chociaż drzwi sypialni były otwarte, bo małżonkowie, wychodząc do pracy, nie zamknęli ich.

Pełne skupienie na tym, co działo się w domu, spowodowało, że Damián zapomniał na chwilę o programie. Odgadywał każdy dźwięk jak ktoś, kto z wysiłkiem próbuje przeczytać rozmazany tekst. Mimo to natychmiast odgadł, że kobieta i dziewczynka wróciły same. Może – jak w przypadku wielu rodzin

– małżonkowie mieli dwa samochody: duży i nowy, którym jeździł ojciec, oraz mniejszy, prawdopodobnie kupiony z drugiej ręki, który należał do żony.

Czując niesamowite napięcie, Damián chaotycznie krążył między programem O’Kane’a a rzeczywistością. Obecność w dwóch miejscach naraz okazała się trudna. Do jego kryjówki docierały kobiece głosy, ale nie na tyle wyraźnie, żeby mógł zrozumieć treść rozmowy. W każdym razie z jej spokojnego tonu wywnioskował, że dotyczy codziennej wymiany informacji czy praktycznych spostrzeżeń. Słyszał było dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi, zbliżających się i oddalających kroków, kasznięcia, odległy pomruk telewizora...

Po pewnym czasie kobieta weszła do sypialni. Damián usłyszał, jak chodziła po pokoju.

– Otworzyła szafę? – zapytał O’Kane.

– Tak – odpowiedział. – Pewnie po to, żeby się przebrać.

Zostawiła na dłuższą chwilę otwarte drzwi, czego domyślił się po natężeniu dochodzących go dźwięków.

– Nie obawiał się pan, że zauważy sekretne drzwi prowadzące do szafy wnękowej?

– Nie. Listwy maskowały miejsca połączeń, a ubrania zakrywały całkowicie wewnętrzną ściankę. Rozmyślnie dokonałem tych przeróbek.

– Zdawał pan sobie sprawę z tego, że kiedy wyjmowała lub wieszała do szafy sukienkę, jej ręka znajdowała się w odległości zaledwie kilkunastu centymetrów od pana?

– Tak, odgradzona ode mnie cienką ścianką ze sklejk. Jakbyśmy znajdowali się w dwóch równoległych wymiarach. Bardzo blisko, a zarazem bardzo daleko od siebie.

– Naprawdę pan się nie bał?

– Nie, chociaż...

– Co?

– Zastanawiałem się, czy to był pewien rodzaj niewidzialności, czy Bóg, albo inna siła – nie jestem wierzący – znajdowali się po drugiej stronie ścianki tak cienkiej jak ta, która oddzielała mnie od kobiety.

– Do jakiego pan doszedł wniosku?

– Że tak, pewnie tak.

– Co się działo dalej?

– Usłyszałem, jak kobieta podeszła do łóżka. Jak już wspomniałem, środkowe drzwi szafy pozostawiła otwarte.

Cisza panująca w studiu telewizyjnym była tak głęboka, że raziło nawet lekkie chrząknięcie. Odnosiło się wrażenie, że słyhać było odgłos trzepnięć rzęs, kiedy widzowie mrugali oczami. O’Kane zamilkł na ułamek sekundy, pozwalając, by atmosfera jeszcze bardziej zgęstniała, po czym pytał dalej:

– Uważa pan, że miał prawo do takiego postępowania?

– Czy robiłem komuś krzywdę?

– Nie wiem. Proszę kontynuować.

– Kobieta, jak już powiedziałem, prawdopodobnie przebrała się i zamknęła szafę. Potem weszła do łazienki, ponieważ po chwili usłyszałem hałas spuszczonej wody w toalecie, a następnie szum z kranu umywalki. Już wcześniej domyśliłem się, że należała do osób, które myją ręce po skorzystaniu z toalety.

Kiedy śmiechy wywołane tym komentarzem ucichły, O’Kane zachęcił gościa, by ciągnął dalej swoją opowieść.

– Kobieta – powiedział Lobo – wróciła do sypialni i słyszałem, jak rozmawia przez telefon. Musiałem uchylić zamaskowane drzwi i wysunąć głowę, żeby dobrze zrozumieć jej słowa. Rozmawiała z mężem. Zapytała go, czy był w domu w czasie dnia, czemu on najprawdopodobniej zaprzeczył.

– Dziwne – stwierdziła po krótkim milczeniu. – Wydawało mi się, że

zostawiliśmy w zlewie brudne naczynia i nie pościeliliśmy łóżek. A może posprzątałeś przed wyjściem?

– Mąż – opowiadał Damián – pewnie dał jej jakąś rozsądną odpowiedź i kobieta przestała spekulować. Słyszałem, jak jeszcze przez chwilę kręciła się po sypialni, po czym wyszła, zamykając za sobą drzwi.

– Pan tymczasem siedzi w głębi szafy.

– Tak, ja siedzę w szafie. Rozładowała mi się bateria telefonu komórkowego, więc zostałem całkowicie odcięty od świata, jakbym znajdował się wewnątrz statku kosmicznego lecącego na Marsa i stracił kontakt z bazą. Wielokrotnie przed zaśnięciem fantazjowałem na ten temat.

– O podróży na Marsa? – zapytał O’Kane.

– Tak, na Marsa.

– By poznać ludzi? – zapytał ponownie showman z przekąsem, wywołując śmiech publiczności.

Damián Lobo zastanowił się przez chwilę.

– Ludzi już znałem – powiedział, wyraźnie urażony kpiarskim tonem gospodarza programu. – Leciałem na Marsa, żeby nie musieć ich znosić.

– Jest pan mało towarzyski?

– Powiedzmy, że jestem dziwny.

– Dziwny, w jakim znaczeniu?

– W takim, że jestem dobrym człowiekiem, nigdy nikomu nie wyrządziłem żadnej krzywdy i to oddaliło mnie od świata.

– Dobroć oddala?

– Tak.

– Uważa pan, że świat jest zły?

– I niebezpieczny.

– A pan poprzez uczestnictwo w tej przygodzie ulepszał go albo sprawiał, że stawał się mniej niebezpieczny?

– Może, czas pokaże.

– Nie byłoby lepiej przyznać, że pan się na nim mścił?

– Miałbym mścić się na świecie? Nie przyszło mi to do głowy.

– Co działo się dalej?

– Mąż wrócił późno, około dwudziestej pierwszej. Zapowiedział go hałas otwierającej się i zamykającej bramy garażowej. Tak jak przypuszczałem, mieli dwa samochody. Po kilku minutach zjawił się w sypialni, podobnie jak wcześniej jego żona, i z tego, czego mogłem się domyślić, również się przebrał. Kiedy wyszedł, hałasy przeniosły się ostatecznie w drugi koniec domu i od pewnego momentu docierał do mnie tylko dźwięk włączonego telewizora i sporadyczny odgłos otwieranych lub zamykanych drzwi. Zjadłem dwa owoce, które zabrałem ze sobą przezornie wraz z instrukcją obsługi wyciągu kuchennego. Potem poczułem ucisk w pęcherzu, ale nie odważyłem się wyjść, więc oddałem mocz do miski. Małżonkowie położyli się spać około północy. Prawie ze sobą nie rozmawiali; w każdym razie nie wymienili się żadną przydatną dla mnie informacją. Zasnęli z włączonym radiem, które po godzinie wyłączyło się automatycznie albo dzięki jednemu z małżonków.

– Miał pan wątpliwości, czy postępuje pan słusznie? – zapytał O’Kane.

– Wątpliwości? Dlaczego? Tej nocy spałem lepiej niż poprzedniej, bo posłanie, które przygotowałem sobie w kryjówce, okazało się bardzo wygodne i dobre dla kręgosłupa, ponieważ było płaskie i twarde. Obudziłem się o świcie, około trzeciej nad ranem, co nie było niczym dziwnym, ponieważ mam nieregularny sen. Panowała całkowita cisza i ciemność. Nie odważyłem się włączyć światełka, żeby nie przeniknęło przez jakąś szparę na zewnątrz. Przydałoby mi się radio ze słuchawkami, dzięki któremu w domu walczyłem z bezsennością. Lubię nocne audycje, kiedy ludzie dzwonią do radia i opowiadają o rzeczach, o których wstydziłiby się powiedzieć podczas dnia. Trochę przeszkadzał mi zapach moczu w miednicy, więc postanowiłem, że

w przyszłości powinienem tak się zorganizować, żeby nie korzystać z toalety od popołudnia aż do następnego ranka. Wystarczyło tylko, żebym przestał pić płyny od konkretnej godziny.

– Skąd pan to wiedział?

– Cóż, hmm... To osobista sprawa, ale skoro wyjawiałem już panu tyle innych... Do późnego wieku moczyłem się w nocy.

Słyszając śmiechy, głośniejsze niż do tej pory, Damián zamilkł, domyśliwszy się po minie O’Kane’a, że przez słuchawkę informowano go o wzroście słupków oglądalności. Tematy skatologiczne zawsze się sprawdzały, a szczególnie jeśli się je odpowiednio dawkowało. Kiedy zgiełk przycichł, Damián ciągnął wątek ze smutną powagą, z jaką zazwyczaj reagował na podobne reakcje publiczności.

– Pewnego razu, w wieku dwunastu czy trzynastu lat, wyjechałem na organizowany przez szkołę letni obóz, na którym spaliśmy w sześćoosobowych pokojach, na trzech łózkach piętrowych. Zsikanie się w nocy podczas obozu byłoby katastrofą, szczególnie że przypadło mi w udziale jedno z górnych łóżek. Postanowiłem więc nie pić od obiadu aż do dnia następnego. Nawet już podczas obiadu piłem niewiele albo nic, jeśli na pierwsze danie była zupa. Tym sposobem, i dzięki czujności podczas snu, może nie wysypiałem się porządnie, ale byłem w stanie kontrolować potrzeby fizjologiczne mojego ciała i udało mi się przeżyć dwa tygodnie obozu.

– Nie zsiakał się pan w łóżko?

– Nie. Raz niemal doszło do wpadki, kiedy śniło mi się, że idę do łazienki, ale w chwili gdy miałem oddać mocz, zdałem sobie sprawę, że śnię, więc natychmiast się obudziłem. Uroniłem zaledwie kilka kropli. Nauczyłem się też, że nie mogę ufać snom.

Kiedy publiczność uspokoiła się już po salwach śmiechu, O’Kane nalegał, żeby jego gość opowiedział więcej szczegółów o pierwszej nocy spędzonej

w szafie.

– Czułem się jak murena ukrywająca się w podwodnej jaskini albo jakbym nadal był sobą, ale znajdował się w bańce mydlanej. Świat się poruszał, Ziemia unosiła się w przestrzeni kosmicznej, a ja dryfowałem w niej jak w kapsule, niczym astronauta.

– Nie czuł pan klaustrofobii?

– Nie, wręcz przeciwnie, nigdy wcześniej nie czułem tak ogromnej wolności. Jakby szafa była środkiem wszechświata, a świat rozprzestrzeniał się od niej jak od punktu wyjściowego...

W tym momencie, około czwartej nad ranem, Damián usłyszał w pokoju hałasy, które wyrwały go z telewizyjnego talk-show. Przyłożył ucho do płyty ze sklejki i domyślił się, że jedno z małżonków wstało, żeby pójść do łazienki, a chwilę później wróciło do łóżka. Usłyszał szum spuszczonej wody, ale z kranu umywalki już nie. Po tym zorientował się, że musiał to być mężczyzna, który w odróżnieniu od żony nie mył rąk po skorzystaniu z toalety.

Gdy powrócił spokój, Damián Lobo poczuł, że Sergio O’Kane zaprasza go ponownie do studia, ale nie zareagował. Ciągła obecność w telewizji zaczynała go męczyć. Znużenie wiązało się zazwyczaj z przejściowym obniżeniem jakości telewizyjnego show, które nie utrzymywało stałej dynamiki. W takich momentach program stawał się tak samo nudny, jak czasami stają się fragmenty filmu czy książki. Wtedy Damián znikał i chociaż słyszał wołania O’Kane’a, ignorował je. Im dłuższa była jego nieobecność, z tym większą ochotą potem wracał, jakby chwilowe odcięcie od tego świata równoległego działało jak samoistne ładowanie jego wyobraźni.

Tej nocy nie wrócił już do studia. Zasnął o piątej i za piętnaście siódma obudził go dźwięk radia, z którego niewyraźnie docierały do jego kryjówki poranne wiadomości. Domownicy rozpoczęli swoje poranne rytuały. Kiedy rodzina opuściła dom, Damián wyszedł z wnęki, wylał mocz z miednicy, zjadł

śniadanie, posprzątał naczynia, pościelił łóżka, wykąpał się, zmienił bieliznę, wrzucając brudną do wiklinowego kosza stojącego w łazience nastolatki, po czym przetrząsnął wszystkie szafy w poszukiwaniu informacji przydatnych do przeżycia w tym obcym dla niego świecie.

CZĘŚĆ DRUGA

1

Przyzwyczajonemu do rutyny Damiánowi udało się z łatwością przyswoić rozkład dnia mieszkańców domu, w którym się znalazł i w którym stopniowo przejmował domowe obowiązki. Oprócz ścielenia łóżek i zmywania naczyń, zaczął przygotowywać dla rodziny kolacje z tego co znalazł w lodówce. Następnie ustalił dni prania i prasowania. W poniedziałki odkurzał podłogi, a w środy i piątki ścierał kurze. Po czterech czy pięciu tygodniach od pojawienia się w domu przejął na siebie praktycznie wszystkie prace niezbędne do utrzymania porządku na odpowiednim poziomie w tego rodzaju przestrzeni.

Chociaż ostrożnie podejmował się kolejnych zadań, żeby nie wzbudzać podejrzeń swoich gospodarzy, z pewnością tylko kobieta, Lucía, zdawała się zauważać zmiany, które wprowadzał. Mąż i córka żyli w świecie, w którym naturalne było to, że ktoś zajmował się pracami domowymi, a w domu panował porządek. Nie zastanawiali się nad tym, kto to był, albo z góry założyli, że tym kimś była matka. Takie przynajmniej wrażenie odnosił Damián, odkąd z nimi zamieszkał.

Pewnego dnia – niedługo po swoim przybyciu – usłyszał z szafy, jak Lucía, siedząc prawdopodobnie na łóżku przy nocnej szafce, rozmawiała przez telefon ze swoją matką. Po krótkim przywitaniu córka rzuciła kilka banałów, jakby wahała się, czy wtajemniczyć matkę w to, co działo się w domu. W końcu bez przekonania wypaliła:

– Chciałam ci o czymś powiedzieć, mamo, ale się nie śmieję, dobrze? Pamiętasz, jak ci wspomniałam, że na targu staroci znalazłam szafę dziadków? Tak, świetnie wygląda w naszej sypialni. Poza tym jest bardzo pojemna,

o wiele większa od szafy wnękowej, którą musieliśmy zastawić, bo starej nie dało się postawić nigdzie indziej. Mniejsza z tym. Chciałam ci powiedzieć... Nie uwierzysz, ale od dnia, w którym szafa dziadków stanęła w domu, zaczęłam też wyczuwać – jak by ci to wytłumaczyć – obecność jakiejś niewidzialnej, pomocnej istoty... Jak to, jak ją wyczuwam? Wszędzie panuje większy porządek, jakby rzeczy układały się same... Wiedziałam, że mnie wyśmiesz. Nic ci więcej nie powiem, byłam pewna, że tak zareagujesz... Ciebie to śmieszy, a mnie ratuje życie. Ten dom jest trudniejszy do ogarnięcia niż mieszkanie, a musieliśmy zwolnić pomoc domową, bo wiesz przecież, że obcięli mi pensję, a w sklepie nie idzie najlepiej. W rzeczywistości idzie źle. Fede? Fede nie jest w stanie usmażyć jajka, a tym bardziej włączyć zmywarki czy pralki. A María jest w tym wieku... María, mamó, ma kłopoty. Nie wspominałam ci o tym, żeby cię nie martwić, ale... Problemy z jedzeniem. Nie są poważne, wiele dziewczynek w jej wieku ma tego rodzaju zaburzenia, a biorąc pod uwagę inne sprawy... Krótko mówiąc, nie jest z nią najlepiej. Ani z nami... Nie, opowiem ci innym razem. Pogoda? Zrobiło się dużo cieplej, już nie włączamy ogrzewania, ale przez cały czas pada deszcz. Podobno to najbardziej deszczowy kwiecień od stu lat albo więcej.

Na podstawie rozmów telefonicznych, które kobieta prowadziła w sypialni, w połączeniu z kolejnymi inspekcjami domu, Damián wyrabiał sobie obraz członków rodziny. Każdy z nich miał swoje cechy charakterystyczne i troski, które w połączeniu z problemami pozostałych tworzyły ciekawą siatkę sprzeczności i nieporozumień, z której wyłaniał się rodzinny portret. Nigdy dotąd nie analizował żadnej rodziny, nawet swojej, jak ktoś, kto obserwuje przez mikroskop zachowanie grupy mikroorganizmów. Wyniki tych obserwacji wprawiały go w zdziwienie i wzbudzały niepokój.

Wkrótce dowiedział się, że Fede był właścicielem sklepu z elektronicznymi zabawkami, mieszczącego się w centrum handlowym. Kobieta pracowała dla

przedsiębiorcy, który był właścicielem stacji benzynowych i sieci piekarni znanych z tradycyjnych wypieków. Lucía i Fede byli małżeństwem od piętnastu lat, a nastoletnia María była jedyną dziewczynką w klasie, która nie miała jeszcze okresu, co w równym stopniu ją martwiło, jak i przynosiło ulgę. Dowiedział się tego z jej sekretnej komputerowej książki, którą przeczytał pobieżnie, z niemiłym uczuciem pogwałcenia jej prywatności. Myśl o krwawieniu budziła w niej wstręt, a świadomość odstawania od koleżanek – lęk. W każdym razie, by rodzice myśleli, że miała już okres, co miesiąc farbowała na czerwono tampony i wrzucała je do kosza na śmieci w łazience.

Damián zataił większą część tych informacji przed Sergiem O’Kane’em, którego zaczął unikać. Coraz rzadziej pojawiał się w jego programie, a kiedy tam był, zachowywał się bardziej powściągliwie niż dotychczas. Takie zachowanie wynikało z faktu, że showman – być może zazdroszcząc Damiánowi medialnego sukcesu – starał się podczas spotkań przyćmić gościa, zadając mu pytania z ironią, czasami złośliwością i robiąc coraz bardziej nieprzyjemne aluzje do jego stanu umysłowego.

Chociaż Damián zdawał sobie sprawę, że O’Kane był tworem jego wyobraźni, czuł do niego żal, który z jednej strony go dziwił, a z drugiej – wydawał się logiczny.

Rodzinny plan dnia ulegał zmianie w weekendy. W soboty mąż pracował w sklepie z zabawkami w centrum handlowym, które otwarte było przez cały dzień. Natomiast gdy matka z córką rano leniuchowały, chociaż często wychodziły po zakupy do supermarketu, który znajdował się prawdopodobnie w pobliżu domu. Damián zauważył, że kupowały za dużo i bez zastanowienia. Typowy przykład nabywcy impulsywnego, pozbawionego zmysłu planowania. Skrzydełka kurczaka, które kupowały paczkami, traciły datę ważności, zalegając na półkach lodówki, podobnie jak warzywa, z których często trzeba było zdjąć warstwę pleśni, żeby dostać się do części jadalnej. W dniu,

w którym postanowił uporządkować lodówkę, wyjął z niej przeterminowane, zjedzone do połowy jogurty i sosy. Musiały stać tam od miesięcy. Oszacował, że za to, co oszczędziliby, robiąc przemyślane zakupy, stać byłoby ich na zatrudnienie pomocy domowej.

W sobotnie popołudnia córka zazwyczaj spotykała się z koleżankami, a matka zostawała w domu albo jechała do sklepu, żeby pomóc mężowi i zatrudnionej przez niego sprzedawczyni. Czasami wracali późno, sami albo z córką, którą pewnie odbierali z kina albo od koleżanki. Kiedy rodzice jej nie przywozili, musiała wrócić do domu nie później niż o wpół do jedenastej. Zazwyczaj posłusznie trzymała się wyznaczonej godziny, a sporadycznie nocowała u jakiejś koleżanki albo zapraszała ją na noc do domu.

W niedziele często odwiedzali ich krewni lub znajomi, a poobiednie rozmowy przeciągały się do późnego popołudnia. Czasami rodzina jadła poza domem; Damián nie zawsze był w stanie ustalić, gdzie dokładnie, bo jego wiedza uzależniona była od tego, co podsłuchał z szafy, a w sypialni małżonkowie niewiele ze sobą rozmawiali. W każdym razie zazwyczaj wracali dość wcześnie, ponieważ dziewczynka miała tego dnia bardzo ograniczone rozrywki i popołudnia spędzała, a przynajmniej powinna spędzać, na nauce.

Kiedy nie było gości, rodzina jadła w salonie, oglądając wiadomości w telewizji. Po południu rodzice siedzieli przed telewizorem albo pracowali na przykład w ogrodzie, którym Damián nie zajmował się z obawy, że zauważy go sąsiad albo sfotografuje jakiś satelita. Nie czytali, bo w domu nie było książek, z wyjątkiem stosu tomisk o tematyce paranormalnej, które leżały na stryżku i z pewnością pochodziły z czasów, kiedy Fede albo Lucía – bardziej prawdopodobne, że Lucía – interesowali się tymi zagadnieniami.

Gdy pewnego dnia O’Kane zapytał Damiána, dlaczego nie próbował się dowiedzieć, w której części miasta znajdował się dom, Lobo odpowiedział, że

gdyby to wiedział, przysłby dla niego cały czar.

– Czar? – zapytał O’Kane kpiąco. – Co pana postępowanie, jednoznacznie niezgodne z prawem, miało w sobie czarującego?

Aluzja do naruszenia prawa wydała się Damiánowi nie na miejscu, dlatego wstał i opuścił studio, zostawiając gospodarza bez odpowiedzi. Nie pierwszy raz tak robił, ku rozpaczy showmana, którego program tracił widzów, w miarę jak jego główny bohater opuszczał studio.

W każdym razie rodzina funkcjonowała w ramach perfekcyjnie skrojonego szablonu i chociaż jej członkowie niemal się ze sobą nie kłócili, nie okazywali sobie również czułości. Zamiast relacji pełnej miłości działał między nimi pewien rodzaj paktu koegzystencji pod jednym dachem, jakby zamiast w domu tkwili w dworcowej poczekalni, z której prędzej czy później każde rozjedzie się w swoją stronę.

Małżonkowie uprawiali seks dość rzadko, nie mając odwagi wyjść poza ewidentnie utrwalone schematy. Ich krzyki i jęki, zamiast podniecać Damiána, wzbudzały w nim chłodne zdumienie. Podczas gdy małżonkowie dochodzili do orgazmu (każdy do swojego, niczym mijające się pociągi), Damián, siedząc w głębi szafy, zastanawiał się, czy jego życie wyglądałoby podobnie, gdyby dostosował się do ogólnie przyjętych norm.

Wyobrażał sobie siebie jako ojca rodziny prowadzącego sklep zabawkowy i uśmiechał się sceptycznie, nie będąc w stanie zdecydować, czy by mu to pasowało. Natomiast wejście do tej rodziny w charakterze ducha uznał za przyjemne. Nie pasowałby do żadnej innej roli. Nie widział się na miejscu męża, żony ani córki. Mógł być tylko niewidzialną istotą, która z lubością zajmowała się domem, bo ta rola pasowała do jego wyuczonego zawodu.

Czasami zastanawiał się, jak długo utrzyma się ta sytuacja, i marzył, żeby trwała do końca jego życia i żeby nastąpił rozwój, to znaczy, by nadeszła chwila, kiedy będzie mógł wyjść z szafy i niezauważony dołączyć do

członków rodziny. Mijaliby się w kuchni, salonie, na korytarzu, ale oni nie dostrzegaliby go. Byłoby ich czworo, choć widocznych jedynie troje.

Damián wyczuwał, że jego wysiłki wzbudzały wdzięczność w kobiecie, a jej wzrastające szczęście było wyraźnie widoczne. Pewnego dnia Lucía zniosła ze stryżku kilka starych książek o duchach, podkreśliła w nich liczne fragmenty i ukrywała potem głęboko w szafie dziadków, w pobliżu kryjówki Damiána, żeby mąż ani córka nie mogli ich znaleźć. Damián czytał je po niej, zwracając szczególną uwagę na podkreślenia, które w pewnym sensie odnosiły się do jego osoby. Oczywiście jako istoty z innego wymiaru, która zdolna była do działania w realnym świecie.

Im bardziej Damián utożsamiał się z istotami powracającymi z zaświatów, żeby pomagać swoim bliskim, tym O’Kane stawał mu się coraz bardziej zbędny. Pewnego dnia postanowił ostatecznie zaprzestać pojawiania się w jego show, który – jak się później dowiedział – został zdjęty z anteny z powodu małej oglądalności. Damián poczuł dziwną satysfakcję, gdy wyobraził sobie, jak sławny showman krążył po korytarzach i żebrał o pracę u szefów stacji telewizyjnej, której do tej pory był gwiazdą. Ponieważ jednak był całkowicie pochłonięty swoim nowym życiem, nie zastanawiał się, z czego brała się w nim nienawiść do kogoś, kto istniał tylko w jego umyśle.

2

Maj również okazał się dżdżysty. Damián nigdy dotąd nie przyglądał się deszczowi z takim zachwytem jak teraz. Czasami po skończeniu prac domowych wpatrywał się w spadające gęsto krople tak intensywnie, że w końcu w jego wnętrzu też zaczynało padać. Podczas burz pojawiała się dziwna jasność, na którą nigdy przedtem nie zwracał uwagi, ale która współgrała teraz idealnie ze stanem jego ducha. W ogrodzie roślinność pączkowała w zdumiewającym tempie.

Z chęcią przerzucił się z czytania instrukcji obsługi sprzętu AGD i ulotek, które Fede przynosił ze sklepu, by zapoznać się z działaniem najbardziej skomplikowanych zabawek, na lekturę książek o duchach i zjawach. I chociaż nigdy dotąd nie interesowała go tematyka paranormalna, opisane w nich historie wzbudziły w nim ogromny zachwyt.

Nie czytał zdań; pożerał je, obracał w ustach i mieszając ze śliną, przełykał, a kiedy opadały do jego wnętrza, wciąż znajdował się pod wpływem ich przedziwnej siły sugestii.

Pewnego dnia przeczytał w jednej z książek o istnieniu ducha zadającego śmierć dzieciom, które nie myły rąk przed posiłkiem; zamknął oczy i wyobraził sobie dziecko, które wchodzi do łazienki, korzysta z toalety, a potem tylko odkręca kran w umywalce, żeby rodzice słyszeli szum spływającej wody. Ujrzał, jak dziecko opuszcza łazienkę i odprowadzone zadowolonymi spojrzeniami rodziców, biegnie korytarzem, ciągnąc za sobą pluszowego misia, nieświadome obecności ducha, który za chwilę urwie głowy im obojgu: i dziecku, i misiowi. Historie opisane w tych książkach, w połączeniu z nieustającym bębnieniem deszczu, wywoływały w wyobraźni

Damiána niezwykle intensywne obrazy, nieporównywalne z fantazjami o studiu telewizyjnym, którego królem był niepodzielnie Sergio O’Kane.

Urojenia stawały się teraz niezwykle namacalne. Martwi wędrowali po świecie żywych z oczywistością, z jaką woda pojawia się w kranie czy elektryczność w kontakcie. Wystarczyło otworzyć jedną z tych książek, jakby naciskało się włącznik, by rzeczywistość straciła istniejące dotychczas granice, wpuszczając na swoje eteryczne, lecz wciąż prawdziwe terytorium, nowe istoty. Damián stał się jedną z nich; on, który do niedawna był podporządkowany wspólnym dla wszystkich śmiertelników ograniczeniom, teraz wykraczał poza swoje ciało, stając się swego rodzaju zjawą w świecie żywych, ale szczególnie we wszechświecie Lucii, którą otoczył swoim dobroczynnym cieniem.

Szybko przyswoił sobie kilka właściwości duchów, zarówno tych, które wracały do świata żywych, jak i tych, które w ogóle go nie opuściły, ponieważ nie znalazły właściwej drogi albo zatrzymała je jakaś niedokończona sprawa. Może dotarł do tego domu ukryty w szafie, ponieważ tak zdecydowały jakieś niewidzialne, ale sprawcze siły związane z tym starym meblem. Może stał się ich narzędziem. W jednej z książek o zjawiskach nadprzyrodzonych wyczytał, że żyjący czasami stają się narzędziami w rękach zmarłych. Wybór tych ostatnich nigdy nie był jednak przypadkowy; oprócz dużej wrażliwości, jaką odznaczał się Damián – niezależnie od tego, czy uznamy ją za zaletę czy wadę – niezbędna była określona konstrukcja psychiczna.

Zdarzało się, że po odłożeniu książki czuł nieznaczny wzrost temperatury, który przypisywał emocjom związanym z lekturą. Wtedy zaczął wyróżniać swoje fragmenty w odpowiedzi na podkreślenia robione przez kobietę, podejmując z nią w ten sposób osobliwy dialog. Ponieważ Lucía zaznaczała zdania na niebiesko, on wybrał kolor czerwony. Początkowo podkreślali tylko teksty, które ich zainteresowały czy w jakiś sposób dotyczyły. Potem zaczęli

zaznaczać pojedyncze litery czy słowa, z których tworzyli nowe zdania.

– Kim jesteś? – zapytała kobieta, zakreślając kółkiem i oznaczając cyfrą litery czy słowa, z których powstawało zdanie.

– Nie wiesz? – odpowiedział w ten sam sposób.

– Myślę, że wiem – przyznała. – Przybyłeś, żeby mnie uratować?

– A w jakim innym celu?

Starł się odpowiadać lapidarnie, uważając, że powściągliwość słowna świadczy o inteligencji bardziej niż puste gadanie.

– Czy wszystkie duchy są inteligentne? – zapytała pewnego dnia kobieta.

– Wszyscy inteligentni ludzie mają w sobie coś z duchów – odpowiedział wymijająco, czego nauczył się od swojego ojca, wielkiego miłośnika gier słownych.

W ten sposób pozostawał tajemniczy, co było niezbędne do utrzymania bezpieczeństwa w położeniu, w którym się znajdował. W każdym razie techniczne trudności związane z komunikowaniem się zmuszały oboje do pisania lapidarnych zdań, a to chwilowo działało na korzyść Damiána.

– Co dzisiaj zrobiłeś? – zapytała Lucía.

– Ważne jest to, czego unikałem – odpowiedział.

Po pewnym czasie zaczął łączyć czytanie książek o życiu pozagrobowym z surfowaniem po Internecie, korzystając z komputera nastolatki. Jedyny ślad jego obecności stanowiły odciski palców, które ze swej natury były niewidoczne dla zwykłych ludzi. Pewnego dnia kichnął, opryskując ekran komputera kropelkami śliny. Nie starł ich jednak, widząc, że wymieszały się z podobnymi śladami zostawionymi przez Marię.

Zastanawiał się, czy podczas wędrówek po domu zostawiał w powietrzu delikatny ślad zapachu swojego ciała, mikroskopijne łuski suchego naskórka i włosy.

Co ciekawe, nie ciągnęło go do papierosów, od których przez wiele lat był

uzależniony. Zrozumiał, że zaciągając się dymem, czekał, aż któryś papieros mu zaszkodzi, a ponieważ tak się nie działo, palił jeden za drugim, nie odczuwając uszczerbku na zdrowiu, a przynajmniej – nie tak poważnego, jak by się spodziewał. Przypuszczał, że alkoholicy mają podobny problem: piją łyk za łykiem, czekając na dawkę, która ich ostatecznie oświeci, zamiast zamroczyć. Tymczasem oświecenie kryje się zawsze w następnej butelce. Teraz dymki, którymi się nie zaciągał, ale był w stanie policzyć w myślach, wywołały u niego pewien rodzaj przecucia, którego sens starał się niestrudzenie rozszyfrować.

Włosy i broda bardzo mu urosły, ponieważ przestał się golić. Bał się, że pożyczanie maszynki do golenia zaniepokoi jej właściciela, bo mieli zupełnie inny zarost. Zaczynał wyglądem przypominać rozbitka, który wylądował na wyspie zamieszkaną przez istoty z innego świata.

Szukał w sieci historii o duchach, oglądał filmiki, zdjęcia i zastanawiał się, jak to możliwe, że przez tyle lat nie miał pojęcia o istnieniu tak oczywistego świata. Przypominał sobie, w jaki sposób znalazł się w zaistniałej sytuacji, i wydał mu się on tak szalony, niezwykły i niewiarygodny, że bez wątplenia musiał być zrzędzeniem losu, któremu Damián mógł się tylko poddać.

Podczas buszowania po sieci natrafił na liczne fora o zmarłych i zjawach. Większość z nich była mało interesująca, wpisy pochodziły od osób nie zrównoważonych psychicznie albo dowcipnisiów, którzy stroili sobie z tych tematów żarty. Jednak zdarzały się fora, których użytkownicy opowiadali o swoich niezwykłych doświadczeniach szczerze i z przejęciem.

Duże wrażenie zrobił na Damianie przypadek pewnej dziewczyny, która idąc korytarzem w swoim mieszkaniu, „poczuła strumień powietrza, który opróżnił całkowicie jej wnętrze, po czym napełnił wszystkim, co znajdowało się na zewnątrz”. Coś podobnego przydarzyło mu się pewnej nocy w jego kryjówce. Przeżył wtedy lekki atak klaustrofobii, który minął, kiedy Damián

poczuł, że wbrew pozorom nie znajduje się w szafie ani wewnątrz świata, lecz to szafa i świat znajdują się w jego wnętrzu.

Na tym samym forum internetowym inny człowiek opowiadał, że gdy pewnego dnia jechał autobusem do pracy, usłyszał, jak w wewnętrznej kieszeni kurtki rozległ się dzwonek jego telefonu komórkowego. Mimo to, kiedy go wyciągnął, telefon milczał. Ponieważ mężczyzna wciąż słyszał dzwonek, wyjął portfel, z którego najwyraźniej dobiegał dźwięk. I rzeczywiście, dzwonek dochodził ze zdjęcia zmarłej córki, na którym w tle widać było telefon stacjonarny. To właśnie on dzwonił, ale oczywiście nie dało się go odebrać. „Do kogo dzwonił? – zastanawiał się forumowicz. – Do nieżyjącej dziewczyny? Do niego? I kto dzwonił?”. Od tamtego dnia, według słów mężczyzny, telefon na zdjęciu zaczął dzwonić regularnie, czasami w środku nocy, pograżając w bezsilności i rozpacz ojca zmarłej.

Wszystkich uczestników forów łączyło to, że byli żywi. Duchy z jakiegoś powodu nie dzieliły się swoimi doświadczeniami w świecie żywych. Dlatego Damián długo nie mógł się zdecydować, żeby się ujawnić jako istota bezcielesna. W końcu pewnego ranka, pełen obaw, zalogował się na forum, które wzbudziło w nim najwięcej zaufania, i napisał:

– Jestem jedną z dusz, o których tutaj rozmawiacie, i mieszkam u pewnej rodziny, która oczywiście nie może mnie zobaczyć, chociaż czerpie korzyści z mojej obecności. W odróżnieniu od większości opisywanych przez was duchów moje działania są pożyteczne. Nie robię hałasu, nie włączam i wyłączam światła, ani nie przestawiam przedmiotów. Moim przeznaczeniem jest ułatwianie ludziom życia, więc w czasie nieobecności domowników wykonuję różne prace i zajmuję się utrzymaniem domu w należytym porządku, ponieważ jestem złotą rączką. Chciałbym się dowiedzieć, czy istnieje gdzieś może inny duch znajdujący się w podobnej do mojej sytuacji, by wymienić się z nim doświadczeniami.

Z wrodzonym poczuciem humoru, dzięki któremu odniósł tak ogromny sukces w programie Sergia O’Kane’a, podpisał się jako Duch Kamerdyner. Przydomek ten natychmiast zrobił furorę w zainteresowanej tematyką społeczności internetowej. Nie musiał czekać długo na odpowiedzi, w większości jednak żartobliwych. Damián odpowiadał na wszystkie z charakterystyczną dla siebie powagą, więc stopniowo zaczęto brać go na poważnie, rozpoczynając w ten sposób okres sławy, która w odróżnieniu od tej, jaką cieszył się u Sergia O’Kane’a, była prawdziwa.

Pytany przez internautów o swoją sytuację, odpowiadał zręcznie i ostrożnie. Potwierdził, że jest duchem ściśle związanym z meblem, podobnie jak istniały duchy, których ośrodkiem działania były domy czy sypialnie. Nie zdradził rodzaju mebla, żeby nie ułatwić zlokalizowania go. Z tych samych powodów nie podał też zbyt wielu szczegółów o rodzinie, w której „się zdomowił”.

– Proszę mi wybaczyć – pisał do forumowiczów – że nie podam Państwu danych pozwalających rozpoznać rodzinę, u której goszczę, ale nie chciałbym ściągnąć na nią kłopotów związanych ze sławą.

Popularność Ducha Kamerdynera natychmiast wyszła poza kręgi internautów uzależnionych od tematów paranormalnych, stając się pożywką dla mas i przedmiotem dyskusji w porannych audycjach radiowych, których Damián słuchał ze wzrastającym zdumieniem, wykonując prace domowe. Chociaż wielu słuchaczy dzwoniło, żeby robić sobie żarty albo go sparodiować, w pewnym programie specjalizującym się w tematach paranormalnych poświęcono mu pełną szacunku uwagę.

Nocą Damián leżał wyciągnięty na posłaniu w szafie wnękowej i czujnie wsłuchując się w każdy dźwięk dochodzący z zewnątrz, przypominał sobie Sergia O’Kane’a, który wciąż pojawiał się w jego umyśle, błagając o powrót do życia. Doszedł jednak do wniosku, że showman był tylko trampoliną do

jego prawdziwej popularności, z którą teraz musiał się mierzyć również realnymi środkami. Co ciekawe, tych narzędzi przybywało, w miarę jak stawał się prawdziwym duchem; z dnia na dzień dematerializował się, a przynajmniej tak mu się wydawało.

Oczywiście mógł korzystać ze swojego ciała, kiedy krzątał się po domu; ciała, które wciąż ukrywał przed domownikami, chociaż jednocześnie jego potrzeby fizjologiczne stopniowo malały do minimum. Jadł niewiele, czasami w ogóle, polubił bardzo picie wody, z którą utożsamiał się ze względu na jej przezroczystość, możliwość ewaporacji i łatwość, z jaką przechodziła w różne stany.

W swojej nowej sytuacji, tak oderwanej od doczesnej egzystencji, czasami przypominał sobie, jak żył dawniej, i nie mógł się nadziwić, że tak długo dawał się więzić iluzji wolności świata zewnętrznego. Paradoksalnie, to właśnie teraz, kiedy spędzał tak dużo czasu w szafie, czuł się wolny. W tym nowym rodzaju wolności myśli płynęły niemal mimowolnie, jakby były jedną z wielu substancji rozkładanych przez organizm. Wszechświat przypominał szkło; dla Damiána, pochodzącego ze świata, w którym często wątpił w swoją inteligencję, teraz wszystko stało się transparentne.

Czasami wspominał ojca i chińską siostrę Desiré. Wyobrażał ich sobie we wspólnym mieszkaniu przy ulicy Arturo Soria, jak razem oglądają wywiady prowadzone przez Iñakiego Gabilonda w Canal Plus, wybierają stare filmy na płatnym programie albo czytają książki rosyjskich autorów z dziewiętnastego wieku.

Myślał o swojej zmarłej matce, być może zamordowanej w napadzie zazdrości. Do jak wielu podobnych domowych zbrodni dochodziło codziennie, co tydzień, co miesiąc w takim mieście jak Madryt?

Podczas krótkiego napadu nadrealności Damiánowi udało się zrekonstruować w umyśle wnętrza wszystkich mieszkań w przykładowym

bloku przypominającym poprzecinane wzdłuż mrowisko przesłonięte szklaną lub plastikową szybą, przez którą można obserwować zachowanie jego mieszkańców. Ludzi chodzących po kuchni, łazience, salonie; kobiety zmieniającej tampon; mężczyzny ćwiczącego z hantlami; chłopaka masturbującego się przed lustrem...

Czy zachowanie jego ojca w stosunku do Desiré, jego adoptowanej córki, było tylko wymysłem Damiána?

Nawiasem mówiąc, bardzo mgliście, żeby nie powiedzieć, że w ogóle nie pamiętał miesięczkującej Desiré. Musiała być bardzo dyskretna, albo nie zauważał u niej tego stanu, podobnie jak nie zauważał wielu innych rzeczy, ze zwykłego roztargnienia. Gdyby mógł porozmawiać ze swoją chińską siostrą, zapytałby ją o objawy tego stanu oraz o to, w jakim wieku dostała pierwszej miesięczki. Dowiedziałyby się dzięki temu, jak pomóc nastolatce Marii, która oczekiwała jej z niepokojem. Jak to jest czekać na miesięczkę? Wyobraził sobie, jak dziewczynka stoi z lekko rozchyłonymi nogami, może z zamkniętymi oczami, wsłuchując się w szum przepływającej po jej arteriach niczym pędzący w tunelu pociąg krwi.

A jeśli coś się stało w czasie jego nieobecności? Na przykład umarłby jego ojciec? Był już w podeszłym wieku. W jaki sposób załatwiłby sprawy spadkowe? Czy starzy ludzie czekają na śmierć z takim samym niepokojem i strachem, z jakimi niektóre nastolatki wyczekują miesięczki?

Cudem udało mu się powstrzymać swoją chińską siostrę przed wtargnięciem do jego najnowszych erotycznych fantazji, które skupiały się już na twarzy Lucii, chociaż musiał przyznać, że często w momencie wytrysku jej oblicze na ułamek sekundy przybierało rysy Chinki.

Czy jego ojciec i siostra zastanawiali się, gdzie się podział, co robił, dlaczego nie odbierał od nich telefonów? Jeśli w ogóle istniało prawdopodobieństwo, że o nim pamiętali. Wyobrażał ich sobie porzuconych

na pastwę losu w sposób, w jaki on poddał się chaosowi. Jego życie właśnie tak teraz wyglądało: było efektem chaosu, któremu mylnie opierał się w swoim poprzednim życiu. Przeczytał o tym w jednej z książek o życiu pozagrobowym, w rozdziale zatytułowanym „Korzyści płynące z chaosu, zalety braku kontroli”. Damián znajdował się obecnie poza kontrolą, poza światem, w swego rodzaju zaświatach, gdzie nareszcie znalazł sposób nawiązania kontaktu z życiem doczesnym.

Pewnej nocy leżąc w szafie, podczas gdy w świecie zewnętrznym szalała ulewna burza z niezwykle głośnymi grzmotami, zdał sobie sprawę, że popełnił błąd, podpisując swoje wpisy na forum o zjawach pseudonimem Duch Kamerdyner. Czy przyjęcie roli kamerdynera jako formy społecznego awansu nie było jednak upokarzające? Czy powinien być dumny z tego, jak rozmawiano o nim na internetowych forach, w radiu i z pewnością w najbardziej szmatławych programach telewizyjnych, których nie oglądał? Czy musiał skazywać się na zawsze na to, by wieść tanie życie z second-handu, którego nagle, w tej pogrążonej w ciemności kryjówce, zaczął się wstydzić?

3

Na internetowym forum, w którym zwykł uczestniczyć, codziennie pojawiały się dziesiątki wpisów internautów twierdzących, że to właśnie im pomaga Duch Kamerdyner.

– Mieszka w nocnej szafce moich rodziców – pisał ktoś.

– Poczułem jego obecność w śmietniku przy domu – zapewniał ktoś inny.

Damián prosił ich o podanie jakiegoś szczegółu, o którym wiedział tylko on. Oczywiście nikt nie odpowiadał poprawnie aż do dnia, w którym pojawił się następujący wpis niejakiej Wdzięcznej: „Drogi Duchu Kamerdynerze, sądzę, że to mi pomagasz”.

Na prośbę Damiána Wdzięczna opisała ze wszystkimi szczegółami kolację, którą przygotował poprzedniego dnia dla jej rodziny.

W tej sytuacji, z niewiarygodnym podekscytowaniem wyczuwalnym w nagłym pulsowaniu ich skroni, Duch Kamerdyner i Wdzięczna opuścili forum ogólne i na prywatnym czacie kontynuowali swoją rozmowę bez świadków.

Damián zapytał, co o nim wiedzieli mąż i córka Lucii, których intuicyjnie uznawał za zagrożenie.

– Prawie nic – stwierdziła kobieta. – Na początku powiedziałam im o uczynnej istocie, która pojawiła się w naszym domu razem z szafą moich dziadków, ale mnie wyśmiali. Później, kiedy przekonałam się, że istniejesz naprawdę, nie chciałam się tobą z nikim dzielić i śmiałam się z własnych słów. Wiedzą, że interesuję się tematyką paranormalną, ale nigdy nie traktowali mojego hobby na poważnie.

– Komu więc przypisują wykonywanie prac domowych?

– Mnie. Skoro obiad jest podany, ubrania wyprane i łóżka pościelone, nie zadają pytań. Poza tym często muszę usuwać ślady twojej obecności, więc nie pracuj tyle, bo zaczną coś podejrzewać. Czasami, by myśleli, że to ja wszystko zrobiłam, muszę napracować się podwójnie.

– Nie byłoby lepiej, żeby zaakceptowali moją obecność?

– Powiedziałam ci już, że nie chcę się tobą z nikim dzielić, z nikim.

Damián wyczuł w tej deklaracji zdecydowanie i tak silne emocje, jakby kobieta wyszeptała mu te słowa do ucha. Ponieważ znał jej głos, z łatwością mógł sobie wyobrazić, jak by to zabrzmiało. Była jedenasta rano. Fede był z pewnością w sklepie, María w szkole, a Lucía – w pracy. W domu pozostała jedyna osoba, która nie była jego prawowitym mieszkańcem: on. Nagle zdał sobie sprawę z niestosowności tej sytuacji. Poczł się jak intruz w pokoju nastolatki, której pościelił przed chwilą łóżko, a majtki wrzucił do kosza na brudy. Trudno uwierzyć, że siedział tam sobie, udając ducha, podczas gdy życie na zewnątrz toczyło się dalej, chociaż on opuścił je w sposób tak łatwy, jakby wysiadł z autobusu. Powinien z powrotem dołączyć do społeczeństwa, zanim dojdzie do katastrofy?

Mógł w tym samym momencie przerwać dialog z Lucią, wyłączyć komputer, opuścić sypialnię, przejść korytarzem do drzwi wejściowych, przenieść się do świata zewnętrznego, na ulicę – jak zmartwychwstaniec. Na zewnątrz jego świat wciąż pozostawał nienaruszony (pod warunkiem że ojciec nie umarł). Na koncie bankowym leżały pieniądze z odprawy, mógłby zacząć pobierać zasiłek dla bezrobotnych, płaciłby rachunki za elektryczność, gaz, raty kredytów za telewizor i samochód.

Wyobraził sobie pokrywający się kurzem samochód, który zaparkował na rogu ulicy w pobliżu swojego miejsca zamieszkania. Nie korzystał z niego zbyt często, a niemal w ogóle od utraty pracy; miał go dla samego faktu posiadania. Przepakowywał go często, żeby nie wyglądał na porzucony, a od czasu do

czasu robił nim po mieście rundkę, żeby naładować akumulator.

Po samochodzie zobaczył w myślach swoje puste mieszkanie, za które spłacił kredyt rok wcześniej. Składało się z trzech pomieszczeń (salonu z aneksem kuchennym, sypialni i łazienki) i mieściło obok stacji metra Usera, w dzielnicy zamieszkałej przez większość ludności chińskiej rezydującej w Madrycie. Kupił je po okazjonalnej cenie, ponieważ było stare i wymagało gruntownego remontu, którym sam się zajął. W kilka weekendów zmienił podłogi i wybił ściany, zreperował rury, pomalował lub okleił tapetą ściany, polakierował drzwi i wymienił instalację elektryczną, jak też meble w łazience i kuchni... Po skończonym remoncie wciąż dodawał detale, które podniosły wartość mieszkania. Pewnego razu wystawił je na sprzedaż, bardziej z ciekawości niż chęci pozbycia się go, i ktoś zaoferował mu trzy razy tyle, ile za nie zapłacił.

Wspominał życie, które miał jeszcze szansę odzyskać, ale wydało mu się obce. Mógł wrócić do niego bez trudu; miał przecież odpowiednie dokumenty, ale nie widział się w nim mimo doznanego właśnie napadu paniki.

– Jesteś tam? – napisała kobieta.

– Tak – odpowiedział.

– Ja siedzę w pracy – wyznała. – Dzisiaj rano odwiozłam córkę do szkoły, potem usłyszałam w radiu o Duchu Kamerdynerze i natychmiast zrozumiałam, że to ty. Nie mógł być nim nikt inny. Dlaczego ujawniłeś się w ten sposób?

– Nie wiem – napisał Damián. – Nudzi mi się.

– Dlaczego inne duchy nie ujawniły się w Internecie?

– Jestem pionierem – wystukał na klawiaturze, domyślając się, że był to typowy truizm na poziomie show O’Kane’a, ale kobieta go zignorowała.

– Powiedz mi jedno: czy twoje pojawienie się razem z szafą moich dziadków było zbiegiem okoliczności? Czy to był przypadek?

– Wolę tego nie zdradzać.

– Z jakiego komputera piszesz?

– Nie potrzebuję komputera. Muszę już kończyć.

– Spotkamy się znów na tym czacie?

– Tak, jutro o tej samej porze wejdę na forum.

– Jeszcze jedna sprawa.

– ?

– Nie ściel mojej córce łóżka, bo muszę potem szybko rozgrzebywać pościel, zanim wejdzie do swojego pokoju. Od lat próbuję ją nauczyć, żeby po sobie sprzątała. Wykształcasz w niej złe nawyki.

– Dobrze.

Damián przerwał rozmowę na czacie i wziął głęboki oddech. Gdyby trwała jeszcze dwie minuty dłużej, załamałby się. Pocił się i dyszał jak po nadmiernym wysiłku fizycznym. Kiedy tylko uspokoił oddech, wstał z krzesła ruchem pozbawionym energii, poszedł do dużej sypialni, rozebrał się i położył w łóżku po stronie, po której spała kobieta. Pościel już ostygła, chociaż zachowała charakterystyczny zapach kremów stojących w równym rzędzie w szafce łazienkowej, którymi Lucía smarowała się na noc. Z zamkniętymi oczami próbował odtworzyć krótką rozmowę, którą odbyli.

Potem wstał. Nagi i chudy ruszył do szafy w pokoju gościnnym, gdzie Lucía przechowywała swoją bieliznę. Do tej pory trzymał się z dala od tego miejsca, dotykając jej majtek i biustonoszy tylko ze względów pragmatycznych, kiedy je prał i prasował, utrzymując w stosunku do tych części garderoby emocjonalny dystans podobny do tego, jaki czuł do świata. Dystans ten został naruszony, bo w jego wnętrzu coś pękło.

– I co pan zrobił? – usłyszał głos Sergia O’Kane’a, który wykorzystał chwilę zamieszania, żeby wślizgnąć się do jego życia.

– Wróciłem do łóżka z kompletem lekko znoszonej bielizny – odpowiedział Damián.

– Jakiego była koloru?

– Koloru... tabaki, chyba cielistego.

– Chciał się pan masturbować? – zapytał O’Kane.

Śmiech publiczności obecnej w studiu wyrwał Damiána z zadumy i sprawił, że poczuł się brudny. Jak mógł występować przez tyle czasu w takim wulgarnym programie? – zastanowił się, leżąc już w łóżku. I chociaż początkowo rzeczywiście planował się masturbować, porzucił ten zamiar i wtulając się w bieliznę kobiety, prowadził – tym razem poza studiem – następujący dialog z O’Kane’em:

– Zapomnij o mnie – rzucił wojowniczo, przechodząc z showmanem na ty. – Wywiady z tobą były wymyślane, jesteś urojeniem, nie istniejesz.

– Uważasz, że jesteś bardziej realny teraz, niż kiedy przychodziłeś do mojego programu?

– Tak – przyznał Damián.

– Jesteś prawdziwym duchem?

– Zgadza się, jestem prawdziwym duchem.

– Duchy przecież nie istnieją.

– To ty nie istniejesz.

– Dlaczego w takim razie ze mną rozmawiasz?

– Z przyzwyczajenia. Odejdź.

– Odwiedź mój program chociaż raz w tygodniu – nalegał O’Kane, przechodząc na błagalny ton.

– Nie, dopóki masz prymitywną publiczność. Zmieniłem się; ty nie.

Rozmowa z O’Kane’em w połączeniu z wcześniejszymi przeżyciami wyczerpały go do tego stopnia, że usnął w łóżku, które do niego nie należało, w dołku wyrobionym przez ciało kobiety, która nie była Chinką, otoczony ciszą wypełnioną dźwiękami, wśród których rodziła się jego nowa tożsamość.

4

— Czy ty coś jesz? – zapytała kobieta następnego dnia, gdy spotkali się ponownie na czacie.

Czy to było podstępne pytanie? Jadł, coraz mniej, a Lucía, która była świetną obserwatorką, musiała to zauważyć. Czy duchy jadły?

– Wiesz, za czym najbardziej tęskni duch? – zapytał tym razem z lekkim niepokojem, przypominając sobie jedną z ezoterycznych książek.

– Za ciałem – odpowiedziała kobieta.

– Zgadza się, za ciałem. W eterze krąży pełno duchów rozpaczliwie szukających ciał, w które mogłyby się wślizgnąć. Z powodu tej ogromnej tęsknoty za ciałem udajemy, że jemy, kąpiemy się, a nawet obcinamy paznokcie u rąk i nóg. Nie zostawiamy martwych paznokci, ponieważ ich nie mamy; możemy natomiast sprawić, że znika jedzenie, pozorując, że je zjadamy.

– Zauważyłam! – napisała z wykrzyknikiem, a Damián znów usłyszał jej głos w myślach. W rzeczywistości wyobraził sobie, jak każde napisane słowo wydostawało się z ust kobiety, której twarz zapamiętał w najdrobniejszych szczegółach, oglądając uważnie jej zdjęcia.

Naprawdę tak było, a przynajmniej tak zapewniano w książkach i internetowych artykułach: duchy pozbawione ciał wpadały w obłąd jak heroiniści na głodzie. Ciało wywoływało uzależnienie silniejsze od jakiegokolwiek narkotyku. Natomiast Damián Lobo pozbywał się swojej cielesnej powłoki bez żalu.

Stwierdzenie „zauważyłam!” znów rozległo się w jego głowie, jakby kobieta powiedziała mu je do ucha uwodzicielskim głosem. Po krótkim milczeniu Lucía dodała:

– Wiesz? Na początku, gdy zaczęłam zauważać twoją obecność, bałam się, że zwariowałam. Sądziłam, że jedno moje ja ścieliło łóżka, zmywało naczynia i włączało pranie, żeby drugie mogło uwierzyć w istnienie ducha. Nie jesteś w stanie sobie wyobrazić szoku, jakiego doznałam, kiedy zobaczyłam na targu szafę.

– Dlaczego? Co się w tej szafie wydarzyło?

Zanim kobieta zdążyła odpowiedzieć, Damián Lobo zatęsknił za obecnością Sergia O’Kane’a, ponieważ nie znalazł żadnego godnego zastępcy, dzięki któremu mógłby prowadzić swoją narrację, a momentami rozpaczliwie tego potrzebował. Nadeszła właśnie jedna z takich chwil. Czując się jak człowiek, który stoi nad przepaścią i zamierza puścić gałąź, której kurczowo się trzyma, wyobraził sobie, że Iñaki Gabilondo przeprowadza z nim wywiad w bardziej stonowanym studiu, w obecności mniejszej liczebnie, ale uważniej dobranej publiczności niż u O’Kane’a.

– Czego dowiedział się pan od kobiety o szafie? – zapytał Damiána szanowany dziennikarz.

– Powiedziała mi, że w dzieciństwie bawiła się w niej ze swoim bratem Jorgem, gdy mieszkali u dziadków – rolników i hodowców bydła ze wsi pod Santanderem. Rodzice wysłali ich tam, ponieważ matka zaczęła cierpieć na gorączki o nieznanym pochodzeniu, które męczyły ją przez pięć lat. Lucía i Jorge byli bliźniętami dwujajowymi, więc zupełnie do siebie niepodobnymi. Chłopiec urodził się z wadą – brakowało mu palca wskazującego u prawej ręki. Ich dziadek żartował, że to Lucía zjadła bratu palec, kiedy byli w łonie matki. Brat i siostra chowali się w szafie, rozbierali do naga i udawali, że wciąż są płodami w łonie matki. Podczas zabawy to brat zjadał palec siostry; czasami też zamieniali się rolami.

– Co jeszcze? – naciskał Gabilondo, kiedy jego rozmówca zamilkł i popadł w zadumę.

– Ach – ocknął się Damián. – Jorge w wieku siedmiu lat zmarł na tężec; zranił się w stodole, ale dziadkowie zignorowali skaleczenie.

– I? – dopytywał się Gabilondo.

– Cóż, Lucía dalej bawiła się w szafie. Wciąż otwierała i zamykała drzwi, w nadziei, że za ubraniami babci i marynarkami dziadka znajdzie ukrytego brata.

– Stare szafy i dzieciństwo – przerwał mu dziennikarz, którym nie był już Iñaki Gabilondo, ale Sergio O’Kane.

Damián w jednej chwili wrócił do O’Kane’a – podobnie jak, gdy próbował odświeżyć w pamięci fantazje erotyczne, powracał automatycznie do swojego ulubionego chińskiego repertuaru, ograniczonego i wyeksploatowanego do granic wyczerpania. Lucía opowiadała o swoich doświadczeniach z szafą tak szybko, że Damián nie miał szansy, by przywołać myślami Gabilonda, więc z rezygnacją zgodził się udzielić wywiadu O’Kane’owi.

– Stare szafy i dzieciństwo – powtórzył dziennikarz o żółtych oczach, widząc wahanie Damiána Loba.

– Tak, ale obecność szafy doprowadziła do innego tragicznego zdarzenia – stwierdził.

– Słuchamy z niecierpliwością – powiedział O’Kane, otwierając ramiona, jakby chciał objąć nimi ludzi z widowni, którzy z zapartym tchem czekali na nowe wyznania.

– Dziadkowie Lucii – kontynuował Damián – obawiali się, że dziewczynka od tego ciągłego otwierania i zamykania drzwi przytnie sobie palce. „Uważaj na palce!”, słyszała nieustannie, bawiąc się w sypialni dziadków. Ostrzeżenie docierało do niej z kuchni, jadalni, korytarza, a czasami z samej sypialni. „Uważaj na palce!”. Ta obsesja na punkcie palców tak mocno wbiła się w umysł dziewczynki, że pewnego dnia, podczas gdy staruszkowie drzemali przed telewizorem, weszła do ich sypialni, stanęła przed lustrem

umieszczonym w środkowych drzwiach szafy i wbijając wzrok w swoje odbicie, lewą ręką otworzyła drzwi, wsunęła prawy palec wskazujący w szczelinę od strony zawiasów, po czym zatrzaskała drzwi z niezwykłą determinacją. Mówi, że usłyszała chrzęst kości i nic ją to nie zabolalo, ale czuła, jakby ktoś dotykał jej palca w znieczuleniu. Po chwili, z niewytłumaczalnym opóźnieniem pojawił się nagły ból. Wtedy Lucía krzyknęła i zemdlala, a kiedy odzyskala świadomość, miała już obandażowaną rękę. Po kilku dniach leczenia dziadkowie z czułością, żeby jej nie przestraszyć, wyjawili jej, że straciła palec wskazujący. „Ten” – powiedziała babcia, unosząc swój palec.

Publiczność i O’Kane wstrzymali oddech. Słupki oglądalności, pomyślał Damián, pewnie rosły jak piana na piwie. Tymczasem Lucía kontynuowała swoją opowieść i nie było czasu na teatralne milczenie, które lubił stosować O’Kane. Damián relacjonował więc dalej wszystko to, o czym czytał na ekranie komputera:

– Lucía pisze, że babcia postanowiła pozbyć się szafy, jak usypia się psa, który pogryzł członka rodziny. Przeniesiono ją do pomieszczenia przylegającego do kurnika i królikarni. Żeby już nikogo nie pogryzła, wymontowano z niej drzwi, owinięto w papier pakowy i postawiono w kącie. Ściany szafy zabezpieczono kartonami, które długo się nie utrzymały, bo wkrótce meblem zawładnęły kury: znosiły w nim jajka, wysiadywały kurczęta i gromadziły się tam w najchłodniejsze zimowe dni.

– I co dalej? – naciskał O’Kane, gdy Lobo nagle zamilkł.

– Lucía mówi, że stawała przed szafą i w miejscu lustra widziała ogromną dziurę, jakby mebel pochłonał jej odbicie. Lecz to nie wszystko; w szafie znikaly przedmioty, na przykład kurze jajka, króliki, a nawet kurczak, któremu Lucía nadała imię i który wszędzie za nią chodził.

– Czy wszystko, co znikalo, ladowalo na stole? – zapytał O’Kane.

– Przypuszczam, że tak; rodzina je zjadała. Lucía mówi, że jej dziadek, by tuszować przed nią te zniknięcia, wymyślił zabawę polegającą na tym, że wkładał do szafy jakiś przedmiot, a następnego dnia już go tam nie było.

– Na przykład? – zapytał O’Kane.

– Bardzo starą szmacianą lalkę, którą dziewczynka nazywała Jorgem i ku zmartwieniu dziadków rozmawiała z nią jak ze zmarłym bratem. Zaakceptowała stratę lalki, kiedy pochłonęła ją szafa. Dziadek tłumaczył Lucii, że wszystkie znikające w czeluściach mebla przedmioty wrócą pewnego dnia z miejsca, w którym wylądowały. Dziewczynka dorastała z tą myślą, dlatego tak się wzruszyła, odkrywszy szafę na targu staroci.

Pospiesznie kończąc historię szafy, Lucía napisała, że musi opuścić forum i zająć się pracą. Przed pożegnaniem poinformowała Ducha Kamerdynera, że następnego dnia wyjeżdża do małej miejscowości pod Santanderem, gdzie mieszka jej matka, która zachorowała, i zamierza zostać tam przez kilka dni. Zabiera ze sobą Marię, bojąc się zostawić ją z ojcem, który spędzał dużo czasu w sklepie i nie mógł odpowiednio się nią zaopiekować. Dodała, że córka miała problemy z jedzeniem i nie można spuszczać jej z oczu. Poprosiła Ducha Kamerdynera, żeby podczas ich nieobecności nie wykonywał żadnych prac domowych, by nie wzbudzić podejrzeń jej męża.

– Będziemy mogli się jakoś skontaktować? – zapytał Damián.

– Nie – odpowiedziała Lucía. – U mojej matki nie ma Internetu, a w miasteczku jest słaby zasięg.

– To brzmi jak początek romansu – stwierdził Sergio O’Kane ku uciesze widzów.

CZĘŚĆ TRZECIA

1

Choć następnego dnia wszyscy wstali z łóżek o zwykłej porze, Damián Lobo wyczuł ze swojej jaskini napięcie, jakie poprzedza podróż. Środkowe drzwi dębowej szafy, przez które Lucía wyjmowała swoje ubrania, były otwarte na oścież, podczas gdy kobieta pakowała walizkę, dzięki czemu odgłosy docierające do Damiána ze świata zewnętrznego, tamowała tylko ścianka ze sklejki, do której przykładał na przemian raz jedno, raz drugie ucho. Opowiedział Iñakiemu Gabilondowi, którego zmusił do powrotu, że słyszał delikatne pobrzękiwanie wieszaków, kiedy Lucía wyjmowała ubrania z szafy.

– Domyślam się, że był to ledwo słyszalny dźwięk – powiedział dziennikarz.

– Bardzo dyskretny, wydawany przez haczyki wieszaków ocierające się o metalowy drążek.

– Pana słuch wyostrzał się jak u niewidomego.

– To było nieuniknione. Żałowałem, że nie wywierciłem w płycie małego otworu, żeby w podobnych do tej sytuacji móc podglądać Lucię. Wciąż znałem jej twarz tylko ze zdjęć.

Iñaki Gabilondo prowadził z nim wywiad dla Canal Plus, ulubionej stacji telewizyjnej jego ojca. Ponieważ kanał był płatny, wyniki jego oglądalności nie mogły się równać z powodzeniem programu O’Kane’a, chociaż widzowie byli bardziej wyselekcjonowani. W surowym studiu bez widowni znajdował się stół i dwa krzesła ustawione na ciemnym tle.

– Zna pan Sergia O’Kane’a? – zapytał Damián Gabilonda.

– Sergia O’Kane’a? Przyznam, że nie. A powinienem?

– Nie wiem, pewnie nie. To bez znaczenia. Chodzi mi o byłego

telewizyjnego prezentera, który do tej pory przeprowadzał ze mną wywiady, ale go zwolniłem, bo okazał się nieokrzesanym gburem. Wchodzę w taki etap życia, w którym ważniejszy stał się dla mnie prestiż niż popularność.

– Rozumiem – stwierdził Gabilondo z niezobowiązującą neutralnością.

– Co pan sądzi o szmatławej telewizji? – zapytał znów Damián.

– Każda domena ma swoją publiczność.

– Ale jakie ma pan o niej zdanie?

– Uważam, że to ja tutaj zadaję pytania – uciął dziennikarz autorytarnym tonem.

– Nie miałem zamiaru pana obrażać.

– Nie obraził mnie pan, ale wywiady rządzą się swoimi zasadami, a zaczęliśmy odbiegać od tematu. No dobrze, powiedzieliśmy, że siedział pan ukryty w szafie wnekowej, wsłuchując się w odgłosy związane z wyjazdem właścicielki domu Lucii oraz jej córki... Proszę mi przypomnieć, jak dziewczynka miała na imię.

– María.

– Maríi. Czy oprócz tych przygotowań wydarzyło się coś szczególnego?

– Dostrzegłem u Fedego coś, czego nie zauważyła ani jego żona, ani córka.

– Co to było?

– Cieszył się, że zostanie sam, choć bynajmniej tego nie okazywał. Wręcz przeciwnie; wszystkie jego wypowiedzi, które docierały do mojej kryjówki, wskazywały na coś zupełnie odwrotnego. Zapewniał żonę, że będzie tęsknił za nią i za córką i gdyby nie obowiązki w sklepie, pojechałby z nimi; że bardzo chciał z nimi jechać. Wszystko to mówił jęklwym tonem, w którym z łatwością wyczuwało się fałsz. Kłamał. Właśnie wtedy zrozumiałem, że posiadam szczególny dar odgadywania uczuć skrywanych przez innych.

– Co mówiła żona?

– Odpowiadała mu z lekko wymuszoną grzecznością, brzmiała jednak

nienaturalnie. Jakby próbowała sama nad sobą panować.

– Jak pan sądzi, dlaczego tak się zachowywała?

– Bo wiedziała już, że Duch Kamerdyner wszystko słyszy. Miała dowody na moją obecność w ich domu i była uprzejma, by mi pokazać, że jej wrażliwość całkowicie różniła się od wrażliwości jej męża. Pomyślałem, że może obawiała się, iż ją osądzam ze względu na odrobinę prymitywny charakter mężczyzny, za którego wyszła za mąż.

– Czy w ten sposób chciała panu dać do zrozumienia, że woli pana?

– Cóż, nie wiem, może w pewnym sensie tak.

Kiedy rodzina wyszła z domu, Damián opuścił swoją kryjówkę, zjadł śniadanie, umył się i zaniepokojony zaczął wałęsać się po pokojach. Lucía poprosiła go, by podczas jej obecności nie zajmował się żadnymi pracami domowymi, więc nie miał nic do roboty. Skazany na przymusową bezczynność, miał dużo czasu na przemyślenia. Gabilondo nie zaspokajał jego pożądania sławy. Przyzwyczajony był dotychczas do dużej publiczności, więc wywiady udzielane w niszowym kanale rodziły w nim głębokie niezaspokojenie.

Dlaczego nie był w stanie prowadzić wewnętrznych monologów, jak – przypuszczalnie – robili to inni ludzie? Dlaczego zawsze potrzebował pośrednika, by porozumiewać się z samym sobą? W tej samej chwili, bez zaproszenia, pojawił się Gabilondo i zapytał Damiána, czy ten stary nawyk rozmawiania ze sobą za pośrednictwem innej osoby stanowił rodzaj depersonalizacji.

Damián zastanowił się przez chwilę.

– Powiedział pan „depersonalizacji”?

– Tak, wydawało mi się, że...

– Nie wpadłbym na takie określenie. Skoro jednak ja bym go nie wymyślił, to oznacza, że pan jest prawdziwym Gabilondem, któremu udało się w jakiś sposób dostać do mojego umysłu.

– Oczywiście, że jestem prawdziwym Gabilondem, a co pan myślał? Przecież to pan mnie wezwał.

– Tak, bo mój ojciec mawia, że jest pan gwarancją profesjonalizmu i podchodzi pan do każdego tematu z niespotykaną obecnie uwagą.

– Wezwał mnie pan, mniejsza o pańskie motywy.

– Czy bywa pan też w innych umysłach?

– Rzadziej niż w czasach, kiedy pracowałem w radiu, ale popyt wciąż jest większy, niż mogę nadażyć.

Damián Lobo, który w tej chwili krążył wokół kuchennego stołu, przysiadł przygnębiony na jednym z krzeseł.

– Na początku to było bardzo proste – wyznał.

– Od kiedy pan tak ma?

– Odkąd sięgam pamięcią. Przypominam sobie, jak idąc czy wracając ze szkoły, opowiadałem komuś zmyślonemu, co mi się śniło w nocy albo wydarzyło podczas lekcji. Czasami wybierałem do tych zwierzeń prawdziwą postać, ale najczęściej to były całkowicie wymyślone postaci.

– Taki niewidzialny przyjaciel? – zapytał Gabilondo.

– Tak, ale bierny i niewidzialny, który tylko słuchał. Czy jesteśmy teraz nagrywani?

– Chyba tak, ja zawsze nagrywam.

– Dobrze, to ważne. Później, jako dorosły człowiek, stopniowo tworzyłem w głowie konkretną postać.

– Tego Sergia O’Kane’a?

– Zgadza się, Sergia O’Kane’a. Problem w tym, że kiedy przybrał ostateczną formę, zaczął przejmować inicjatywę. Robił i mówił rzeczy, które wcześniej nie przysłyby mi do głowy.

– Na przykład?

– Pewnego razu tak zręcznie poprowadził rozmowę, że niemal zacząłem

w jego programie krytykować kapitalizm na oczach pękającej w szwach sali, nabitej publicznością, i ze strzelającymi w górę słupkami rankingów oglądalności. Bezduszny kapitalizm, powiedział. Tylko że ja jestem apolityczny, jak piłkarze.

– I jak pan z tego wybrnął?

– Dwuznacznym zdaniem, które kiedyś powiedział Cristiano Ronaldo.

– Rozumiem.

– Od tamtej pory negocjacje z O’Kane’em stały się dla mnie wyczerpujące.

– Równie wyczerpujące jak dyskusje z wewnętrznymi głosami?

– Co ma pan na myśli?

– Kiedyś w radiu przeprowadzałem wywiad z pewnym schizofrenikiem, który powiedział to samo co pan: po półgodzinnej kłótni z wewnętrznymi głosami czuł się wykończony, bo nakazywały mu postępować wbrew jego zasadom.

– Kto tu mówi o schizofrenii? – przerwał Damián, wyraźnie urażony.

– Opowiedziałem panu tylko o moim doświadczeniu w radiu.

– Lepiej niech pan przy mnie waży słowa, bo nawet jeśli jest pan najprawdziwszym Gabilondem, mogę wyrzucić pana z mojego życia tak samo, jak zrobiłem to z O’Kane’em.

– Nie będę znosił pańskich impertynencji – powiedział Gabilondo, znikając z jego głowy.

Damián Lobo usiadł przed komputerem i wpisał w wyszukiwarkę Google słowo „depersonalizacja”. Według Wikipedii termin ten oznaczał zaburzenie postrzegania samego siebie. Jakby człowiek został oddzielony od swojego życia lub ciała. Pojawiał się w wyniku braku snu, brania narkotyków czy przedłużających się stanów nerwicowych. Zjawisko to łączyło się z „zaburzeniem dysocjacji”, pod której to wpływem dochodziło czasami do odczucia „derealizacji” otaczającego świata.

Damián nie zauważył u siebie żadnego z wymienionych objawów, dlatego też zamknął Wikipedię i zaczął przeglądać fora o tematyce paranormalnej. Popularność Ducha Kamerdynera stale rosła. Fora, na których o nim nie mówiono, należały już do mniejszości. Stał się gwiazdą, której internauci zadawali wszelkiego rodzaju pytania. Damián ostrożnie dozował swoje wypowiedzi, starając się zachować tajemniczość, jakiej ludzie oczekiwali po duchu. Dlatego też na pytanie, czy po śmierci życiowe problemy podlegały relatywizacji, odpowiedział:

– Sukces wieży Eiffla jest zadziwiający.

To zdanie natychmiast wywołało lawinę interpretacji, które Duch Kamerdyner czytał na komputerze w pokoju Marii. Podobał mu się taki rodzaj sławy, której podmiot pozostawał nieznanym. To była zupełnie inna popularność od tej, jaką dawały programy w komercyjnych stacjach telewizyjnych, w których człowiek składa swój los niczym starożytni gladiatorzy w ręce publiczności, na przemian skazującej i ułaskawiającej, pod wpływem impulsywnych emocji.

Miał zamiar powiedzieć o tym Iñakiemu Gabilondowi, ale nie znał sposobu, żeby dostać się myślami do jego studia. Role się odwróciły: już nie on przychodził do programu, ale prowadzący program zgłaszał się do niego, niezależnie od woli Damiána. Koncentrował się przez kilka sekund, próbując ściągnąć myślami dziennikarza, lecz ten zwlekał. W końcu się pojawił, ale z własnej woli, a nie na wezwanie. Dzieje się coś dziwnego, pomyślał Damián.

– Co jest takie dziwne? – zapytał Gabilondo, czytając w jego myślach.

– Nic, obserwuję, jak rośnie moja sława w sieci.

– I poza nią. Widać, że nie ogląda pan telewizji ani nie słucha radia, gdzie wszyscy mówią o Duchu Kamerdynera. A tak przy okazji, o co panu chodziło z tym zadziwiającym sukcesem wieży Eiffla?

- Nagle przyszło mi to na myśl.
- Powiedział panu o tym jakiś głos w głowie?
- Nie, przecież panu mówię, że wpadłem na to ot, tak sobie. Nie słyszę głosów.
- Mój pan słyszy.

2

Duch Kamerdyner przez cały dzień czujnie wyczekiwał powrotu męża Lucii. Obawiał się, że zostając sam w domu, Fede zmieni swoje codzienne zwyczaje i tym samym zmusi go do zmiany jego rytmu dnia. Usłyszawszy hałas samochodu wjeżdżającego do garażu o zwykłej porze, ukrył się czym prędzej w szafie i nasłuchiwał dźwięków dochodzących z zewnątrz. Fede przyjechał w towarzystwie kobiety o piskliwym głosie, która ciągle się śmiała. Oprowadził ją po domu i weszli do sypialni. Sądząc po odgłosach, mężczyzna próbował natychmiast rozebrać kobietę, którą nazywał Paulą.

– Nie tak prędko – powiedziała Paula ze śmiechem.

– Dlaczego? – zapytał Fede.

– Pozwól mi się oswoić z tym miejscem; jestem pierwszy raz w twoim domu.

– Tutaj będzie nam wygodniej niż w sklepie, prawda? Nie będziemy musieli robić tego na stojąco między pudłami z zabawkami.

– Ale w tym łóżku sypiasz z żoną. Zrozum, że to jest dla mnie krępująca sytuacja.

– To zwykła sypialnia. Co za różnica, czy śpi tu moja żona?

– Musiałbyś posiadać odrobinę wrażliwości, żeby to pojąć.

– Mam wrażliwość, którą sam w sobie wyrobiłem. Nie interesuje mnie konwencjonalna, tania uczuciowość; ckliwość ludzi mentalnie ograniczonych.

– Nazwałeś mnie ograniczoną mentalnie, Federico?

– A ty mówisz do mnie Federico?

– Nie chcę zwracać się do ciebie Fede, jak twoja żona, matka i pozostałe kobiety. Pod tym względem też jestem konwencjonalna, kochanie. Chciałabym

rozmawiać z tobą w języku, którym nigdy z nikim innym nie rozmawiałeś.

– *Jalapa sela visterra mare.*

– *Sorni vinilo dernala puore.*

Wybuchli śmiechem.

– Które z nas wytrzymałoby dłużej taką rozmowę? – zapytała kobieta.

– Ty – stwierdził Fede.

– Dlaczego?

– Bo dla ciebie ważniejsze jest brzmienie słów niż ich znaczenie.

– Najistotniejsze jest znaczenie czynów. Na przykład nie lubię kłaść się do tego samego łóżka, w którym sypiasz z żoną.

– Ty znów o tym samym.

– Takie obawy mają ludzie mentalnie ograniczeni, ale ty lubisz mentalnie ograniczone, prawda, Federico? Wiesz, że zawsze są napalone i możesz z nimi robić, co chcesz.

– Uwielbiam, kiedy udajesz idiotkę.

– Wszyscy mężczyźni uwielbiają idiotki.

– No widzisz, pod tym względem jestem bardzo konwencjonalny. A teraz pokaż mi swój tyłeczek.

– Najpierw powiedz mi, po której stronie łóżka śpi twoja żona.

– Po tej.

– W takim razie połóż się tutaj. Wyobrażę sobie, że robię to jednocześnie z tobą i z twoją żoną.

– Cholernie mnie podniecasz.

– *Vondrila mixta culosa repe.*

– Wyobraźmy sobie, że jesteśmy w hotelu, Paulito. Masz tutaj wszystko.

– A jeśli ona wróci?

– Jakim sposobem, skoro jest pięćset kilometrów stąd?

– Niektórzy ludzie potrafią pojawiać się w dwóch miejscach jednocześnie.

Prawdę mówiąc, wyczuwam jej obecność. Ale nie martw się, bo to mnie podnieca. Wspomniałeś, że pojechała odwiedzić swoją chorą matkę, prawda?

– Tak.

– Jej matka umiera, podczas gdy my pieprzymy się w tym łóżku jak króliki. Kona w tej samej chwili, kiedy mamy orgazm, wyobrażasz to sobie?

Fede wybuchł śmiechem, podkrecając erotyczne napięcie, po milczeniu spotkały się ich wargi i odnalazły języki. Duch Kamerdyner domyślił się, że kobieta zwana Paulą była ekspedientką w sklepie zabawkowym, prawdopodobnie młodszą od Lucii i oczywiście od Fedego.

Łatwo było odgadnąć, co robili: on ją atakował, a ona udawała, że opiera się jego natarciom. Od czasu do czasu, sądząc po odgłosach docierających do kryjówki Damiána, opadali w objęciach na łóżko, żeby po chwili kontynuować swoją erotyczną grę. Mimo utraty energii spowodowanej niedostatecznym odżywianiem Duch Kamerdyner poczuł lekkie podniecenie, choć nie na tyle duże, by mieć ochotę na masturbację.

– Ich gierki podnieciły mnie – przyznał, jakby znajdował się w studiu telewizyjnym, ale w rzeczywistości nie było ani studia, ani dziennikarza, ani wymyślonego przyjaciela, niczego. Przez pewien czas mówił w próżnię, dopóki w jego głowie pojawił się bez żadnego powodu Iñaki Gabilondo.

– Nareszcie! – zawołał Kamerdyner.

– Co się stało? – zapytał dziennikarz.

– Fede przyprowadził do domu kobietę, chyba swoją pracownicę, i pieprzą się jak króliki.

– Proszę, proszę... Nie sądziłem, że jest pan podglądaczem.

– Nie podglądam, tylko słyszę.

– Słuchanie jest rodzajem podglądactwa.

– Słyszałem jęki.

– Nie mam zamiaru rozmawiać o takich rzeczach w moim programie –

zaprotestował Gabilondo.

– To dlatego, że nienawidzi pan szmatławej telewizji, jak mój ojciec. U Sergia O’Kane’a ta scena stałaby się głównym tematem na całym świecie.

– W takim razie niech pan idzie do Sergia O’Kane’a – stwierdził Gabilondo głęboko urażony, znikając z wyobraźni Damiána.

Ponieważ Sergio O’Kane, mimo nawoływań, również się nie pojawiał, Duch Kamerdyner doznał ataku paniki, który udało mu się przeczucić, relacjonując w próżnię seksualne zbliżenie pary niczym komentator meczu piłki nożnej. Odkrył, że był to dobry sposób na otumanienie umysłu i fizyczne wyczerpanie. Faktycznie, kiedy kochankowie połączyli się w głośnym i równoczesnym orgazmie, którego echo dotarło do jaskini ducha i brzmiało bardziej jak odgłosy rzezi niż aktu miłosnego, Damián poczuł, jak mięśnie mu się rozluźniają, jakby też przed chwilą ejakulował.

Kochankowie po kilku chwilach milczenia zaczęli do siebie szeptać. Duch Kamerdyner odważył się uchylić drzwi zamontowane w szafie wnękowej, wślizgnął się do dębowej szafy i zaczął podsłuchiwać, o czym rozmawiali.

– Co to było? – zapytał Fede, słysząc hałas dochodzący z mebla (duch zaczepił głową o pusty wieszak, niemal zrzucając go z drążka).

– Nic nie słyszałam – stwierdziła Paula.

– Na pewno?

– Na pewno.

– Coś poruszyło się w szafie.

– To pewnie duch, albo detektyw, którego zatrudniła twoja żona.

– Detektyw nie; nie wpadłaby na to, ale ducha nie wykluczam. Lucía wierzy w duchy. Sprawdzę.

– Daj spokój, nie wstawaj, nie wygłupiaj się. Przecież ona jest pięćset kilometrów stąd, prawda?

Duch Kamerdyner zamarł w bezruchu i wstrzymał oddech, nie mając

odwagi wrócić do wnęki, w obawie że narobi więcej hałasu. W końcu Fede nie wstał z łóżka i kochankowie kontynuowali rozmowę w żartobliwym tonie.

– Widzisz tę paskudną szafę? – zapytał mężczyzna.

– Tak. Wyjęliście ją z jakiegoś horroru? Przypomina mebel pogrzebowy.

– Lucía znalazła ją na targu staroci i okazało się, że należała do jej dziadków, u których spędziła część dzieciństwa we wsi pod Santanderem. Poznała ją, ponieważ na prawym boku wyryte jest jej imię i kreski, którymi zaznacza się wzrost dzieci. Potem ci je pokażę.

– Co za zbieg okoliczności.

– Tylko że kupiła ją bez konsultacji ze mną, bo bała się, że się nie zgodzę, i uparła się, żeby ją tutaj postawić. Zasłoniła nią ogromną szafę wnękową i teraz za tym gratem powstało coś w rodzaju karceru. Gdybyś kiedyś chciała kogoś porwać, to zapraszam.

– Nie uważasz, że twoja żona jest trochę stuknięta?

– Ma swoje dziwactwa.

– Brakuje jej jednego palca, prawda?

– Tak, wskazującego prawej ręki. Przytrzasnęła go sobie środkowymi drzwiami właśnie tej szafy.

– Podnieca mnie, że nie ma palca; podnieca mnie ta pogrzebowa szafa i że leżysz w zagłębieniu wyrobionym przez ciało twojej żony; podnieca mnie, że masz na imię Federico...

– *Servila valium pirtera engaña.*

– Ach, nie mów tak do mnie, bo mnie wykończysz. Lepiej dotknij mnie tutaj.

– Czym?

– Palcem, którego brakuje twojej żonie.

Duch Kamerdyner, wykorzystując okazję, że kochankowie znów splekli się w uścisku z jeszcze większym zapalem niż poprzednio, dotarł do szafy

wnękowej z nerwami w strzępach.

Po omacku ułożył się na posłaniu i zwinął natychmiast w kłębek, zamknął oczy i zaczął rozmyślać o ludzkich dziwactwach jak te, których chwilę wcześniej był świadkiem i które można by opisać w książce zatytułowanej „Życie owadów”. Miał niejasne uczucie, że Fede (czy Federico) i Paula zachowywali się bardziej jak owady niż ssaki. Na wspomnienie prawej ręki Lucii i braku palca poczuł bezgraniczną czułość do kobiety, jej ręki i wyobraził sobie, że kładzie ją sobie na piersi, by chronić pozostałe palce. Po czym zasnął.

3

Radiobudzik włączył się o zwykłej porze i jak co dzień popłynęły z niego wiadomości przepełnione smutkiem (dwoje młodych ludzi zmarło w Alcorcónie w wyniku awarii domowego bojlera gazowego). Informacja ta poruszyła bardziej ducha niż kochanków, którzy zaraz po przebudzeniu zajęli się poznawaniem szczegółów swoich anatomii, jakby w nocy zmieniono im ciała i musieli uaktualnić stan wiedzy. Obmacywali się przez dwadzieścia minut, łącząc przyjemność podkreślaną charczeniem i jękami z okrzykami niepokoju, szczególnie Fedego, że spóźnią się do sklepu.

Paula wstała z łóżka, jeszcze zaspana, otworzyła trzydrzwiową szafę i wydała z siebie okrzyk zdumienia na widok jej pojemności. Damián domyślił się, że w pewnej chwili włożyła do środka głowę, bo jej słowa odbijały się echem o drewniane ściany. W końcu zamknęła drzwi i krzyknęła do Fedego, że w szafie śmierdzi.

– Starym kurzym gównem – odkrzyknął Fede z łazienki. – Przez pewien czas służyła za kurnik.

Kobieta rzuciła komentarz – którego Damián nie dosłyszał – o stanie psychicznym żony swojego kochanka, po czym hałas na zewnątrz zaczęły przypominać te wydawane przez każdą parę, która przygotowuje się do wyjścia do pracy. Chcąc nadrobić czas, który stracili w łóżku, nie zjedli śniadania i odgłos otwierania drzwi do garażu dał się słyszeć mniej więcej o tej samej porze, o której prawowici mieszkańcy opuszczali zwykle dom.

Duch Kamerdyner, zgodnie ze swoim zwyczajem, odczekał jeszcze trochę, na wypadek gdyby po coś wrócili, a potem wyszedł z wnęki, przeszedł przez dębową szafę i ukazał się w sypialni lekkimi i falującymi ruchami, jakby jego

ciało uformowane było z dymu. Pokój znajdował się w opłakanym stanie. Podeptana i pognieciona narzuta leżała na ziemi, a pomięta pościel parowała zapachem chloru lub ługu, charakterystycznym dla spermy, który był dla Damiána nie do zniesienia. W łazience nie było lepiej: zauważył kilka długich włosów w miedzianym odcieniu, które na pewno należały do Pauli, oraz resztki pasty do zębów rozbryzgane po powierzchni umywalki jak blade odchody robaka. Mokre ręczniki leżały porzucone na bidecie, a ostatni użytkownik toalety zapomniał spuścić wodę.

Damián zostawił wszystko tak, jak było, żeby nie zdradzać swojej obecności, i poszedł się umyć do łazienki Marii. Potem w kuchni natknął się na zostawione na stole brudne kubki, nieumyte garnki i resztki wyjętej z lodówki żywności, której nikt nie schował z powrotem. Damián zastanawiał się z przygnębieniem, czy będzie w stanie wytrzymać przez dłuższy czas taki bajzel; nagle zauważył, że jedno z kochanków zostawiło podłączoną do gniazdka przy mikrofalówce ładowarkę pasującą do jego telefonu komórkowego.

Zaskoczyło go to odkrycie, bo umożliwiałoby mu uruchomienie telefonu, kiedy odzwyczaiał się już całkowicie od wszelkich przejawów świata zewnętrznego. Postanowił jednak naładować baterię i zadzwonić do ojca albo siostry, żeby się dowiedzieć, czy któreś z nich umarło albo zgłosiło jego zaginięcie. Kilka razy kusiło go, żeby się z nimi skontaktować z telefonu stacjonarnego, ale rozmowa pozostawiłaby ślad na rachunku telefonicznym i mogłaby posłużyć za dowód w razie ewentualnego pozwu.

Również ze względów bezpieczeństwa unikał przez cały ten czas wychodzenia do ogrodu; mógłby zostać nagrany przez kamery, które prawdopodobnie zainstalowano na osiedlu, albo sfotografowany przez jednego z licznych satelitów, które latały nad Ziemią. Dostał się do domu w szafie i mógł go opuścić tylko w podobny sposób. W trumnie? – pomyślał

ponuro.

W każdym razie myśl, żeby opuścić dom dobrowolnie lub pod przymusem zostać z niego wyrzuconym, jaka co jakiś czas go nachodziła, wywoływała w nim bezgraniczny lęk, ponieważ czuł całkowite oderwanie od rzeczywistości świata zewnętrznego.

Przyniósł swój telefon komórkowy, podłączył go do ładowarki i po zjedzeniu lekkiego śniadania poszedł do pokoju Marii, żeby trochę posurfować po sieci. Ze zdziwieniem stwierdził, że na forach paranormalnych jego pasywność interpretowano równie intensywnie jak wypowiedzi.

– Milczenie Ducha Kamerdynera – napisał jeden internauta – jest przepełnione głosami.

– Każda pustka jest wypełniona – napisał, żeby powiedzieć cokolwiek, wywołując lawinę komentarzy.

Natychmiast opuścił forum, na które wszedł w nadziei, że Lucía znalazła sposób, by połączyć się z Internetem, po czym zaczął przeglądać strony związane z anoreksją i miesiączkowaniem. Nagle, siedząc przed ekranem komputera, znalazł się równocześnie w programie Iñakiego Gabilonda.

– Co pan robi? – zapytał dziennikarz.

– Jak pan widzi – odpowiedział Damián – próbuję pojąć problemy nastoletniej Marii, która nie dostała jeszcze miesiączki. Sądzę, że to ma związek z zaburzeniami jedzenia, na które cierpi. Jeśli mam jej pomóc, muszę zrozumieć, z czym się zмага.

– Czyżby chciał pan ją adoptować? – zapytał Iñaki.

– Cóż, w pewien sposób adoptowałem już całą tę rodzinę.

Gabilondo nagle zmienił temat.

– Wie pan, że nasze ostatnio emitowane spotkania odniosły duży sukces?

– Ma pan dane dotyczące oglądalności?

– Na kanale płatnym bardziej niż ilość interesuje nas jakość. Nasi abonenci,

w większości osoby z wyższym wykształceniem i wysoko wykwalifikowani specjaliści, należą do najbardziej wpływowych warstw społeczeństwa.

Mówiąc to, Gabilondo skierował do kamery spojrzenie pełne uznania, a może – wdzięczności.

– Odebraliśmy wiele telefonów od widzów interesujących się panem – kontynuował. – Pytają oczywiście o pana obecne życie i o przyczyny pana społecznego wykluczenia, ale również o ten rodzaj alienacji, typowej dla kapitalizmu, dzięki któremu został pan gwiazdą małego ekranu.

– Pan też ma obsesję na punkcie kapitalizmu?

– Jestem obserwatorem rzeczywistości, a pana przypadek dla socjologa stanowiłby paradygmat wyobcowania.

– Alienacji, wyobcowania?

– Tymi terminami określa się proces, przez który w pewnych systemach ekonomicznych zbudowanie własnej tożsamości okazuje się niemal niemożliwe.

– A można zbudować obcą tożsamość?

– Właśnie o tym rozmawiamy: o zmienieniu się w kogoś innego.

– Czy to ma związek z depersonalizacją, o której pan wcześniej wspominał?

– W pewnym sensie tak.

– Przeczytałem o niej w Wikipedii i nie utożsamiam się z nią.

– Osoba wyalienowana nie jest świadoma swojej samotności. Stąd właśnie między innymi bierze się sukces tych systemów politycznych i ekonomicznych, których ofiary, nie wiedząc o swojej w nich roli, popierają rządzących.

– Czy jest pan komunistą, panie Iñaki?

– Proszę nie zapominać, że to ja tutaj zadaję pytania.

– Dobrze, a ja odpowiadam i moja odpowiedź na wszystko, co pan powiedział, brzmi: nigdy nie odpowiadam na pytania polityczne. Trzymam się

na marginesie dyskusji politycznej tak jak szefowie kuchni i piłkarze. Mam fanów na lewicy, prawicy i z centrum, z całego spektrum politycznego i z szacunku do nich muszę pozostać bezstronny.

– Biorąc jednak pod uwagę pańską obecność w życiu publicznym, nie ma pan chyba nic przeciwko temu, żebyśmy pogrzebali trochę w pańskim życiu prywatnym.

– Musi pan poczekać, aż przejrzę SMS-y w telefonie komórkowym, który naładowałem.

Nie opuszczając myślni studia, Damián Lobo poszedł do kuchni, włączył telefon i przejrzał wiadomości. Było ich trzydzieści czy czterdzieści, tylko jedna z nich nie była reklamą i informowała o nieodebranym połączeniu od jego siostry.

– Dzwonię do siostry – oznajmił dziennikarzowi – żeby się dowiedzieć, co słyhać w zewnętrznym świecie.

– Proszę się nie spieszyć.

Siostra odebrała telefon, nie okazując ani trochę zdziwienia długim milczeniem Damiána.

– Pewnie się zastanawiasz, dlaczego tak dawno do ciebie nie dzwoniłem – powiedział.

– Nie – odparła. – Sądziłam, że pojechałeś do Alicante.

– Dlaczego do Alicante?

– Nie mam pojęcia. Pomyślałam, że nie dzwonisz, i przyszło mi na myśl Alicante.

Damián rozmawiał z nią przez chwilę, po czym wrócił do studia, by poinformować widzów, że jego rodzina ma się dobrze, a ojciec zainwestował wszystkie swoje oszczędności, włącznie z pokaźną kwotą emerytury w sklep z pamiątkami, który jego chińska córka otworzyła w samym centrum dzielnicy Salamanca.

– Luksusowy sklep z pamiątkami – podkreślił. – Coś jak Canal Plus w wersji sklepowej. Powiedziała, że interes idzie bardzo dobrze.

– Pańscy rodzice nie są Chińczykami, prawda? – zapytał Gabilondo.

– Oni nie, moja siostra – tak.

Damián spojrział w kamerę i opowiedział widzom historię swojej rodziny: jego rodzice po dwóch czy trzech latach po ślubie, nie mając własnych dzieci, adoptowali chińskie niemowlę, po które osobiście pojechali do przytułku w dalekim kraju.

– Z tego, co mi wiadomo, w rzeczywistości ją kupili.

– W jakim była wieku? – zapytał dziennikarz.

– Miała dwa albo trzy miesiące – odpowiedział Damián.

– Dlaczego nie adoptowali hiszpańskiego dziecka? – zapytał Gabilondo.

– To były czasy hossy gospodarczej i modna była pomoc Trzeciemu Światu.

– Ale Chiny są drugą potęgą światową.

– Może wtedy jeszcze nie były, nie wiem. Taka postawa była dobrze widziana.

Następnie opowiedział, że po dwóch latach od adopcji jego matka nieoczekiwanie zaszła w ciążę.

– Ponieważ nie planowali drugiego dziecka, bo Chinka zaspokoila ich rodzicielskie instynkty, powitali mnie na świecie, jakbym to ja został adoptowany.

– Źle pana traktowali? – zapytał Gabilondo.

– Powiedzmy, że czułem, jakby wyświadczyli mi przysługę; jakby zabrali mnie z przytułku. Moja chińska siostra miała niezwykły dar uwodzenia, a ja wręcz przeciwnie, byłem wycofany, posępny; natychmiast poczułem się, jakbym przybył do nich z zewnątrz, z daleka.

– Chwileczkę, niech nam pan to wyjaśni dokładniej – poprosił Gabilondo.

– Czasami myślę, że bardziej kochali moją siostrę, ponieważ była skutkiem

inwestycji ekonomicznej.

– To typowe dla kapitalizmu – stwierdził dziennikarz.

– Co was opętało z tym kapitalizmem?!

– Przepraszam, ale to pana słowa. Niech pan mówi dalej, proszę.

– W tamtych czasach moi rodzice zatrudnili chińską opiekunkę, żeby – jak twierdzili – moja siostra miała skąd czerpać kulturowe wzorce. Martwili się, że będzie źle znosić swoją inność, a rysy jej twarzy staną się przeszkodą w integracji. Tymczasem to ja spędzałem długie godziny w kuchni z chińską niańką i to ja całkowicie się z nią utożsamiałem. Moja siostra zachowywała się jak najzwyklejsza Hiszpanka, podczas gdy ja z dnia na dzień czułem się coraz bardziej Chińczykiem. Godzinami siedziałem przed lustrem, mrużąc oczy, żeby bardziej upodobnić się do opiekunki, która, nawiasem mówiąc, kochała mnie jak własne dziecko. Pewnego dnia wyznała mi, że byłem dla niej dzieckiem, którego nigdy nie miała.

– A ona, kim dla pana była?

– Matką, której też nigdy nie miałem. Kiedy moi rodzice zdali sobie sprawę z głębokiej więzi, jaka nas łączyła, zwolnili ją. To był dla mnie straszny cios.

– Stracił pan z nią kontakt zupełnie?

– Nie całkiem. Postarała się, żebyśmy się nadal widywali. Przychodziła pod moją szkołę w porze przerw i patrzyła na mnie zza bramy. Dawała mi liściki, które przechowuję do dzisiaj, i pisała w nich, jak bardzo mnie kocha, a ja na Dzień Matki rysowałem dla niej laurki ze smokami.

– Wszystko to za plecami pańskich rodziców?

– Tak, nigdy się o tym nie dowiedzieli.

– Utrzymuje pan wciąż z nią kontakt?

– Już dawno nie rozmawialiśmy, ale znam jej adres i numer telefonu. Jest już w podeszłym wieku, na emeryturze. Wynajmuje pokój w dzielnicy Usera, stosunkowo blisko mojego mieszkania, więc czasami ją odwiedzam.

- Może moglibyśmy zaprosić ją kiedyś do programu.
- Może.
- Co panu jest? Płacze pan?
- Cóż, wspominając opiekunkę, trochę się wzruszyłem.
- Jak ona ma na imię?
- Ai, co czystym zbiegiem okoliczności znaczy miłość.
- A pańska chińska siostra?
- Desiré, co oznacza „upragniona”.

Damián znał medialną wartość łez nawet dla płatnej stacji telewizyjnej, ale powstrzymał je, wiedząc, że publiczność programu bardziej doceni panowanie nad uczuciami niż ich okazywanie. Dlatego Iñaki również nie starał się drążyć tematu.

- Pożegnam się już – powiedział Damián, wstając z zamiarem opuszczenia studia – mam coś do załatwienia.
- Oczywiście – odpowiedział dziennikarz.

4

Fede i Paula wrócili po południu i natychmiast wskoczyli do łóżka. Podczas gdy pochłonięci byli identyczną grą erotyczną jak poprzedniego dnia – jakby powtarzali te same ćwiczenia gimnastyczne – Damián leżał na plecach w swojej jaskini wpatrzony w ciemność, z rękami założonymi na kark. Nagle poczuł w głowie wybuch, po którym ogarnął go wewnętrzny spokój i przekonanie, że wszystko pozostawało na swoim miejscu. Powiedział o tym Gabilondowi:

– W głowie poczułem wybuch.

– To chyba nie był udar? – zapytał dziennikarz uszczypliwie.

– Udar – raczej nie; przypominał bardziej piorun, który rozjaśnia na kilka sekund pomieszczenie tonące dotąd w mroku, i nagle można zobaczyć, gdzie stoi stół, krzesła, kredens; ustawione w porządku jakby nie z tego świata. Tak właśnie rozświetliło mi umysł i ujrzałem, że w końcu każda myśl zajmuje w nim swoje, właściwe jej miejsce.

– To brzmi jak doświadczenie mistyczne – stwierdził Gabilondo wciąż ironicznym tonem, który Damián zignorował.

– Może pan to nazwać, jak chce. Najważniejsze, co wtedy właśnie zrozumiałem, że, poza wszelkimi wątpliwościami, znajduję się na swoim miejscu.

– Tym miejscem jest dla pana szafa wnękowa?

– Szafa i to studio są teraz moimi miejscami i mogę przebywać w nich równocześnie tak samo, jak jedna myśl może jednocześnie trafić do dwóch różnych umysłów.

– Uważa się pan za myśl?

- Oczywiście, jestem bliższy bycia myślą niż człowiekiem z krwi i kości.
- Ale Fede i Paula nadal się pieprzą, prawda? – przerwał mu dziennikarz.

Damiána zaskoczyło pytanie Gabilonda, bo bardziej pasowało do stylu Sergia O’Kane’a.

- Pańscy abonenci też lubią taki seks? – zapytał z przekąsem.

Gabilondo odchrząknął, jakby przyłapano go na błędzie, i w tej samej chwili Damián zauważył w jego spojrzeniu żółte błyski identyczne z tymi, które płonęły w źrenicach Sergia O’Kane’a. Domyślił się, że jego duch wszedł w ciało i umysł szanowanego dziennikarza.

- To znowu pan! – zaprotestował.

– Oficjalnie pod inną postacią. Niech pan się nie martwi, najważniejsze są pozory – odpowiedział showman.

Damián Lobo ocenił sytuację. Podobał mu się prestiż Gabilonda, ale tęsknił za popularnością, jaką dawał mu O’Kane. Może umysł drugiego w ciele pierwszego był rozwiązaniem jego dylematu.

– Jak powinienem teraz się do pana zwracać? – zapytał. – Sergio Gabilondo czy Iñaki O’Kane?

– Iñaki O’Kane – powiedział showman. – Jestem bardziej przywiązany do mojego nazwiska niż imienia. Wróćmy jednak do mojego pytania, czy Fede i Paula nadal się pieprzą?

Fede i Paula faktycznie trzymali się ściśle swojego planu ćwiczeń gimnastycznych, chociaż byli już przy ostatnim, po którym – pomyślał Damián – na pewno padli obok siebie wyczerpani, sądząc po absolutnej ciszy, jaka zapadła na kilka minut.

– Absolutna cisza – powiedział Damián Lobo showmanowi – słyszana w absolutnej ciemności daje doświadczenie najbardziej przypominające śmierć.

- Miał pan wrażenie, że jest martwy?

– Właśnie. Potem przyłożyłem ucho do ściany ze sklejki i wydało mi się, że usłyszałem chrapanie Fedego.

– I?

– Ze zwinnością ducha przedostałem się z szafy wnękowej do drewnianej i upewniwszy się, że na zewnątrz panuje spokój, uchyliłem nieznacznie środkowe drzwi, te lekko zaskrzypiały. Po chwili wysunąłem głowę i ujrzałem nagich kochanków śpiących obok siebie na łóżku. Byli pogrążeni w tak głębokim śnie, że odważyłem się wyjść z szafy, podejść do nich na paluszkach i przyjrzeć się ich twarzom. Na jej twarzy wszystko było przesadzone i każdy element współzawodniczył z pozostałymi, żeby być lepiej widoczny: wyłupiaste oczy, duży nos, mięsiste wargi, może sztucznie powiększone, bardzo szerokie czoło...

– A ciało?

– Podobnie: duże piersi, ogromne biodra, wąziutka talia.

– Czyli bardzo atrakcyjna?

– Chociaż raczej atrakcyjnością ordynarną, bardziej Tele5 niż Canal Plus.

Iñaki O’Kane dostał przez słuchawkę instrukcję od reżysera.

– Nie martw się – odpowiedział showman, patrząc w nieokreślony punkt w przestrzeni – nagrywany program ma tę zaletę, że przy montażu zostawimy albo wytniemy, co będziemy chcieli.

Tymczasem Damián obserwował rysy Fedego, które w odróżnieniu od rysów kobiety były lekko rozmyte, jakby wytarte, pomyślał. Wszystko na tej twarzy wyglądało embrionalnie: zaczątki oczu, nosa, nawet uchylonych obecnie ust. Miał w sobie coś z płodu unoszącego się w ochronnym płynie snu. Ubrania obojga, porozrzucane wokół łóżka, sprawiały, że sypialnia wyglądała niechlujnie, co rozdrażniło ducha. Przed powrotem do swojej kryjówki odruchowo podniósł majtki kobiety i zabrał je ze sobą.

Kiedy kochankowie obudzili się kilka godzin później, Fede zamówił przez

telefon stacjonarny, znajdujący się na nocnym stoliku, pizzę, którą zjedli w łóżku, popijając piwem i żartobliwie komentując sytuację:

– Wyobrażasz sobie, jak by to było, gdyby nakryła nas twoja żona? – zapytała Paula.

– Biorąc pod uwagę, jaki w domu zawsze utrzymuje porządek – stwierdził Fede – byłaby przerażona.

– Co by ją bardziej przeraziło, że pieprzyliśmy się jak szaleni, czy że zjedliśmy pizzę w łóżku?

– Pizza. Mówiłem ci, że ona jest dość oziębła.

– Od dawna się nie kochacie?

– Pff, jeszcze zanim pojawiła się szafa.

– Mówisz o czasie przed i po pojawieniu się szafy, jak historycy o erze przed i po Chrystusie.

– Bo naprawdę był czas przed i po. Przedtem nie było wspaniale, ale potem zrobiło się strasznie; i teraz jest okropnie. Nie mogę jej już znieść.

– To po co właściwie się z nią ożeniłeś?

– Nie wiem. Ktoś to wie? Wcześniej zostałem sierotą, a jej rodzice traktowali mnie jak syna. Wolałem przebywać z nimi niż z nią. To oni dali mi pieniądze na otwarcie sklepu. Potem ojciec, z którym miałem lepsze relacje, zmarł, a jej matka przeprowadziła się pod Santander, do domu dziadków Lucii, z którego pochodzi szafa.

– Moi rodzice też przypadliby ci do gustu, są ciepli i oboje żyją – powiedziała Paula uwodzicielskim tonem i śmiejąc się.

– Pewnie sprzątaję bałagan na łóżku – powiedział Damián do Iñakiego O’Kane’a.

– Niech pan się nie martwi. Wie pan, ile osób wykupiło abonament Canal Plus, odkąd zaczęliśmy nadawać wywiady z panem?

– Nie mam pojęcia.

- Dwadzieścia tysięcy, praktycznie w cztery dni.
- A ile zrezygnowało?
- Liczba rezygnacji z abonamentu utrzymuje się na tym samym poziomie co zawsze.
- Na pewno jest wśród nich mój ojciec.
- Martwi to pana?
- Sam nie wiem, zawsze marzyłem, żeby zobaczyć mnie w Canal Plus, ale dzieci zbyt późno spełniają marzenia swoich rodziców. Czy mógłby pan wyświadczyć mi przysługę?
- Słucham.
- Niech pan założy szkła kontaktowe, żeby zakryć żółte błyski w pana oczach. To jedyny szczegół zdradzający, że nie jest pan Iñakim Gabilondem.
- Zrobię to dla pana. I dla pańskiego ojca.

5

Po zjedzeniu pizzy i wypiciu piw Fede i Paula usiedli obok siebie jak para filmowych kochanków: ona z głową opartą o jego pierś, oboje ze splecionymi nogami wyglądającymi jak korzenie drzewa. Tak wyobraził ich sobie Damián, słysząc ich szepty. Kiedy rozmowa stała się po chwili niemal niedosłyszalna, przeszedł – przy zachowaniu najwyższej ostrożności – z szafy wnekowej do dębowej, gdzie przez chwilę próbował znaleźć wygodną, a jednocześnie odpowiednią pozycję, na wypadek gdyby musiał szybko wrócić do swojej kryjówki. W momencie kiedy udało mu się w końcu przyłożyć ucho do drzwi szafy, Fede opowiadał Pauli, jak poznał Lucię.

– ...wyobraź sobie, że to było w szpitalu. Znaleźliśmy się tam, ponieważ oboje mamy alergię na uządlenia os i oboje zostaliśmy uządleni. Byliśmy o krok od śmierci, bo kiedy nastąpi obrzęk głośni, człowiek zaczyna się dusić. Pierwszy doszedłem do siebie i jedna z pielęgniarek poprosiła, żebym odwiedził i podniósł na duchu dziewczynę, którą przywieziono niedługo po mnie. Okazała się nią Lucía.

– Ile os was uządliło?

– Po jednej, ale jeśli ktoś jest bardzo uczulony na ich jad, to wystarczy. Chyba że ratunek nadejdzie na czas.

Na kilka sekund zapadło milczenie, które przerwała Paula, pytając żartobliwie:

– To znaczy, że wystarczyłoby, by twoją żonę uządliła jedna osa, żeby umarła?

– Cóż, może jedna to za mało. Oboje zawsze mamy pod ręką lek odczulający. Co ci przyszło do głowy?

– To samo co tobie, kochanie.

– Zgłupiałaś.

– Posłuchaj – nalegała. – Wyobraź sobie, że mógłbyś zabić żonę, wypowiadając jedno życzenie. Niech moja żona umrze, pomyślisz, a ona umiera.

W tym momencie rozległ się dzwonek telefonu stojącego na nocnej szafce i Fede podniósł słuchawkę. Dzwoniła Lucía, żeby zapytać, czy w domu było wszystko w porządku. Mężczyzna przytaknął i powiedział, że kładł się spać, żeby wcześniej pójść do sklepu, bo zaczął robić remanent. Damián relacjonował wszystko Iñakiemu O’Kane’owi, który wydawał się bez problemu dostosować do powagi panującej w studiu Canal Plus, gdzie publiczność nie reagowała spontanicznie na każdą jego wypowiedź.

– A co robi Paula? – zapytał showman.

– Chyba wstrzymuje oddech – odpowiedział Damián – żeby Lucía nie usłyszała, że Fede z kimś jest.

Rzeczywiście nic poza męskim głosem, którego obojętność wydawała się podejrzana, nie było słychać. Zapytał Lucię o zdrowie matki i o Marię, na co zapewne otrzymał zadowolające odpowiedzi, ponieważ natychmiast znalazł wymówkę (coś się przypala na kuchni), żeby się pożegnać. Po odłożeniu słuchawki głośno westchnął z ulgą, a Paula zachichotała.

– Byłeś bardzo spięty – powiedziała.– Na pewno to zauważyła.

– Co ty mówisz? Nie zachowywałem się swobodnie?

– Na tyle, na ile luzu może mieć facet, który rozmawia przez telefon ze swoją żoną, leżąc w swoim małżeńskim łóżku z inną kobietą, która jest naga.

– Co wcześniej mówiłaś o zabijaniu jednym życzeniem?

– Pytałam, czy jeśli mógłbyś zabić ją, wypowiadając jedno życzenie, zrobiłbyś to?

– Niech pomyślę, życzeniem...

– Na pewno zastanawiałeś się nad tym wiele razy.

– Cóż, tak, ale to były tylko fantazje. Ty nigdy nikomu nie życzyłeś w myślach śmierci?

– Tysiące razy. Ale ludzie są skurczybykami i nie umierają tak po prostu.

– Jasne, że nie. Coś musi się im przydarzyć.

– Wiesz, o czym właśnie sobie przypomniałam? – zapytała Paula podniesionym głosem.

– Mów.

– Latem zeszłego roku czytałam w gazecie o człowieku, chyba z jakiejś miejscowości w Asturii, który umarł, wynosząc do śmieci worek zostawiony na noc w ogrodzie. W środku były resztki jedzenia, które ściągnęły mnóstwo os. Kiedy mężczyzna podniósł worek, z pęknięcia w folii wyleciały wściekłe owady i go zaatakowały. Też był alergikiem i nie dotarł żywy do szpitala.

– Kiedy rój zaatakuje alergika, jest ugotowany.

– A alergiczkę?

– O czym ty mówisz?

– O niczym, pytam tylko, co by się stało z alergiczką.

– Jak to co? To samo.

– No to mamy jasną sytuację, prawda?

– Jaką sytuację?

– Daj spokój, Fede, nie udawaj głupiego.

– Chyba masz źle pod sufitem, Paulito.

– Posłuchaj – powiedziała ze śmiechem – osy zaczynają się już pokazywać. Jeśli chcesz, ja zajmę się ich łapaniem i kiedy złapię dwadzieścia albo trzydzieści, dam ci je, a ty wsadzisz je do worka na śmieci, który źle zawiążesz, i poprosisz Lucię, żeby wyniosła go do kontenera.

– To ja zawsze wynoszę śmieci.

– Powiesz, że źle się poczułeś.

Zapadła cisza i Damián miał już wrócić do szafy wnękowej, kiedy Fede się odezwał:

– Kurczę, spanikowałem przez chwilę, bo myślałem, że przesadziliśmy i mówimy na poważnie.

– Cóż, w ten sposób powstaje wiele pomysłów przestępstw, niby żartem. Zobaczysz, że teraz nie będziesz mógł przestać myśleć o tym, co ci powiedziałam o osach – powiedziała Paula.

– Nie, sam też o tym myślałem, ale dopóki nie rozmawia się o czymś z drugą osobą, myśl o tym wydaje się nierealna.

– Nie przesadzaj, ja tylko żartowałam. Nie zamierzam łapać os, żebyś mógł wykończyć swoją żonę. Powinieneś wysłać ją do diabła.

– A potem?

– Sprzedasz sklep i otworzymy jakąś franczyzę.

– Jaką?

– Kawiarnię Starbucksa. Wiesz, jaką mają przebitkę na kawie?

– Posłuchaj, chwilowo posprzątam trochę w kuchni, bo sama widziałas, jak wygląda, po dwóch dniach nieobecności mojej żony. Pomóż mi wytrzepać pościel, bo nakruszyliśmy pizzę.

– Naszło cię na sprzątanie, żeby zagłuszyć brudną myśl o zabiciu żony, ha, ha, ha.

Damián usłyszał, jak wstali z łóżka, i chciał się rzucić do ucieczki do szafy wnękowej, ale zrozumiał, że nie zdąży zrobić tego bezszelestnie, zamarł w bezruchu.

– Nie mogę znaleźć moich majtek – powiedziała Paula, stojąc bardzo blisko szafy.

– Żartujesz, prawda? – zaprotestował Fede.

– Nie, mówię serio, co z nimi zrobiłeś?

– Jak to, co z nimi zrobiłem?

– To ty je ze mnie ściągnąłeś.

Zapadła cisza wskazująca na to, że Fede rozpoczął poszukiwania.

– Cholera jasna – zaklął. – Rzuciłem je przy łóżku. Gdzieś tu muszą być.

– Zobaczysz, co będzie, jeśli Lucía je znajdzie.

– Na szczęście ma takie same.

– Jak to takie same, sukinsynu? Przecież dostałam je od ciebie. Podnieca cię, że nosimy z twoją żoną taką samą bieliznę?

Fede się zawahał, po czym powiedział:

– Kupiła je sobie później, niż ja ci dałem prezent. W sklepie z bielizną w centrum handlowym.

– Na pewno?

– Na pewno. Jak możesz posądzać mnie o coś takiego?

Kłócąc się, z pewnością szukali majtek, ponieważ ich głosy dochodziły na przemian z różnych stron pokoju.

– Nie cierpię, kiedy jakaś rzecz się zabłąka w taki absurdalny sposób – powiedział Fede.

– Zabłąka się? Nigdy nie powiedziałabym, że się coś zabłąkało, ale że się zgubiło. Dlaczego używasz tego słowa? Kojarzy mi się z obłąkaniem.

– Cholera, sam nie wiem. Zdenerwowałem się tymi osami i majtkami. Poza tym straciłem humor po rozmowie z Lucią.

– To skup się na mnie. Spójrz, jak świetnie wyglądam, chociaż to lustro ma mnóstwo plam.

Damián wyobraził sobie, że kobieta stoi przed środkowymi drzwiami szafy, przeglądając się w lustrze. Potem usłyszał śmiechy, jakby Fede podszedł do niej od tyłu i objął ją, jednocześnie łaskocząc. Rzeczywiście po chwili rozpoczęli kolejną serię gimnastyczną, którą od nowa wykonali w łóżku i padli z wyczerpania. Zmęczeni, sądząc po panującej ciszy, zapadli w sen. Gdy Damián usłyszał delikatne, doskonale mu znane chrapanie mężczyzny, wrócił

do swojej kryjówki po majtki i, uchyliwszy środkowe drzwi szafy, rzucił je na podłogę pokoju.

– Nie powinienem był ich zabierać – stwierdził Iñaki O’Kane.

– Dlaczego więc pan to zrobił?

– Nie wiem. Przypuszczam, że pod wpływem fetyszystycznego impulsu.

Opadające na podłogę majtki musiały wytworzyć w powietrzu wir, który obudził Fedego.

– Co się stało? – zapytał.

– Z czym? – zapytała Paula, również się budząc.

– Nie wiem, mówiłaś coś?

– Smacznie sobie spałam, kochanie.

– Mieliśmy posprzątać w kuchni – powiedział Fede.

– Nie wpadaj w obsesję. Jutro wstanę trochę wcześniej i się tym zajmę.

Kiedy wraca twoja żona?

– Niedługo.

Fede prawdopodobnie wstał z łóżka, ponieważ krzyknął:

– Majtki!

– Co z znów z moimi majtkami?

– Znalazły się, spójrz.

– Ale przecież sprawdzaliśmy tam tysiąc razy.

– No właśnie.

– To brzmi, jakby jedno z nas stosowało wobec drugiego *gaslighting*.

Kochankowie ruszyli do kuchni, a Damián Lobo wślizgnął się z trzydrzwiowej szafy do swojej jaskini. Z wysiłku tak bardzo się spocił, że miał wrażenie, jakby jego ciało rozpływało się w pocie niczym kostka mydła w wodzie. Rozebrał się i w samych slipach położył na plecach, po czym w ciemnościach zaczął obmacywać ciało, skupiając się na każdej kostce, jak stroiciel instrumentów.

– Wyglądam jak fakir – powiedział do siebie w braku obecności Iñakiego O’Kane’a.

Potem przejechał ręką po długiej brodzie, podobnej do tej, jaką miał Robinson Crusoe na ilustracjach w starej książce z biblioteczki w domu rodziców. Poczł się rozbitkiem, który wylądował w szafie, tak jak Robinson na wyspie. Może, pomyślał, powinienem na jednej ścianie zaznaczać kreskami czas upływający od katastrofy. Próbował policzyć dni, ale zlewały się ze sobą w jego pamięci, więc okazało się to niemożliwe. Czas zniknął. Damián myślał o nim przez pryzmat swojego wcześniejszego życia. Nagle usłyszał w głowie głos Iñakiego O’Kane’a, który mówił mu, że na swój sposób urządził się już w wieczności.

– W wieczności? – zapytał Damián, zaskoczony.

– Cóż, w jednej z jej możliwych form – doprecyzował O’Kane.

Fede i Paula wrócili do sypialni późno; może oglądali telewizję. Damián domyślił się, że przed położeniem się do łóżka krążyli między łazienką a sypialnią, ponieważ ich głosy co chwila słychać było z innego miejsca. Fede zapytał:

– A co będzie z Marią?

– Jaką Marią?

– Jak to jaką? Moją córką.

– Nie rozumiem, co z nią?

– Chodzi mi o sytuację, gdyby Lucía umarła.

– A ty znów o tym.

– Sama wpadłaś na ten pomysł.

– Tylko fantazjowałam, nie bądź świnią.

– Dobrze, w takim razie pofantazjujmy sobie: co stanie się z Marią?

– Byłabym idealną macochą. Mam dobry kontakt z nastolatkami. Poza tym wydaje mi się fantastyczną dziewczyną. Lubię ją.

– Nigdy ci o tym nie wspominałem, ale ona ma zaburzenia jedzenia.

– Tak samo jak ja w jej wieku.

– I nie dostała jeszcze miesiączki.

– Ja miałam pierwszy okres w wieku szesnastu lat; to zależy od organizmu.

– Żeby nas oszukać, kupuje tampony i farbuje na czerwono. A my udajemy, że podjęliśmy tę grę.

– Nie bądź naiwny, to ona bawi się wami.

Potem zamilkli na dłuższą chwilę i w końcu, domyślił się Damián, położyli się do łóżka.

– Jak długo mieszkacie w tym domu? – zapytała Paula.

– Niecały rok – odpowiedział Fede. – Dlaczego pytasz?

– Bo nabrał już charakterystycznego zapachu. Każdy dom ma swój zapach, uzależniony od cech osoby, która w nim mieszka.

– Nic nie czuję – stwierdził Fede.

– Bo jesteś do niego przyzwyczajony. Palacz też nie czuje zapachu tytoniu.

– Czym pachnie ten dom?

– Nie wiem, jakby kwaśnym mlekiem.

– Jogurtem?

– Powiedziałam, że kwaśnym mlekiem.

– Kwaśne mleko brzmi nieprzyjemnie.

– Nie obrażaj się, pachnie bardzo słabo. Przywodzi mi na myśl jakiś zapach z dzieciństwa. Weź głęboki oddech. Nic nie czujesz?

– Prawdę mówiąc, nie.

Damián pomyślał, że to on, duch, wydzielał ten zapach podczas procesu dematerializacji, i chciał powiedzieć o tym O’Kane’owi, ale showman się nie pojawił. Tymczasem Fede włączył radio, z którego popłynęła, jak co wieczór, audycja sportowa.

Damián ułożył się wygodnie do snu i po zamknięciu oczu w jego umyśle

pojawiły się obrazy, na które trafił w Internecie, kiedy szukał informacji na temat najczęstszych przyczyn opóźniającej się miesiączki. W Wikipedii jajowody nazwane były również trąbkami Falopiusza. Ponieważ po hiszpańsku słowa *trompa* – trąbka i *trampa* – pułapka są do siebie bardzo podobne, Damián, przeczytawszy o „pułapkach w macicy”, poczuł się zaniepokojony. Potem obejrzał dokładnie rysunek przedstawiający jajniki, w których powstawały jajeczka, i jajowody prowadzące od jajników do macicy. Przed samym niemal zaśnięciem, dzięki swojej fotograficznej pamięci, ujrzął w myślach schemat układu rozrodczego i wyobraził sobie podróż jajeczka przez jajowód, w którego środkowej części zatrzymuje się na dwadzieścia cztery do czterdziestu ośmiu godzin w oczekiwaniu na plemnik. Jeśli nie dochodziło do spotkania, jajeczko ruszało w stronę macicy i wpadało do niej, by następnie wydostać się na zewnątrz przez pochwę. Wzdrygnął się na myśl o spadającym jajeczku, jakby sam spadał z wysokości. Nie spadał jednak, lecz spał.

6

Następnego dnia, kiedy Fede i Paula wyszli do sklepu, Damián opuścił swoją kryjówkę, chociaż w pewien sposób wciąż w niej pozostawał. Pozostawał w miejscach, które mijał, jakby osiągnął pewien stopień wszechobecności. Teraz szedł korytarzem, podtrzymując o wiele za duże na niego dresowe spodnie, które mu wciąż spadały, chociaż ściągnął gumkę w pasie najmocniej, jak potrafił. Usiadł przy kuchennym stole; na blacie leżały brudne talerze i resztki jedzenia, bo Fede i jego kochanka, mimo zapewnień Pauli, które Damián usłyszał poprzedniego wieczoru, nie posprząkali. Przez kilka minut wyobrażał sobie, że chociaż myślał, że znajduje się w kuchni, w rzeczywistości był w szafie. Sen i jawa nabrały tej samej konsystencji. Nie był już pewien, czy leżał, stał, był w swojej kryjówce czy poza nią.

– Czy to się dzieje naprawdę? – zapytał Iñakiego O’Kane’a z nadzieją, że jego pytanie dotrze do dziennikarza-hybrydy, gdziekolwiek by się znajdował.

– Zaczyna się dziać – odpowiedział natychmiast O’Kane.

Studio telewizyjne nie ukazało się, nie zobaczył też twarzy ani poślizgniętych oczu showmana; usłyszał tylko jego jasny i wysoki głos gdzieś w głębi umysłu.

– Co się zaczyna dziać? – zapytał Damián.

– Słyszałeś przecież, w jaki sposób pozbyć się Fedego: za pomocą os.

– Wydajesz mi polecenia? – zapytał Damián.

– Myśl, co chcesz, ale działaj – odpowiedział głos.

– To ja cię wymyśliłem, O’Kane.

– A ja, żeby nie być ci dłużny, wymyślę cię na nowo – odpowiedział prezenter.

Damián się zamyślił. Nie do końca rozumiał sytuację. Przypomniał sobie

sztuczkę, którą widział w dzieciństwie w telewizji: był to występ zwykłego brzuchomówcy rozmawiającego z lalką. Maestria numeru polegała jednak na tym, że to lalka była brzuchomówcą, a brzuchomówca – lalką.

Zabrał kubek herbaty z mlekiem do pokoju Marii, włączył komputer i zalogował się na forum miłośników duchów. Nie było żadnej wiadomości od Lucii, ale wielu forumowiczów pytało o niego. Jeden dopytywał się, jak ustalić, czy dany dom jest nawiedzony przez duchy.

– Poznasz to po delikatnym zapachu kwaśnego mleka – napisał Damián.

Potem opuścił forum i wpisał w wyszukiwarkę następujące pytanie: „Czym się żywią osy?”.

Dowiedział się, że lubią cukry i proteiny, chociaż żywią się w zasadzie wszystkim, dlatego często budują gniazda w pobliżu gnojowisk. W artykule opisano, jak zrobić pułapkę na osy z plastikowej dwulitrowej butelki. Należało przeciąć ją poniżej zwężającej się szyjki, otrzymując w ten sposób lejek, który wkładało się w dolną część butelki, kierując wąski koniec do dołu; na dno butelki należało wcześniej włożyć przynętę. Osy wchodziły do pułapki, kierując się węchem, ale potem nie potrafiły znaleźć z niej wyjścia. Sposób wydawał się banalny, więc Damián postanowił się upewnić, czy naprawdę użądlenie jednej osy mogło doprowadzić alergika do śmierci. Odpowiedź była twierdząca. W przeciągu niecałej godziny użądlonemu puchną uszy, język, usta, gardło, pojawiają się problemy z oddychaniem i poważnie spada ciśnienie krwi. Takie są, między innymi, objawy wstrząsu anafilaktycznego.

Usunął, tym razem ze szczególną starannością, ślady swoich poszukiwań, wyłączył komputer i poszedł do garażu, gdzie szczęśliwym zbiegiem okoliczności domownicy przechowywali butelkowaną wodę mineralną, którą kupowali w dużych ilościach, ponieważ nie pili wody z kranu. Zabrał do kuchni pięć butelek i opróżnił je w zlewie. Następnie zbudował zgodnie

z instrukcją pięć pułapek i jako przynętę włożył do nich kawałeczki gotowanej szynki, którą znalazł w lodówce. Następnie z niezwykłą ostrożnością (w obawie przed sąsiadami i satelitami) wyszedł do ogrodu na tyłach domu i poustawiał pułapki w miejscach, które mógł obserwować z okna. Osy pojawiły się po dłuższym czasie, niż się ich spodziewał; początkowo pojedynczo, a potem – po dwie i trzy. Po półgodzinie nad plastikowymi pułapkami unosiła się bezładna chmara owadów. Jedna z os usiadła na brzegu butelki i zaczęła wchodzić do środka, wyczuwając zapach szynki. Do południa w pięć pułapek złapało się niemal trzydzieści insektów.

Teraz musiał wymyślić, w jaki sposób przenieść je do kubła na śmieci w kuchni, bo taki miał cel. Znów zasięgnął rady w sieci i dowiedział się, że owady można okopcić dymem. Wystarczy z folii aluminiowej uformować rurkę zamkniętą z jednej strony i wypełnić ją zmiętymi w kulki gazetami, następnie płomieniem z zapalniczki podgrzać przez folię papierową celulozę, która daje bardzo gęsty dym.

Damián przeprowadził całą operację w kuchennym zlewie, żeby później było mu łatwo sprzątnąć resztki. Zgodnie z opisem w Internecie aluminiowa tuba zamieniła się w ziejącą dymem lufę, nad którą umieszczał dnem do góry pułapki na osy. Reakcja owadów była niemal natychmiastowa; najpierw przestawały chodzić i poruszać skrzydełkami, by po chwili padać jak martwe wokół lejka. Kiedy skończył odymianie, wrzucił osy do kubła na śmieci, a razem z nimi resztki rozkładającej się ryby, która od kilku dni leżała w lodówce. Zostawił też kawałek na podłodze, pozorując, że komuś niechcący upadł. Potem zamknął kubek pokrywą i z przerażeniem przyłożył do niej ucho. W końcu usłyszał szmer poruszających się skrzydełek, budzących się z otumanienia owadów.

Idąc za radą głosu, spokojnie sprzątnął resztki spalonego papieru, żeby nie pozostawić śladów, przypominając sobie, z jaką skrupulatnością pracował,

kiedy zarabiał na życie jako konserwator. Usunął dokładnie popiół, a folię aluminiową zgniótł mocno w kulki i wrzucił do sedesu. Za jednym pociągnięciem spłuczki wszystko spłynęło do kanalizacji.

Pozostał problem butelek, na który również znalazł radę: pociął je na kawałeczki, wrzucił do worka na śmieci i schował w swoim legowisku. Na koniec wywietrzył kuchnię z resztek dymu, a okno pozostawił uchylone, żeby uzasadnić, w jaki sposób owady dostały się do domu. Potem wrócił do swojej kryjówki, którą coraz trudniej było mu opuszczać i do której coraz chętniej wracał.

Leżąc na pryczy z drzwi szafy wnękowej, z rękami na brzuchu i zamkniętymi oczami, starał się bez powodzenia przywołać w wyobraźni dawne studio O’Kane’a. Zdziwił go brak rezultatu. W tej sytuacji postanowił przypomnieć sobie twarz ojca i chińskiej siostry, ale również bez zamierzonego skutku. Zapytał więc w myślach Iñakiego O’Kane’a, czy maczał w tym palce.

– To kwestia oszczędności – odpowiedział natychmiast prezydent. – Musisz oszczędzać energię na przyszłość.

– Jaką przyszłość? – zapytał Damián.

– Tę, której się domagałeś – stwierdził głos.

W ramach kompensacji trudności w tworzeniu niektórych obiektów myślowych inne zmysły Damiána wyostrzyły się do niewiarygodnego stopnia. Był w stanie usłyszeć dzwonek telefonu w sąsiednim budynku lub wyczuć każdą unoszącą się w powietrzu cząsteczkę woni; po domu mógłby się przemieszczać z zamkniętymi oczami, kierując się tylko dotykiem i węchem. Taki stan wprawiał go w swego rodzaju łagodną euforię i pewność, że wreszcie znalazł we wszechświecie miejsce, które do tej pory nie było mu dane.

Pod wieczór Damián usłyszał znajomy odgłos otwierającej się bramy

garażowej i wzmógł czujność. Wpatrując się w mrok szafy, wsłuchał się najpierw w dźwięk wjeżdżającego samochodu, a chwilę potem – trzaskania drzwi. Mimo sporej odległości bez problemu rozpoznał głos Fedego i Pauli, którzy znów przyjechali razem. Śledził słuchem ich kroki, kręcąc głową jak przestraszony ptak i nadstawiając w odpowiednim kierunku uszy. Kochankowie właśnie wchodzili po czterech stopniach prowadzących z garażu do drzwi wejściowych domu; rozległ się zgrzyt zamka; weszli do korytarza... Słuchanie na poziomie, na którym on słyszał, było niemal formą widzenia.

Kochankowie, nagleni pożądaniem, skierowali się do sypialni, gdzie rozpoczęli werbalną wymianę seksualnych prowokacji, które przerwał Fede, pytając:

– Co tak śmierdzi?

– To pewnie duch – zażartowała Paula.

– Duchy nie śmierdzą jak trupy – stwierdził mężczyzna. – Ten smród pewnie dochodzi z kuchni, bo jej jeszcze nie posprzątaaliśmy. Zaczekaj chwilkę.

– Wróć szybko – poprosiła Paula.

Mężczyzna oddalił się korytarzem. Potem nagle świat stanął na chwilę w miejscu, podobnie jak się to dzieje, kiedy na moment zostaje przerwany dopływ prądu. Podczas tej krótkiej przerwy Damián wyobraził sobie Fedego, jak machinalnie otwiera kubek na śmieci i pochyla się nad workiem, szukając sznurka ukrytego w jego brzegach. Jeszcze nie zauważył roju os, który – zgodnie z planem – rozjuszy się w odpowiedzi na jego ruchy. Kiedy czas został odblokowany, wrzaski Fedego – najpierw pochodzące z kuchni, a potem z korytarza – odbiły się echem po całym domu. Damián oszacował, że kiedy mężczyzna dotrze do sypialni, powinien mieć co najmniej kilka uźdoleń na twarzy, może jakieś na szyi, i na pewno na rękach. Fede nie jęczał jak człowiek czekający na wyrok śmierci, ale jak skazaniec błagający o strzał

łaski.

– Osy, osy! – wykrzyczał do Pauli z rozpaczą.

– Lekarstwo odczulające! – zawołała.

– Jest ich za dużo, czuję, jakbym płonął. Wezwij pogotowie!

Damián zamknął oczy, żeby skupić całą swoją energię na słuchaniu. W tej samej chwili ku swojemu zaskoczeniu „ujrzał” słuchem, jak Fede, nie przestając machać rękami, opadł na łóżko, podczas gdy Paula biegała po domu, nie będąc w stanie podjąć żadnej decyzji. „Zobaczył” też wątpliwości i pytania rodzące się w jej umyśle: Jak to możliwe, że Fede miał wypadek, który ona obmyśliła dla Lucii?

Jeśli policja znajdzie przesłanki świadczące o popełnieniu przestępstwa, czy ona będzie pierwszą podejrzaną? Powinna uciekać? Czy to nie zwiększy podejrzeń?

To wszystko działo się w ułamku sekundy, który wydłużył się, jakby czas był plastycznym tworzywem. W czasie gdy Paula biła się z myślami, biegnąc po domu, mały rój oszalał nad ciałem Fedego, który wił się na łóżku, próbując zakryć ciało kołdrą.

– Słyszysz go? – zapytał głos.

– Widzę go uchem – odpowiedział Damián, oszołomiony tą nowo nabytą zdolnością, która, jak się domyślał, wynikała z głodówki i bez wątpienia była jednym z przejawów bycia duchem.

Rzeczywiście mógł bez trudu usłyszeć parabolę lotu każdej osy i umiejscowić ją myślami w przestrzeni. Atakowały bez przerwy, bo ich żądła, w odróżnieniu od pszczoł, były gładkie i łatwo wbijały się i wychodziły z ciała. Punkt kulminacyjny ich natarcia trwał niezwykle długo, aż w końcu zaczęły ustępować. Owady, które w czasie ataku zachowywały się jak jeden osobnik, rozproszyły się, co Damián znów we właściwy sobie sposób „ujrzał”. Ekspłodowały jak kula sztucznych ogni, zmieniając się w maleńkie

iskierki, które natychmiast rozpierzchły się po pozostałych pomieszczeniach.

W pewnej chwili słyhać było tylko oddech konającego Fedego. Potem nastąpił kolejny wyłom w czasie, po którym zawyły syreny pogotowia ratunkowego, straży pożarnej, a może też policji i dało się słyszeć bieganinę kilku osób, tworzących śladami swoich butów niewyraźną mapę na podłodze domu. Damiánowi znów dane było „zobaczyć” zbiorowisko butów – zwykłych i sportowych – przemierzających w pośpiechu pomieszczenia niczym bezładne wojsko. Ujrzał i usłyszał skwapliwe zeznania Pauli, przerywane bardziej niż płaczem przyspieszonym i przerywanym oddechem, który uniemożliwiał jej tworzyć pełne zdania.

– Trzeba ustabilizować jego stan – powiedział mężczyzna.

– Obawiam się, że nie za bardzo jest co stabilizować – odpowiedziała kobieta.

Rozmawiali, idąc w kierunku drzwi sypialni, z pewnością wiążąc Fedego na noszach i przenosząc do karetki reanimacyjnej, którą Damián wyobraził sobie zaparkowaną pod domem.

– To trzecie wezwanie do uządleń os, a jeszcze na dobre nie zaczęło się lato – odezwał się inny głos, należący na pewno do strażaka.

– W lecie osy, a zimą zamiecie śnieżne – stwierdził ktoś stojący w pobliżu kryjówki Damiána.

– Sprawdziłem wszędzie i nie ma żadnego gniazda – poinformował kolejny głos dochodzący od strony drzwi sypialni. – W kuchni było otwarte okno i porozrzucone resztki jedzenia. Cały syf z worka na śmieci wysypał się na podłogę. Najprawdopodobniej osy pożerały kawałek nadgniłej ryby, kiedy ten nieszczęśnik wyjął worek z kubła i chciał go wynieść do kontenera.

Damián, wielki wielbiciel instrukcji obsługi, pogratulował sobie, że kolejny raz praktyka tak idealnie została dopasowana do teorii.

Wkrótce po zabraniu Fedego – wraz z nim dom opuściła też Paula i prawdopodobnie strażacy – do pomieszczeń położonych najbliżej kryjówki Damiána wtargnęła inna grupa specjalistów. Rozróżnił cztery głosy – dwóch mężczyzn i dwóch kobiet. Słyszał, jak chodzili po domu, przesuwali meble i otwierali szafy. Wydawali sobie polecenia lub wymieniali się spostrzeżeniami na temat stanu domu. W końcu mężczyzna, który wydawał się stać na czele grupy, i jedna z kobiet weszli do sypialni. Mężczyzna otworzył drewnianą szafę, za którą krył się Damián, i przesuwając wieszaki, stwierdził:

– Cóż, sprawa jest prosta jak drut. Otwarte okno, źle zamknięty kubeł na śmieci z zepsutą rybą w środku; kretyn alergik tarzający się w łóżku z kochanką pod nieobecność żony, która pojechała odwiedzić swoją chorą matkę. Co za brudasy! Spójrz, w jakim stanie jest sypialnia; śmierdzi spermą.

Kobieta przytaknęła odruchowo, jakby była zaabsorbowana czymś, czego Damián nie mógł odgadnąć, podczas gdy jej domniemany szef zamknął szafę i ruszył w kierunku korytarza.

– Powiadomiliśmy żonę alergika i jest już w drodze – powiedziała kobieta.
– Jeśli nie widzisz konieczności zabezpieczenia domu, przyjedzie dzisiaj wieczorem albo jutro rano. Biedaczka, zastanie straszny widok. Pomóż mi chociaż ogarnąć trochę łóżko.

– Zwariowałaś? Chodźmy już, muszę jeszcze napisać raport, a mam dzisiaj wywiadówkę u dzieci w szkole.

Po kilku minutach wszyscy czworo poszli sobie i w domu zapanowała cisza. Damián na wszelki wypadek odczekał jeszcze trzydzieści minut, po czym wylazł ze swojej kryjówki i obszedł dom, w myślach oceniając rozmiar

szkód. Policjanci i strażacy powiększyli bałagan, ale uznał, że miał co najmniej cztery czy pięć godzin, może więcej, do powrotu Lucii i Marii.

Postanowił zacząć od posprzątania kuchni, na spokojnie. Już dawno przestało mu się gdziekolwiek spieszyć, ale pośpiech wciąż był żywy w jego pamięci, podobnie jak kilogramy, które wypłynęły przez jakiś niewidzialny kanał ściekowy jego ciała. Duchy, powiedział do siebie, zbierając naczynia porozstawiane na kuchennym blacie i stole, dysponują całym czasem świata. Słowo „świat” przywiodło mu na myśl tytuł „Dziwny świat”, ulubionej piosenki jego matki, którą zaczął nucić, ładując zmywarę.

Świat, z braku porównania z czymkolwiek innym, był dziwnym miejscem. Damián wciąż tak o nim myślał, bo taka była jego natura, chociaż może rzadziej, odkąd odnalazł w nim swoje miejsce. Z punktu widzenia czysto biologicznego fakt, że tym miejscem była wnęka ukryta za starą szafą, nadawał całej sytuacji intrygujący charakter. Damián pomyślał z uśmiechem, że stał się czymś w rodzaju pająka, który kryje się za pajęczyną w ustronnym kącie i kontroluje ruchy wszechświata.

Włączył zmywarę i, wciąż podśpiewując, zaczął szorować garnki, które się w niej nie zmieściły. Melodia piosenki, która stała się monotonna psalmodią, pomagała mu skupić myśli. Biorąc pod uwagę okoliczności, należało liczyć się z możliwością, że nagle w domu pojawi się jakiś krewny czy przyjaciel Lucii, żeby posprzątać przed jej przyjazdem. To było mało prawdopodobne. Lucía na pewno zaufała jemu, Duchowi Kamerdynerowi; może wiedziała lub przynajmniej się domyślała, że śmierć Fedego była jego dziełem, i dałaby mu na jej prowokację nieme przyzwolenie.

Zastygł na chwilę w bezruchu, zamknął oczy i ze zmywakiem w prawej ręce, a patelnią w lewej wszedł myślami do umysłu Lucii jak haker przeszukujący cudzy komputer. Wydało mu się, że chociaż wypadek bardzo nią wstrząsnął, była mu wdzięczna za uwolnienie jej od męża. Zanim poczułaby

jego wtargnięcie, Damián opuścił jej umysł z taką samą ostrożnością, z jaką wychodził z szafy, zapamiętując drogę, którą się do niej dostał. Przypomniawszy sobie Sergia O’Kane’a i Iñakiego Gabilonda, oraz mniejszą bądź większą sławę, jaką dzięki nim zdobył; pomyślał o popularności Ducha Kamerdynera. Sławie, której beneficjent pozostawał nieobecny. Bóg był prawdopodobnie najświetniejszą istotą we wszechświecie, chociaż nikt nigdy – może z wyjątkiem jakiegoś szaleńca – go nie widział. Na tym polegała władza, umiejętność działania z cienia.

Po sprzątnięciu kuchni i poustawianiu w salonie mebli na swoim miejscu, pozamiatał i odkurzył korytarz. Pozostała część domu była czysta, ponieważ nikt jej nie używał, więc została mu tylko duża sypialnia i przylegająca do niej łazienka. Mimo że zapadł już zmrok, nie zapalił światła, by nie alarmować sąsiadów swoją obecnością; zdjął z łóżka brudne prześcieradło i poszewki, i wrzucił je do pralki razem z bielizną i koszulami porzucanymi przez Fedego. Ubrojony w gumowe rękawice umył sedes, umywalkę i wannę; potem założył na łóżko czystą pościel, odkurzył wykładzinę i stanął na chwilę w drzwiach, żeby przyjrzeć się rezultatom swojej pracy w słabym świetle osiedlowych latarni, wpadającym przez okno. Przed północą znów wszędzie zapanował porządek. Najprawdopodobniej, pomyślał, Lucía i María przenocują u jakiegoś krewnego albo w hotelu i przyjadą do domu dopiero nazajutrz.

Wrócił do kuchni, wyjął z lodówki banana i zjadł go w salonie przed telewizorem, który również bał się włączyć. Potem wrócił do sypialni, położył się na łóżku po stronie, po której sypiała Lucía, włączył radio i czekał na serwis informacyjny. Po chwili poinformowano o wypadku Fedego, którego ciało znajdowało się w policyjnej kostnicy, czekając na autopsję. Spikerka poinformowała alergików i wszystkich słuchaczy, że ze względu na warunki klimatyczne tego roku os było więcej niż zazwyczaj, i przeprowadziła krótki

wywiad ze strażakiem, który radził, co należy zrobić, kiedy znajdzie się gniazdo tych owadów.

Damián ocenił, że autopsja zmarłego zostanie przeprowadzona dopiero następnego dnia, kremacja lub pochowanie zwłok – dobę później. Wyłączył radio, wstał, wygładził narzutę i zastanowił się, czy było bezpiecznie wziąć prysznic. W końcu postanowił zaryzykować. Po kąpieli najpierw przyciął, a potem ogolił brodę Robinsona, której resztki spuścił w toalecie. Twarz, której odbicie ujrzał w lustrze po pozbyciu się brody, należała do obcego człowieka, którego natychmiast polubił.

– Będzie nam razem dobrze – powiedział.

Po skończonej toalecie otworzył środkowe drzwi drewnianej szafy, przesunął na bok ubrania i wszedł przez zakamuflowane drzwi do swojej kryjówki. Zasnął w pozycji embrionalnej, wyobrażając sobie, że jeszcze się nie urodził i był w łonie matki, chociaż już w pozycji głową w dół, jakby niedługo miało dojść do szczęśliwego wydarzenia. „Szczęśliwe wydarzenie” – powtórzył w myślach.

8

Lucía i jej córka wróciły do domu przed południem następnego dnia w towarzystwie matki Lucíi, która zajęła pokój gościnny. Damián domyślił się, że spędziły noc w hotelu albo u jakiegoś krewnego. Słyszał, jak krązą w milczeniu po domu albo szepczą, jakby były w kaplicy, w której czuwa się nad zmarłym. Matka Lucíi od czasu do czasu podnosiła głos, mówiąc o jakiejś praktycznej kwestii, ale zaraz potem znów szeptała, przybita ciężarem nastroju niczym z domu pogrzebowego. Duch usłyszał, jak dziwiła się panującej w domu czystości i porządkowi, mimo że strażacy uprzedzali je o zupełnie innym stanie mieszkania. Na to Lucía wyjaśniła, że wszystkim zajęły się jej koleżanki z pracy.

– Jakie koleżanki? – zapytała córka.

– Nieważne, nie znasz ich – ucięła temat Lucía.

Po chwili do sypialni weszła matka z córką i zatrzymały się, jak domyślił się Damián, przed szafą.

– Szafa moich rodziców! – zawołała matka.

– Przecież ci mówiłam – stwierdziła Lucía.

– Jesteś pewna, że to ta sama?

– Tak, spójrz, z boku wyryte są imiona i zaznaczone kreski naszych wzrostów.

– Nie uważasz, że ona wygląda trochę przerażająco, kochanie?

– Mnie się podoba, mamo.

Damián poczuł, jak jedna z kobiet, prawdopodobnie matka, otwiera środkowe drzwi i zagląda do środka.

– Dziwnie tu pachnie – stwierdziła.

– To odświeżacz, który przyniósł Fede, ale już go wyrzuciłam.

– A duch? – zapytała matka, a na jej twarzy pojawił się uśmiech, który Damián dostrzegł przez szczelinę między deskami.

– Jaki duch? – zapytała Lucía.

– Ten, który pojawił się wraz z szafą.

– Ach, ten. Bzdury. Początkowo jej pojawienie się wywołało tyle wspomnień z czasów, kiedy mieszkałam z dziadkami, że uległam sugestii.

Drzwi szafy zamknęły się i matka z córką wyszły z pokoju, oddalając się korytarzem w głąb mieszkania.

Pozostała część dnia minęła spokojnie, chociaż często rozbrzmiewał dzwonek u drzwi albo telefon. Ludzie dzwonili z kondolencjami, pomyślał Damián, i przychodzili, jak to zazwyczaj ma miejsce w takich okolicznościach, żeby wyrazić swoją solidarność z wdową i pólsierotą. W każdym razie wszystko działo się w spokojnej atmosferze, która rozprzestrzeniła się po całym domu, docierając nawet do kryjówki ducha.

Lucía wcześniej położyła się spać. Damián słyszał każdy jej ruch, odkąd weszła do sypialni i zamknęła drzwi. W miarę słuchania przekształcał dźwięki w nową formę wewnętrznego widzenia, którą jego mózg stworzył spontanicznie. Zobaczył więc, jak kobieta usiadła w nogach łóżka, naprzeciwko środkowych drzwi szafy i przez chwilę przyglądała się nieruchomo swojemu odbiciu w lustrze upstrzonym ciemnymi plamkami powstałymi w wyniku utlenienia rtęci. Potem ujrzał, jak weszła do łazienki, zamknęła drzwi i usiadła na sedesie, utkwivszy wzrok w jakimś punkcie. Ujrzał, jak myła zęby, może zmywała makijaż i rozbierała się, kładąc ubranie na bidencie; zobaczył, jak związywała włosy, żeby ich nie zamoczyć, i brała szybki prysznic. Zobaczył, jak wraca do sypialni, zdejmując kapę, wślizguje się pod pościel i gasi światło.

Nagle usłyszał jej oddech i zrozumiał, że wyrażał tęsknotę. Pomyślał

o Fedem, którego ciało będzie mogła odebrać następnego dnia z policyjnej kostnicy. Na pewno są już wyniki autopsji i nie znaleziono nic poza jadem os. Czy pamięć o Fedem warta jest kilka dni powściągliwości? Oczywiście, że nie.

Mimo to odczekał jeszcze kilka minut, pozwalając, żeby przez jego umysł przeleciał, jak podobno przebiega przez myśli wisielca, skrót scen z poprzedniego dnia, i zaczął się rodzić. Otworzył zamaskowane drzwi i przeszedł do drewnianej szafy, torując sobie drogę między sukienkami Lucii, jakby były organicznymi błonami, śluzem, przez który musiał przedostać się, pokonując dystans do czekającego go prawdziwego życia. Kiedy otworzył środkowe drzwi szafy, Lucía jęknęła. Leżała na boku z podkurczonymi nogami. Damián powiedział: to ja, nie bój się, i zdjęwszy z siebie dres, wsunął się do łóżka, przytulając ją od tyłu i przywierając do niej ciałem jak melodia do tekstu. Była drobniejsza, niż sobie wyobrażał, i delikatniejsza. Wtedy w swojej głowie usłyszał głos:

– Dotarłeś już.

– Dokąd? – zapytał.

– Tam, gdzie szedłeś – odpowiedział głos.

I to było wszystko.



JUAN JOSÉ MILLÁS

Z CIENIA

W miejscu, na które nikt nie zwraca uwagi, ukrywa się ktoś,
kto z cienia kontroluje ruchy wszechświata.